

2/2014

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Mariusz Ciołek / lat 9

Guliwer 2 (108)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

kwiecień – maj – czerwiec 2014

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: *Ludzie są dobrzy*. Gustaw Morcinek – dzieciom 5
- Małgorzata Kucharska: Gustaw Morcinek jako popularyzator tematyki śląskiej w „Płomyku” (1917–1939) 11
- Beata Langer: Śląskie maskiety w baśniach Gustawa Morcinka 20
- Jadwiga Jawor-Baranowska: O wybranych modelach ojcowskich w literaturze dla dzieci i młodzieży 25
- Jadwiga Ruszała: Ideal dowódcy polskich walk niepodległościowych XVIII i XIX wieku w beletrystyce biograficznej dla młodzieży po roku 1945 27
- Adrian Uljasz: Halina Górska (1898–1942). Pisarka warta przypomnienia 42
- Jadwiga Jawor-Baranowska: O konieczności dyskusji na temat najnowszej historii kraju 46

RADOŚĆ CZYTANIA

- Małgorzata Wójcik-Dudek: Wroni krzyk jako w(y)ezwanie? 49
- Danuta Bula: Rzeczą ludzką jest kochać i ludzką też przebaczać (*Lalki z getta*) 52
- Martyna Paszkowska: W poszukiwaniu skradzionego czasu (*Momo albo osobliwa historia o złodziejach czasu i dziewczynce, która odzyskała dla ludzi skradziony im czas*) 53

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Lucyna Sadzikowska: Człowiek – dzieło – (od)czytania w 50. rocznicę śmierci Gustawa Morcinka 61

Z LITERATURY FACHOWEJ

- Zofia Adamczykowa: „Stereotyp czarownicy i jego modyfikowanie” w opracowaniu naukowym 65
- Kalina Sikora: *Wokół Leśmianowskich baśni dla dzieci* Joanny Wawryk 70

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Izabela Mikrut: Galeria charakterów (*Miłość pod Psią Gwiazdą*) 73
- Karolina Miłek: Czar staroświecki (*Panna Kreseczka*) 74

• Katarzyna Bereta: <i>Inny świat, który widzą tylko... (Muszkatowie, czyli jeden za wszystkich wszyscy za jednego)</i>	76
• Mrav: <i>Trudne sprawy (Tsatsiki i Retzina)</i>	77
• Monika Rituk: <i>Prawo do przeżywania (Sezon na zielone kasztany)</i>	78
• Joanna Wilmowska: <i>Para przeciwieństw (Łysol i Strusia. Lekcje niegrzeczności)</i>	80
• Karolina Miłek: <i>Filozofia przemijania (Momo albo osobliwa historia o złodziejach czasu i dziewczynce, która odzyskała dla ludzi skradziony im czas)</i>	81
• Olimpia Gogolin: <i>Tam, gdzie rzeczywistość splata się z bajką (Na wszystko jest sposób)</i>	82
• Izabela Mikrut: <i>Miłość ponad wszystko (Tak wygląda szczęście)</i>	84
• Mrav: <i>Lekcja przyrody (Las. Pytania i odpowiedzi)</i>	85
• Monika Rituk: <i>Nocna przygoda (Sonia śpi gdzie indziej)</i>	86
• Joanna Wilmowska: <i>Bez przyjaciół (Moje serce skacze z radości)</i>	88
• Karolina Miłek: <i>Z lasu (Leśni bracia)</i>	89
• Olimpia Gogolin: <i>W gościnie u Zająca Poziomki (Zając Poziomka)</i>	90
• Joanna Wilmowska: <i>Rymobajki (Wiersze z charakterem, Wiersze dla dzieci, Kiedy byliśmy bardzo młodzi)</i>	92
• Izabela Mikrut: <i>Piękno klasyki (Cudowna studzienka. Baśnie polskie)</i>	94
• Mrav: <i>Wakacje i śledztwo (Lilka i spółka)</i>	95
• Monika Rituk: <i>Spotkania z kosmitami (Bodzio i Pulpet)</i>	96
• Karolina Miłek: <i>Fantazja wygrywająca (Pomelo śni)</i>	98
• Izabela Mikrut: <i>Zatrzymać nianię (Agata z placu Słonecznego. Agato, zostań!)</i>	99
• Sylwia Gucwa: <i>Życie to nie bajka (Wtorek, godz. 15.00)</i>	100
• Mrav: <i>Smutek śmiechu (Biały klaun)</i>	102
• Joanna Wilmowska: <i>Eiffle dla wszystkich (Pamiętka z Paryża)</i>	104
ABSTRACT	106

PODRÓŻE „GULIWERA”

Zawsze z ogromnym szacunkiem myślę o postaci Gustawa Morcinka, skoczowskiego pisarza z Żabięgo Kraju, miłośnika utopców i zbójnika Ondraszka, zresztą jednego z wielu, by przypomnieć jeszcze żywieckiego Proćpaka i jego kompanię. A przecież każdy czytający z grona osób ze starszego pokolenia wymieni choćby jedną z wielu jego książek: *Wyrębany chodnik*, *Pokład Joanny*, *Listy spod morwy*. Każda z nich w swoim czasie była wydarzeniem literackim. Młodzi kojarzą Gustawa Morcinka z *Łyskiem z pokładu ldy*, literackim wyobrażeniem kopalni ukazanej w całej swej grozie i nie do przekroczenia tragiczności. Ludzi i zwierząt. Jeśli zaś przypadek sprawi, iż zawędrują Państwo do Zabrza, do kopalni Guido, wówczas opowieść o tragicznym losie kopalnianych koni spuszcanych na linach w zupełne ciemności, niemal pół kilometra pod ziemię i ich wieloletnia praca w niskich chodnikach górniczych nabierają innego wymiaru. Urealnionego. Wówczas jednak słowa: trwoga, groza, tragizm nie wystarczają, by oddać ogrom nieszczęść człowieka i konia. A przecież już w 1935 roku Gustaw Morcinek z ufnością pisał: „Ludzie są dobrzy”, być może podświadomie polemizując z biblijną wizją świata „Pan Bóg dobry, człowiek zły we wszystkich drogach swoich”, tak chętnie przywoływaną przez całą barokową plejadę najwybitniejszych twórców europejskich i ich następców. Ufność w naturalną dobroć człowieczą była chyba cechą kardynalną jego charakteru. Z ogromnym zainteresowaniem i uwagą czytałem zbiór 81 listów i pocztówek pisanych przez wiele lat do jednej i tej samej osoby. Do Danuty Kucharskiej-Zarzyckiej, polonistki i literatki z Sosnowca. Najpierw małej dziewczynki, z którą zetknął się na spotkaniu literackim, z czasem nastolatki, młodej kobiety, wreszcie dojrzałej damy, którą również pociągała twórczość pisarska. Urzekła mnie niezwykłość form wypowiedzi, uczuć, umiejętności przekonywającego argumentowania swoich racji, niezwykła wierność zasadom etycznym, które przecież łatwo można przekraczać, łamać. Od konwencjonalnych i prostych rad, poprzez kunsztowną, niemal rokokową, zabawę literacką prowadzoną aż do granicy, jaką stanowią marzenia nastolatki; granicy, której dojrzały mężczyzna nie powinien przekraczać; wreszcie przyjaźń dwójga dorosłych ludzi. Do śmierci.

Jednak nie ten obraz Gustawa Morcinka pozostał w pamięci pokoleń. Encyklopedie – te klasyczne i te internetowe – widzą w nim człowieka, który zgłosił w sejmie projekt ustawy o zamianie nazwy Katowice na Stalinogród, w którym notabene na świat przyszedł Michał Ogórek. Na jednej szali – ogromna twórczość literacka, na drugiej fakt polityczny. I ocena człowieka przekreślająca całe długie, bogate, godne życie. W encyklopediach nie znajdziemy kontekstu zdarzeń, które rozegrały się w sali sejmowej roku pamiętnego. Nie ma informacji o wcześniejszym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, na którym uchwalono na wniosek jednego z obecnych sekretarzy zmianę nazwy

miasta. Dokument z podpisami obecnych zachował się do naszych czasów. Nie przypominano, iż dwóch panów w czarnych płaszczach zawitało do jednego ze znaczących katowickich twórców, nie zastając go w domu. To go uratowało, ale skazało Gustawa Morcinka. Tragiczny przypadek. Wizyta dwóch panów w Morcinkowym „Domu w Słońcu” była krótka. Ten doświadczony przez wojenne losy, a szczególnie przez pobyt w Dachau, człowiek wiedział, co oznacza odmowa. Jesteśmy bowiem w latach pięćdziesiątych. Samochód wyjeżdża do Warszawy. Następnego dnia w sejmie Morcinek odczytuje projekt ustawy. Powoli ze spuszczoną głową – jak zapamiętał go jeden z obecnych kolegów pisarzy. I opisał to w swoich wspomnieniach. Dokumenty sejmowe tamtych czasów nie poświadczają i nie oddają atmosfery owych dni.

Już wiedział, że wchodzi do historii. Tej złej, czarnej, nienawistnej człowiekowi. „Człowiek zły”, „człowiek dobry”? Migotliwość wektorów historycznych owej antropologicznej przestrzeni. Z całego jego długiego i godnego życia, wartościowych dokonań twórczych w annałach historii pozostało *signum* 1953 roku. Trudno się oprzeć refleksji. Ile to razy z trybuny sejmowej słyszemy niedorzeczności szkodliwe dla kraju? Ile osób je głosi z przymusu, ile z własnego przekonania? Czy mają świadomość czynionego zła? Co pozostanie po nich w historii?

Portret Gustawa Morcinka z 27 maja 1919 roku w mundurze wojskowym podporucznika, komendanta placu w Skoczowie, z jego własnym podpisem stoi na moim biurku.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

LUZIE SĄ DOBRZY. GUSTAW MORCINEK – DZIECIOM

Gustaw Morcinek był znakomitym pisarzem dla dzieci. Zadebiutował w dwudziestoleciu, okresie w którym nastąpiła prawdziwa erupcja talentów pisarskich, a twórczość dla niedorostłego odbiorcy przestała być wreszcie „młodsza siostrą” literatury wysokiej. Zabyła teraz doskonała poezja i wysoko artystyczna proza, ważna nie tylko dla swego przesłania pedagogicznego, ale dla autentycznego wyrazu artystycznego.

Na tle ówczesnych zjawisk łatwo można zlokalizować pisarstwo autora *Uśmiechu na drodze*. Sam przyznawał, że wiele inspiracji zawdzięczał Kornelowi Makuszyńskiemu, który nauczył go „pisać sercem”¹. Poczucie solidaryzmu społecznego wiązało go z Haliną Górską i Heleną Boguszewską, a odważna, niebanalna pedagogika zbliżała do Janusza Korczaka i Aleksandra Kamińskiego. Był też bardzo dobry humor, ciepły, nie raniący lecz krzepiący, pełen pogody. Morcinek-humorysta to wnikliwy, myślący obserwator, nie moralizujący, nie stygmatyzujący ludzi, ale „doprawiający” smakowitym żartem rozmaite sytuacje życiowe. Dwudziestolecie było również dobrą szkołą humoru literackiego.

Przyszły pisarz, po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego Męskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej, od roku 1914 z przerwami pracował niemal dwadzieścia

lat w szkołach ludowych, w końcu w szkole wydziałowej w Skoczowie. Był czas, że bardzo poważnie myślał o karierze pedagogicznej; jeszcze w latach trzydziestych wahał się w wyborze ostatecznej drogi życiowej: pisarz czy pedagog. Pisywał dziesiątki wartościowych i interesujących szkiców i gawęd na tematy pedagogiczne, a także artykuły o aspiracjach naukowych. Jego felietony pedagogiczne, których tematy czerpał z życia szkoły, a obserwatorem był znakomitym, publikowane na łamach „Miesięcznika Pedagogicznego”, „Chowanny” czy „Gazety Polskiej”, znajdowały szeroki odzew czytelnicy² i cieszyły się dużym uznaniem władz pedagogicznych.



Nauczycielem był dobrym, nieograniczającym swego czasu tylko do godzin lekcyjnych. Uczył języka polskiego, historii Śląska i wychowania społecznego, prowadził również bibliotekę szkolną. Chętnie wychodził poza program i opowiadał dzieciom śląskie baśnie, legendy i podania, opowieści o życiu i pracy górników, żartobliwe anegdoty. Uczniowie te dygresje bardzo lubili, nawet prowokowali do nich swego wychowawcę.

Paweł Tendera, przyszły profesor Akademii Ekonomicznej w Katowicach, w młodości pracujący wraz z pisarzem w skoczowskiej szkole, pisał: *...jakim wychowawcą był Morcinek? Doskonale rozumiał młodzież. Był bezpośredni, uśmiechnięty, dowcipny, dobry. Kochał swoich uczniów. Dał temu wyraz w licznych książkach o młodzieży i dla młodzieży. Dla najmłodszych pisał bajki. Jego uczniowie byli najwdzięczniejszym twórczym literackim*³.

Morcinek budził w swych uczniach dumę narodową, opowiadając o dziejach oczyszczonych: Grunwaldzie, Cecorze, Konstytucji 3 Maja; nie pomijał jednak Targowicy, nie idealizował przeszłości, starał się przekazywać prawdę. W mądrze i dobrze zorganizowanej szkole pokładał wielką nadzieję na ugruntowanie polskości na Śląsku. Bardzo cenił pracę szkoły i w wielu tekstach w sposób ciepły i pełen uznania przedstawił obraz pracy nauczycielskiej, która cieszyła się od pokoleń szacunkiem mieszkańców ziemi śląskiej. Z każdym uczniem próbował nawiązać osobisty kontakt, również poza szkołą, widział w tym szansę dla obu stron, bo i nauczyciel rozwija się dzięki kontaktom z dziećmi, które uczą go przede wszystkim cierpliwości i tolerancji, budzą poczucie humoru i każą być w stałym pogotowiu intelektualnym. Stykał się z dziećmi różnymi, bo uczył

w szkole wielonarodowościowej i wielowyznaniowej, byli w niej również uczniowie z rodzin patologicznych i mali wykolejeńcy. Oni wszyscy stawali się bohaterami jego książek, bo szkoła była dla Morcinka też kopalnią ...tematów.

Oprócz powieści, w które wprowadził motyw szkoły, takich jak *Wyorane kamienie*, *Narodziny serca* czy niezapomniana *Czarna Julka*, były jeszcze *Gwiazdy w studni*, *Uśmiech na drodze*, dziesiątki opowiadań i trzy tomy świetnych felietonów pedagogicznych⁴. Wiele tych tekstów trafiało do czytanek szkolnych. W jednym z nich wyznawał:

[...] *by móc dobrze pisać o swojej republice szkolnej, musiałem stać się jej członkiem. Musiałem żyć jej radościami i jej smutkami. Oczywiście nie znaczy to, że stawałem z chłopcami na głowie, że łąziłem z nimi po drzewach i dachach, że wagarowałem, jak się to czasem im zdarzało. Znaczy to, że byłem wszędzie, gdzie oni byli...*⁵.

Bliski też był pisarzowi model wychowania harcerskiego i samo harcerstwo, z którym żył się bardzo blisko, a z dwoma wspinałymi instruktorami harcerskimi: Aleksandrem Kamińskim i Józefem Kretem nawet się zaprzyjaźnił.

Z końcem lat dwudziestych w nieodległych od Skoczowa Górkach Wielkich, na wzgórzu zwanym Buczem, powstała Stanica Harcerska, a następnie Szkoła Instruktorska i wówczas pisarz poznał ruch harcerski, co miało w przyszłości także zaowocować literacko. Harcerstwo urzekło Morcinka⁶ bogatą obrzędowością, wspólnotą każdego działania, samorzutną dyscypliną, dynamiką każdego dnia i „słodką pieśnią wieczorną *Idzie noc*” oraz metodami wychowawczymi. Napisał o młodzieży harcerskiej: *...przychodzą z doliny*

gaździnki, przychodzą stateczni gazdoszkowie, fajkę po drodze pykający. I cudują się co niemiara. Jak starzy, jeszcze czegoś podobnego nie widzieli. Toż to zamiast po cudzych sadach jabłka, śliwki zrywać, szkodę w grochu przydrożnym robić, ludzi po drodze idących szpetnie napastować, spustoszenie w ptasich gniazdach czynić i za psami kamieniami ciepać – to jeny i gra i śpiewa szkowrośnie i radość rozsiewa, i wszelijakich rzeczy mądrych się uczy!... Nale wiecie ludziska złoci!... A jakie to porządne... Boga przechodzący pochwali, człowieka uczy jak się patrzy, w biedzie pomoże, kiedy koniska zharowane wozu pod górę uciągnąć nie mogą, dziurawy most załatają, miech z ziemniakami starej babinie do dom zanieść pomogą, i wszystko... strasznie to porządne chłopczyska⁷.

Bohatera *Narodzin serca*, Karlika Piechaczka – wykolejone, sieroce dziecko – zaprowadził właśnie na obóz harcerski w Górkach, gdzie miała się dokonać przemiana Karlika, jego „narodziny serca”. Tam miał odzyskać wiarę w ludzi i w siebie. Najpierw urzekła go przyroda, potem nasycono jego głód, a następnie dokonał się trudny i powolny proces przemiany moralnej chłopca, w którym poniewierka i brak domu zatarty granice dobra i zła. *Narodziny serca*, piękna, mądra książka dla dzieci, jest zarazem jedną z najlepszych opowieści o polskim harcerstwie i szkoda, że już tyle lat jest nieobecna na rynku wydawniczym, więc młody czytelnik nie może jej wzięć do ręki.

Harcerzy i zuchy odwiedzał pisarz często, siadywał z nimi przy ogniskach i kominkach, opowiadał im baśnie o utopcach, o skrzacie górcekim Kacperku, o rycerzach śpiących pod Czantorią. Trudno dzisiaj ustalić, ile baśnie Morcinka zawdzięczają obcowaniu pisarza z górcekiymi zuchami – pewnie niemało.

Z harcerstwem wiąże się także znajomość z Aleksandrem Kamińskim, wybitnym działaczem harcerskim, pedagogiem, uczonym, późniejszym autorem *Kamieni na szaniec* oraz *Zośki i Parasola*. Pierwszy rozdział *Kamieni...* zaczynał się właśnie w Górkach, nieopodal dworu Kossaków, gdzie Kamiński prowadził wzorcową Szkołę Instruktorów Harcerskich. Nieopodal Skoczowa leżał też Nierodzim, gdzie początkowo Kamiński, a następnie Józef Kret prowadzili placówki harcerskie. Morcinek i tu znów z zainteresowaniem śledził mądrość harcerskiego życia: nieskrępowaną niczym zaba-



wę, radość, ale i celowość działań. Do harcerzy więc jeździł często i snuł gawędy, nie tylko dla młodzieży, ale także dla słuchaczy Uniwersytetu Ludowego, którym opowiadał o Ślązakach, ich drodze do Polski, o pracy na kopalni, o ludowych wierzeniach i o tajemnicach Beskidów. Mówił językiem pięknym i obrazowym, z umiarem wprowadzając zwroty gwarowe.

Kamiński bardzo cenił Morcinka, a autor *Czarnej Julki* podziwiał Kamińskiego, napisał o nim w jednym z felietonów: *Mądrzy są harcerze, lecz najmądrzejszy między nimi chyba twórca ruchu zachowawczego w Polsce. Nie chciał, skromny, żeby go wymieniał w felietonie. A jednak to zrobię. Jest nim druh Aleksander Kamiński*⁹.



Także w Nierodzimiu, a potem w Górkach, kiedy wspomniany już Józef Kret prowadził metodami harcerskimi Uniwersytet Ludowy dla młodzieży z całej Polski, napisał o nim Morcinek: *Józef Kret to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich w życiu poznałem*⁹. Modelowe postaci harcerzy, które wprowadził Morcinek na łamy swych książek, taki właśnie

mają rodowód. A instruktor Laskowski w *Narodzinach serca* bardzo przypomina Aleksandra Kamińskiego.

Kretowi natomiast zawdzięczał Morcinek relację z Oświęcimiam, która stała się inspiracją do stworzenia postaci Jacka Kuźmy, bohatera *Judasza z Monte Sicuro*, ale to już inny temat. Dodać tylko należy, że z kolei za namową Morcinka Józef Kret napisał *Harcerzy wiernych do ostatka*, jedną z najważniejszych książek o śląskim harcerstwie.

W mało znanym reportażu „Maszerować” (w PRL-u książka znalazła się na liście lektur zakazanych), opowiadającym o wejściu wojsk polskich na Zaolzie w 1938 roku, wydarzeniem centralnym stała się śmierć instruktora harcerskiego – Witolda Regera, syna wybitnego śląskiego działacza socjalistycznego, Tadeusza Regera. Morcinek pokazał młodego Regera jako postać rycerską, realizującą „całym życiem” etos harcerski.

W pisarstwie dla młodzieży, w okresie przedwojennym Morcinek stworzył wiele znakomitych kreacji dziecięcych. Pokazał dzieci tragiczne, skrzywdzone, z winy dorosłych przedwcześnie dojrzałe, ich dzieciństwo jest „antysielskie”, a domem jest kopalniana hałda. Nie ma jednak w tym pisarstwie dzieci złych, są nieszczęśliwe; śmierć dziecka jest zawsze oskarżeniem świata dorosłych i ta prawda wybrzmiewa w książkach Morcinka mocno i jednoznacznie. Czasem ratunek przynoszą tym dzieciom dobrzy ludzie, nauczycie, lekarze, zespół rówieśniczy. I to jest bardzo istotne, że bohaterowie Morcinkowi nigdy nie działają w próżni. Istnieją w społeczności bardzo interesującej, wyrazistej, o własnej aksjologii. Karliki, Hany, Nalewajki, Metze, Kryski, dziewczęta i chłopcy tworzą własną „republikę” – opozycyjną

do świata dorosłych i ze zderzeń tych światów rodzi się znakomity humor, rozświetlający całą narrację, a zarazem płynnie przekonanie, że „ludzie są dobrzy”. Została też w tych książkach zawarta piękna nauka szacunku dla przyrody, swoisty franciszkanizm w traktowaniu „braci mniejszych”. Uczył pisarz, że stosunek do zwierzęcia jest jednym z wyznaczników naszego człowieczeństwa. W *Gwiazdach w studni*, w *Narodzinach serca*, w *Ludzie są dobrzy*, często dzieci ratunek zawdzięczają właśnie zwierzętom.

Po powrocie z obozu koncentracyjnego w Dachau i z emigracji, Morcinek chciał znów podjąć pisarstwo dla młodego czytelnika, swego najwdzięczniejszego odbiorcy¹⁰. Pierwszą książką miały być *Zabłąkane ptaki*, ale pisząc ją pisarz sam „zabłąkał się” w nadciągający socrealizm.

Wolno sądzić też, że uczynił to z lęku, gdyż miał powody, żeby się bać. Grzegorz Lasota w referacie *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, wygłoszonym w roku 1951 na Plenum Zarządu Głównego ZLP, poświęconym pisarstwu dla dzieci i młodzieży, twierdził: *Trzeba powiedzieć, że również tacy pisarze jak Makuszyński czy Morcinek kształtowali swoje utwory na podstawie negacji walki klasowej. Morcinek pokazywał górniczą nędzę – rozładując niestety nastroje rewolucyjne nacjonalizmem i mistycyzmem*¹¹. Zestawienie Morcinka z Makuszyńskim było pogroźką, bo Makuszyński był już wtedy na liście autorów „książek niechcianych, książek groźnych dla dzieci w Polsce Ludowej”.

Do pisarstwa dla najmłodszych powrócił autor *Łyska z pokładu ldy* dopiero po roku 1956 i znowu pisał znakomite książki: baśnie, a przede wszystkim niezapomnianą *Czarną Julkę*.

Trzy tomy baśni i legend: *Jak górnik Bułandra diabła oszukał* (1958), *Przedziwna powiarka o zbójniku Ondraszku* (1963), *Przedziwne śląskie powiarki* (1963), wydane bardzo starannie, z ilustracjami Teofila Ociepki, od razu ulokowały Morcinka w czołówce baśniopisarzy polskich. Jest w tych baśniach czarny świat kopalni i zielone Beskidy wraz z całą śląską demonologią; pojawiają się: Skarbnik, Meluzyna, Złotogłowiec, utopce, a także śpiący rycerze w Czantorii i Ondraszek. Jest geografia Śląska, a więc rzeki: Brynica, Olza, Wisła, miejscowości: Cieszyn, Ustroń, Skoczów, Tarnowskie Góry, szczyty: Barania Góra, Ochodzita, Kiczera, Czantoria. Na konkretny region wskazują też imiona bohaterów; są to: Zuzanki, Danuty, Stazyjki, Zefliki i Franciki; te imiona są kontrastowane z obco brzmiącymi



Rys. Zbigniew Rychlicki

cymi jak: Heliodor, Czarna Księżna, Placyda, Rosamunda. Są zarazem zabiegiem wartościującym, bo takie imiona noszą ludzie wyniośli, niedobrzy, uwikłani we wła-

dzę. A ludzie uczciwi i prości, pracowici i rzetelni, noszący zwyczajne imiona, zawsze odnoszą nad „wielkim” zwycięstwo. Bohaterami Morcinka są, jak już wspomniano, ludzie prości i uczciwi: górnicy, rzemieślnicy, ubogie sieroty – z nim przegrywają wyniosli monarchowie, złe księżne, chciwi i nieuczciwi bogacze. Morcinek ośmiesza wszelką władzę i nie uznaje hierarchii społecznej. To pastuch Karlik ma „szlachetne i wielce



mężne serce”, a królewicz jest zły i okrutny. Pan Jezus przychodzi w postaci żebraka do ubogiego szewca, a podjęty serdecznie, odmienia jego los (*O ubogim szewcu i chciwym młynarzu*), lecz pogneńbia bogatego młynarza, co sponiewierał biedaka.

Najzabawniejszymi postaciami są diabły, które też przegrywają z uczciwym i ludźmi. Baśnie Morcinka wolne są od wszelkiej makabry i przerażenia i tę postać uwalniają od grozy. Oryginalność Morcinkowej kreacji diabelskiej polega na tym, że jest to dia-

beł komiczny, przypominający raczej postaci z szopek ludowych. To też jest wykładnia światopoglądu pisarza: zło jest samą brzydota i zawsze bywa skontrastowane z pięknem. Diabeł więc jest brzydki, ma odstające osłe uszy, zeza, krowi ogon, a taka lekcja przekazana małemu czytelnikowi pozostaje na długo w jego pamięci.

Są to baśnie „cudowne i pożyteczne”, warto je nieustająco wznawiać i przypominać.

Już przy końcu swej pisarskiej drogi Morcinek napisał jeszcze *Czarną Julkę*, szaloną opowieść o swych chłopięcych latach, absolutnie oryginalną i jedyną taką w naszej literaturze dla młodego czytelnika. W kreacji świata przedstawionego przez pryzmat dziecięcego humoru, w którym aprobata i negacja występują przemienianie, dominuje pogoda, żart, odważne i zawiadackie spojrzenie na świat, który bynajmniej nie jest czarno-biały. Tytułowa bohaterka powieści, Czarna Julka, jest z pewnością najwybitniejszą indywidualnością w całym pisarstwie Gustawa Morcinka. Między buńczuczными chłopakami a ciekawskimi dziewczynkami trwa nieustająca walka, opanowuje ją właśnie Czarna Julka, scalając walczące grupy w „bandę”, posiadającą wszystkie cechy dobrze zorganizowanego zespołu rówieśniczego. Julka jest inteligentna i odważna, potrafi wymusić respekt, przypomina zarówno Tomka Sawyera Marka Twaine’a, jak i *Pannę z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego.

Jest również ta powieść Morcinka ważnym dokumentem czasu minionego, bo takiej Karwiny, jaką oglądamy oczami „bandy” Julkowej, dziś już nie ma. Miasto zupełnie przestało istnieć.

Najmłodszy las rośnie w Polsce. Jak w każdym lesie, tak i w najmłodszym sły-

chać echo zgiełku świata. W lesie tym wdzięczą się sosenki, świerki i graby, buczki i dęby. Czasem trafi się jakaś zamorska palma, a czasem nawet i płonka¹² – pisał z sentymentem Morcinek. Piękna metafora rosnącego lasu, tak bliska Aleksandrowi Kamińskiemu, jak i ks. Józefowi Tischnerowi, w pisarstwie Morcinka ma własną barwę, skoczowską i beskidzką zarazem.

W roku 2013 minęło 50 lat od śmierci autora *Wyrąbanego chodnika*, a las w jego książkach wciąż rośnie.

¹ K. Heska-Kwaśniewicz, *O korespondencji Gustawa Morcinka z Kornelem Makuszyńskim, „Zaranie Śląskie” 1970, z. 2, s. 317–327.*

² Por. E. Fonfara, *Literackie silva rerum. Piśmiennictwo śląskie w przestrzeni kultury regionu*, Katowice 2013.

³ Por. P. Tendera, *O działalności pedagogicznej Gustawa Morcinka*, [w:] *Szelest mijanego czasu. Wspomnienia o Gustawie Morcinku*. Wstęp i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, Cieszyn 1989, s. 81.

⁴ Pisała o nich J. Szcześniak, *Z zapisków skoczowskiego nauczyciela – szkoła w felietonach Gustawa Morcinka*, [w:] *Gustaw Morcinek – w 120-lecie urodzin*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna, Katowice 2012, s. 74–83.

⁵ G. Morcinek, *Roztomili ludkowie*, Warszawa 1960, s. 5–6.

⁶ O związkach Morcinka z harcerstwem piszę obszerniej w dwóch książkach: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988; *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*, Kraków 1993.

⁷ *Narodziny serca*. Katowice 1956, s. 438.

⁸ G. Morcinek, *Jak się żyje na Buczu*. „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1931, s. 279.

⁹ O dziejach tej przyjaźni piszę obszerniej w: *Józef Kret. Opowieść o harcerskiej wierności*, Katowice 1997.

¹⁰ Por. E. Fonfara, *Drogi Gustawa Morcinka do młodego odbiorcy*, „Watra” 1992.

¹¹ G. Lasota, *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, „Twórczość” 1951, z. 8, s.117.

¹² G. Morcinek, *W najmłodszym lesie*, „Gazeta Polska” 1936, nr 180.

Małgorzata Kucharska

GUSTAW MORCINEK JAKO POPULARYZATOR TEMATYKI ŚLĄSKIEJ W „PŁOMYKU” (1917–1939)

W swych książkach piszę o Śląsku, o górnikach i o szkole, bo jestem Ślązakiem, byłem górnikiem, a obecnie jestem nauczycielem w szkole powszechnej¹.

W międzywojennej edycji „Płomyka” pisano o życiu i twórczości Gustawa Morcinka. Drukowano wyjątki jego dzieł oraz fragmenty korespondencji, którą prowdził z wiernymi czytelnikami swych książek i odbiorcami interesującego nas magazynu. Zawartość materiału rzeczowego „Płomyka” pozwala wnosić, że o kontakt z Morcinkiem (m.in. adres do korespondencji) zabiegało wielu młodych pasjonatów jego twórczości. Informowali oni redakcję o swych relacjach (listach i spotkaniach) z pisarzem. Śledzili jego poczynania twórcze. Dzielili się wrażeniami i opiniami z lektury dzieł (lub ich fragmentów) Morcinka. Dopytywali też o kolejne utwory². W odpowiedzi na oczekiwania swych młodych czytelników redakcja zamieszczała informacje na temat aktualnych prac pisarza, jego planów twórczych oraz związków z „Płomykiem”³. W jednym z numerów podano też adres zamieszkania artysty⁴. Morcinek oczekiwał bowiem na kontakt ze swymi czytelnikami. Chętnie też odpowiadał na ich listy (osobiście lub na łamach magazynu).

Autor *Wyrąbanego chodnika* dał się poznać jako współpracownik interesującego nas czasopisma. W wydrukowanym na jego łamach biogramie jasno sprecyzował

trzy obszary tematyczne swej twórczości⁵. Pisarskie *credo* oparł na triadzie: miłości do Śląska; szacunku do górników, ich pracy i tradycji; zamiłowaniu do zawodu nauczyciela. Potwierdza to nie tylko problematyka całej jego twórczości⁶, ale tematyka międzywojennych („Płomykowych”) wypowiedzi Morcinka, tak publicystycznych, jak i literackich.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zapoczątkowano – jak pisze Józef Zbigniew Białek – [...] *długotrwały proces integracji terytoriów trzech byłych zaborów*⁷. Służyła temu popularna w okresie międzywojennym idea ruchu krajoznawczego⁸, którego celem stało się m.in. dbanie o edukację regionalną (organizowanie wycieczek w różne regiony Polski, popularyzacja wiedzy na temat ich historii, walorów krajobrazowych i kultury). Redakcja „Płomyka” zabiegała o nawiązanie współpracy z twórcami⁹, którym bliskie były zarówno wartości tzw. małych ojczyzn, jak i idee solidaryzmu społecznego, tak ważnego w chwili rozpoczęcia procesu integracji mieszkańców Polski



„Płomyk” 1934, nr 10, s. 218

po przeszło wiekowej niewoli. Nic dziwnego, że wśród nich znalazł się również Morcinek – jeden z najwybitniejszych popularyzatorów tematyki śląskiej na łamach „Płomyka”¹⁰, który, dzięki swej twórczości, chciał – jak pisze Białek – „*przybliżyć Śląsk do Polski i Polskę do Śląska*”¹¹.



Dziewczynka w pięknym stroju śląskim. „Płomyk” 1931, nr 5, s. 115

W publikowanych na łamach „Płomyka” artykułach i utworach literackich, podbudowanych rzetelną wiedzą dokumentalną (własnymi doświadczeniami, obserwacją życia Ślązaków, znajomością historii i kultury tego regionu), „zapraszał” on swych czytelników na wycieczki po Śląsku. Spod jego pióra wyszło wiele tekstów głoszących m.in. pochwałę walorów krajobrazowych i turystycznych Beskidów. Doceniał pięk-

no Wisły – ulubionego miejsca wypoczynku prezydenta Ignacego Mościckiego i najpiękniejszej – według niego – miejscowości uzdrowskiej na Śląsku Cieszyńskim. Czerpał przy tym z bogatego skarbcza legend górali śląskich, umiejętnie wtapiając ich treść



Górale z Beskidów na Śląsku.
„Płomyk” 1931, nr 18, s. 409

w tkankę swych śląskich peregrynacji. Przypomniał zakorzenione w świadomości tamtejszych mieszkańców przekonanie o proweniencji Beskidów, które, jak podkreślał, [...] powstały z Boskiego uśmiechu. Są bowiem tak piękne, jak nic innego na świecie¹². Sugestywnie odmalował widok doliny, szum Wisłoki oraz zapach beskidzkich lasów, zapraszając do organizowania wycieczek w te strony. Pisał o stosunku wiślańskich oraz istebniańskich górali do prezydenta, nazywanego przez nich „roztomiłym Gazdą”. Tekst dopełnił apelem o wsparcie finansowe na rzecz Funduszu Szkolnictwa

Polskiego za Granicą¹³. Pamiętając o rewindykacjach terytorialnych na Śląsku, upominał się o los dzieci mieszkających poza granicami II RP.

Wśród tekstów o charakterze publicystycznym, mających wpływ na kształtowanie u młodych czytelników wyobrażeń na temat Śląska, na szczególną uwagę zasługuje obszerna peregrynacja Morcinka *Od Połomu po Odrę*¹⁴. Tekst ten stanowi pochwałę tamtejszego krajobrazu i jest wyrazem radości z odzyskania zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego¹⁵. Obok opisów znanych miejsc oraz polskich szkół, Morcinek podnosił w nim również zalety rodzimych mieszkańców tych ziem, chwalać ich za gościnność i przywiązanie do polskości.

W iście reportażową relację ze swej wędrówki wtopił też autor opowieści o legendarnym wężu Złotogłowcu, utopcach i Jaroszkach. Zaprezentował Jabłonków, hut-



ZBOJ ONDRASZEKI, O KTÓRYM CZYTAŁIŚCIE W POWIEŚCI
„NARODZINY SERCA”.

niczy Trzyniec oraz największą na Śląsku czytelną dla dzieci. Odbył też modlitewną pielgrzymkę do Cierlicka, gdzie polegli Żwirko i Wigura. Dotarł do starego piastowskiego Frysztatu, odwiedził rodziną Karwinę oraz Bogumin, a przeszedłszy cały



„Płomyk” 1931, nr 3, s. 59

region, przekonywał swych odbiorców, że w czasie swej wędrówki znalazł jedynie garstkę czeskich dzieci, a wszędzie słyszał polską mowę i rozpoznawał radujące się wolnością serca.

Redakcja wzbogaciła tekst Morcinka, drukując pod nim nazwiska najśłynniejszych artystów – malarzy oraz grafików ze Śląska Cieszyńskiego (wśród nich wymieniono m. in.: Józefa Kidonia, Jana Wałacha z Istebnej, Gustawa Firlę z Orłowej, Pawła Stellera z Beskidów Śląskich) oraz reprodukcje drzeworytów z tzw. Teki Śląskiej.

Redakcja odnotowała nazwisko Morcinka wśród zasłużonych śląskich artystów (obok Józefa Lompy, Juliusza Ligonja, Karola Miarki, Jana Kupca, Konstantego Damrotha, Emila Zegadłowicza). Poświęciła mu też najwięcej uwagi, określając genezę jego twórczości wymownym tytułem *Książki pisane „od serca”*¹⁶. Przybliżyła biografię pisarza i zamieściła informacje na temat jego książek, wzbogacając je o wyjątek *Wyrąbanego chodnika*¹⁷. Z kolei w innym numerze pisma zapowiedziano publikację opowieści, której początek ma – jak pisano – nosić tytuł *Uśmiech na drodze*¹⁸ oraz wydrukowano biogram skreślony ręką samego Morcinka¹⁹.

W „Płomyku” drukowano wiele utworów interesującego nas twórcy, m.in.: *Jezuskową pierzynkę* (legendę o Świętej Rodzinie i bajkowej proveniencji śniegu, stanowiącej okrycie powstałe z wyskubanego z anielskich skrzydeł puchu), *Przecież tam są ludzie*, *Wyrąbany chodnik* i *W zadymionym słońcu*²⁰. W rubrykach poświęconych dobrej książce, a służących upowszechnianiu czytelnictwa, zalecano też lekturę *Historii węgla* Morcinka²¹.

Za cenne uznała redakcja zamieszczenie w „Płomyku” recenzji książki *Ludzie są dobrzy*²², w której czytelniczka ze Skocz-



„Płomyk” 1938, nr 25, s. 777

wa wyjaśniała genezę przeczytanego przez siebie utworu.



Redakcja pisma zaspokajała ciekawość czytelników, którzy chętnie sięgali po teksty z zakresu biografistyki literackiej. Z uwagą (co potwierdza treść bogatej korespondencji redakcji z czytelnikami periodyku) oczeki-



„Płomyk” 1931, nr 1, s. 12

wali oni na informacje o dzieciństwie i wieku młodzieńczym znanych ludzi, o ich zainteresowaniach i marzeniach. Morcinek wyszedł naprzeciw prośbom dzieci i młodzieży, opowiadając we *Wspomnieniu* o odwadze, jaką wykazał się, kiedy w chwili ukończenia szkoły powszechnej domagał się wydania świadectwa w języku polskim. Opowiadał też o swej pracy, inkrustując tekst zaśłyszanymi od górników opowieściami o Skarb-



„Płomyk” 1931, nr 1, s. 13

niku. Z wdzięcznością wspominał pana Tomasza, wozaka i bibliotekarza, który potrafił zaszcześcić w nim miłość do książek. Opowiadał o swej miłości do twórczości Henryka Sienkiewicza i Józefa Ignacego Kraszewskiego. Z nostalgią wspominał swe dzieciństwo, okres dorastania i pierwsze górnicze

doświadczenia. Pisał też o tragicznej historii Ślązaków, którzy dzięki swej nieugiętej postawie [...] *wyrąbali chodnik ku wolności, ku Polsce*²³. Ponadto inspirował młodych odbiorców do pierwszych prób pisarskich i wyjaśniał, jak należy rozumieć legendy²⁴. Morcinek podnosił też w „Płomyku” zasługi ks. Józefa Londzina, który – jak przypomina autor – dbając o polskość Śląska, [...] *zwołuje zgromadzenia, budzi lud swój z narodowego uśpienia, mówi mu o jego słusznych prawach, uczy, jak się ich można domagać, zakłada towarzystwa polskie, pisze książki, redaguje najstarsze pismo polskie na Śląsku „Gwiazdkę Cieszyńską”*²⁵. Podkreślał jego zasługi w organizowaniu polskich szkół, zakładaniu burs, współpracy z mecenasem Antonim Osuchowskim oraz walce o prawa ludu śląskiego.



„Płomyk” 1936, nr 24, s. 95

„Płomyk” z roku 1935 przynosił materiały typowo publicystyczne. Morcinek pisał w nim o Beskidach, ukazując ich piękno o każdej porze roku²⁶.

Bogatej tradycji ludowej Śląska dowodził pisarz w żartobliwym opowiadaniu o zabawie w Judasza²⁷ oraz w utworze *Na-*



*rodziny serca*²⁸, którego akcja rozgrywa się m.in. na Buczu. Czterotygodniowy pobyt harcerzy w Beskidach Śląskich staje się dla nich prawdziwą szkołą życia i sprawdzianem postaw etycznych, a opis przygód stanowi pretekst do prezentacji pochwały uroków beskidzkiego krajobrazu, opisu strojów ludowych, gadek i wierzeń. W trakcie kilkudniowej wycieczki młodzież poznaje okolicę, zdobywa sympatię górczan, zgłębia historię regionu i słucha opowieści o zbójniku Ondraszku oraz innych śląskich bojek.

Pisarz potrafił wykorzystać historyczne i tradycyjne motywy znanych śląskich legend. Mając na uwadze ich dydaktyczne funkcje, kładł nacisk na ich poznawczy kształtujący aspekt. Wykorzystał to również m.in. w *Dziwach na Buczu*²⁹, będących po-



„Płomyk” 1938, nr 30/31, s. 947

chwąłą Beskidów Śląskich i ich rodowodu. W ową legendę wpisał też podanie, jakoby urodziwe tereny upatrzyło sobie na odpoczynek wracające spod Wiednia wojsko Sobieskiego.

Klimat górniczych zmaganiań w pracy, problematykę tożsamości narodowej i tradycję walki o polskość odnajdziemy w numerze 10 „Płomyka” z 1934 roku. Prym w tym monograficznym, poświęconym tematyce śląskiej, wydaniu magazynu wiedzie fragment *Wyrąbanego chodnika*, zatytułowany *Z niemieckiej szkoły*³⁰.

W roku 1937 Morcinek zamieścił w „Płomyku” fragment autobiografii. Opisał miejsce i okoliczności swych narodzin. Wspominał Zofię Kossak-Szczucką, która zainspi-

rowała go do napisania pierwszej książki. Z dumą pisał o swym śląskim rodowodzie, pracy w kopalni i w szkole³¹. Z kolei w jednym z numerów z 1938 roku wspominał o swym warsztacie twórczym³².

Morcinek prowadził też (obok Henryka Ładosza, Aleksandra Janowskiego, Konstantego Cwierka) radiowe „wycieczki” do źródeł Czarnej i Białej Wisłki, starego Cieszyna i zamku prezydenta w Wiśle, urozmaicone prześlicznymi pieśniami górali beskidzkich³³.

Możemy zaryzykować stwierdzenie, że dzięki artykułom i utworom Morcinka wielu czytelników międzywojennej edycji „Płomyka” mogło bliżej poznać Śląsk. Zdobyć wiedzę na temat jego skomplikowanej historii i bogatej tradycji oraz poznać ten region nie tylko przez pryzmat widoku kominów fabrycznych i kopalń, ale i dzięki pięknu tamtejszego krajobrazu oraz ciekawej historii i kulturze. Zamieszczone w magazynie informacje o autorze *Narodzin serca* również wzbogacały wiedzę na temat Śląska.



„Płomyk” 1938, nr 30/31, s. 949

Korespondencja redakcji z czytelnikami dowodzi, że młodzi odbiorcy pisma chętnie organizowali wycieczki w miejsca opisane przez Morcinka. Czytali „Płomyk” i współredagowali monograficzne numery pisma, wysyłając na adres redakcji sprawozdania, listy, zdjęcia. Dzielili się informacjami na temat życia szkolnego, środowiska lokalnego oraz historii i tradycji swego regionu. Z kolei młodzi czytelnicy z innych obszarów Polski „patrzyli” na śląską ziemię oczyma Morcinka, gdyż teksty właśnie tego pisarza i publicysty miały ogromny wpływ na kształtowanie się obrazu śląskiej ziemi w ich dziecięcej świadomości i wyobraźni.

Jako członek grupy programowej „Przedmieście” Morcinek chętnie opisywał los śląskiego ludu, główną uwagę skupiając



„Płomyk” 1936, nr 24, s. 96

jednak na dzieciach. W „Płomyku” zamieszczano bowiem te utwory (lub ich fragmen-



„Płomyk” 1938, nr 25, s. 779

ty), które dotyczyły dziecięcego bohatera (lub jego relacji z dorosłymi). Prezentował stosunek dzieci i młodzieży do rodzimej tradycji, pisał o miłości małych Ślązaków do rodziców i szacunku do ich ciężkiej pracy, chwalił za pracowitość, przywiązanie do polskości oraz udział w walce o zachowanie tożsamości narodowej.

Zdaniem Witolda Nawrockiego Morcinek: *Potrafił [...] opowiadać dzieje swych smutnych dzieci, zdążających po kamiastej drodze na spotkanie z ludźmi, którzy są dobrzy, z prawdziwym talentem, umiejętnie regulując skalę wewnętrznych napięć emocjonalnych, a jednocześnie przemycając w sposób prawie niepostrzeżony sporo wiadomości o Śląsku i tutejszej gospodarce*³⁴. Autor *Dziwów na Buczu* dowiódł tego, popularyzując wśród czytelników międzywojennej edycji „Płomyka” wiedzę na temat ukochanego przez siebie regionu i angażując redakcję pisma do wzbogacania swych tekstów o bogatą ikonografię dotyczącą „Śląska” (biało-czarne oraz kolorowe ilustracje i zdjęcia). Pisząc bowiem „od serca”, nie zapominał, że był górnikiem i nauczycielem, a przede wszystkim Ślązakiem.

¹ G. Morcinek, *Gustaw Morcinek*, „Płomyk” 1937, nr 29, s. 770.

² Por. M. Kucharska, *Tematyka śląska na łamach „Płomyka” (1917–1939)*, „Kwartalnik Opolski” 2004, nr 4, s. 137–153.

³ *Z bliska i z daleka. Morcinek i „Płomyk”*, „Płomyk” 1934, nr 13, s. 291.

⁴ Por. *Listy do redakcji*, „Płomyk” 1935, nr 7, s. 194.

⁵ G. Morcinek, *Gustaw...*, op. cit.

⁶ Por. K. Heska-Kwaśniewicz, *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole 1988; J. Kowalczykówna, *Morcinek Gustaw*, [w:] *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002, s. 252–253.

⁷ Por. J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, Warszawa 1987, s. 14.

⁸ Ogromną rolę w propagowaniu krajoznawstwa odegrał Aleksander Janowski (podpisujący się także jako Aljan), który współpracował z redakcją międzywojennej edycji „Płomyka”. Dał się on poznać m.in. jako autor wielu, zróżnicowanych tematycznie i gatunkowo, wypowiedzi o tematyce śląskiej. Por. m.in.: Aljan [Aleksander Janowski], *Michcik pod ziemią*, „Płomyk” 1934, nr 10, s. 212–214.

⁹ Był to m.in.: M. Owczarek, *Tam, gdzie Pan Prezydent odpoczywa*, „Płomyk” 1939, nr 21, s. 456–457.

¹⁰ Dodać należy, że współpracował on z redakcją obu edycji „Płomyka”, zarówno międzywojennej (1917–1939), jak tej, którą wznowiono po II wojnie światowej (1945–1991). Morcinek zamieszczał też korespondencje i opowiadania w prasie cieszyńskiej i ogólnopolskiej (m.in. w „Tęczy” i „Tygodniku Ilustrowanym”). Por. J. Kowalczykówna, op. cit.

¹¹ J. Z. Białek, op. cit., s. 274.

¹² G. Morcinek, *Najmilszy gazda w Wiśle*, „Płomyk” 1935, nr 21, s. 222.

¹³ G. Morcinek, *Z bliska i z daleka. O szkołę polską na obczyźnie*, „Płomyk” 1935, nr 21, s. 225–226.

¹⁴ G. Morcinek, *Od Połomu po Odrę*, „Płomyk” 1939, nr 21, s. 461–464.

¹⁵ Por. M. Kucharska, *Obraz Śląska Cieszyńskiego na łamach „Płomyka” (1917–1939)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe jako klucz do tożsamości pogranicza polsko-czeskiego na Śląsku Cieszyńskim*, pod

red. H. Rusek, A. Pieńczak i J. Szczyrbowskiego, Cieszyn-Katowice-Brno 2010, s. 302–316.

¹⁶ [Anonim], *Książki pisane „od serca”*, „Płomyk” 1934, nr 10, s. 218.

¹⁷ G. Morcinek, *Z niemieckiej szkoły*, [w:] *Wyrębany chodnik*, „Płomyk” 1934, nr 10, s. 217–218.

¹⁸ *Z bliska i z daleka*, op. cit.

¹⁹ G. Morcinek, *Gustaw Morcinek*, op. cit.

²⁰ G. Morcinek, *Jezuskowa pierzynka*, „Płomyk” 1931, nr 16/17, s. 367–368; *Przecież tam są ludzie*, „Płomyk” 1938, nr 25, s. 776–779; *Wyrębany chodnik*, „Płomyk” 1936, nr 24, s. 95–96; *W zadymionym słońcu*, „Płomyk” 1936, nr 15, s. 405–406.

²¹ Por. *Poczytajmy sobie*, „Płomyk” 1936, nr 24, s. 109.

²² S. Farużanka, ucz. kl. VII SZ. II w Skoczowie, „*Ludzie są dobrzy*”, „Płomyk” 1937, nr 36, s. 972–974.

²³ G. Morcinek, *Wspomnienie*, „Płomyk” 1937, nr 29, s. 769.

²⁴ *Ibidem*, s. 771–773.

²⁵ G. Morcinek, *O wielkim Ślązaku*, „Płomyk” 1929, nr 38, s. 892–893.

²⁶ G. Morcinek, *Najmilszy gazda w Wiśle*, „Płomyk” 1935, nr 21, s. 222.

²⁷ G. Morcinek, *Judasz*, „Płomyk” 1938, nr 30/31, s. 946–950.

²⁸ G. Morcinek, *Narodziny serca*, „Płomyk” 1931, od nr 1, s. 11–14 do 1932, nr 21, s. 502–504.

²⁹ G. Morcinek, *Dziwy na Buczu*, „Płomyk” 1931, nr 16–17, s. 368.

³⁰ G. Morcinek, *Z niemieckiej szkoły*, op. cit.

³¹ G. Morcinek, *O sobie*, „Płomyk” 1937, nr 14, s. 421.

³² G. Morcinek, *Przecież tam są ludzie*, „Płomyk” 1938, nr 25, s. 776–779.

³³ O tym, iż radio służyło pochwałę krajobrazu, tradycji i historii Śląska świadczą tytuły m.in. takich programów, jak: *Byliśmy na Baraniej Górze czy Radiowa wycieczka na Baranią Górę, Gronie nase, gronie, hej!* (z cyklu *Cudze chwalicie, swego nie znacie*), *Kilof bije, węgiel pryska, W malowanej skrzyni, Na Zielonym Śląsku, Pieśni i tańce śląskie*. Por. *Radio program*, „Płomyk” 1934, nr 2, s. 37; nr 5, s. 99; *Nasze radio*, „Płomyk” 1935, nr 4, s. 105–106; H. Ładosz, *Kilof bije, węgiel pryska*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 218; *Nasze radio*, „Płomyk” 1936, nr 9, s. 254; nr 40, s. 538; „Płomyk” 1938, nr 38, s. 1176; „Płomyk” 1937, nr 11, s. 349; nr 13, s. 414.

³⁴ W. Nawrocki, *Opisarstwo Gustawa Morcinka*, Katowice 1972, s. 122.

Beata Langer

ŚLONSKIE MASZKIETY W BAŚNIACH GUSTAWA MORCINKA

Czym są maszkiety i co to właściwie znaczy maszkiecieć? W większości słowników gwary śląskiej słowo „maszkiety”¹ bądź „maszkety” oznacza słodycze, łakocie, smakołyki czy przysmaki². Z kolei „maszkiecieć” to łasuchowanie, objadanie się słodyczami, smakowanie, grymaszenie, jedzenie słodczy, łasowanie lub też po prostu jedzenie dobrych rzeczy³.

W baśniach Gustawa Morcinka niejednokrotnie pojawiają się różne tradycyjne potrawy. Bardzo często opisywane są jako smaczne, pożądane przez bohaterów jedzenie, przynoszące im przyjemność. Stąd też tytułowe „maszkiety”. Bohaterowie przedstawieni w badanych tekstach lubią dobrze zjeść, nie-

jednokrotnie porządny posiłek, pełen niedostępnych na co dzień rarytasów, jest ich marzeniem. Jeśli tylko mają okazję i środki finansowe, to potrafią fantastycznie łasuchować! Analizując pierwszy tom baśni zatytułowany *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*⁴, można znaleźć kilka przykładów wspomnianego maszkiecenia.

Pierwsze wydanie wspomnianego powyżej zbiorku ukazało się w 1958 roku. Książka zawiera szesnaście utworów i recenzowana była przez Juliana Krzyżanowskiego. Ten wybitny badacz zwrócił uwagę na wyraźnie zarysowane w tomie obrazki z życia codziennego chłopów i górników śląskich. Najbardziej spodobało mu się w baśniach bogactwo szczegółu obyczajowego, żywe dialogi i soczysty język oraz humor⁵.

Codziennosc śląskiego życia przeziera prawie w każdym baśniowym utworze omawianego tomu. W pięknie opisanych zwyczajach i tradycji odnaleźć można również szczegóły tradycyjnie wiążące się z kuchnią regionalną.

Pisząc o tradycyjnych śląskich potrawach, warto przybliżyć podstawowe produkty, wykorzystywane w kuchni wspomnianego regionu. Elżbieta Łabońska, autorka *Śląskiej kucharki doskonałej*, pisze, że w śląskich domach czasami pojawiały się również spiżarnie⁶. Zaglądając do tych tajemnych komnat, niezbędnych w prowadzeniu gospodarstwa domowego, można sprawdzić, co z tradycyjnie przechowywanych potraw znalazło się wśród maszkietów baśniowych bohaterów Gustawa Morcinka.

Śledząc ustalenia Elżbiety Łabońskiej, można stwierdzić, że



dla większości gospodyń śląskich posiadanie pełnej spiżarni było nieosiągalne. Istniał jednak pewien wzorzec dobrze zaopatrzonej, idealnie funkcjonującej spiżarni. Na półkach powinna znajdować się mąka i sól, krypy (kasze) różnego rodzaju, groch, fasola, mak i cukier. Przechowywano tam również przetwory warzywne i owocowe, słodkie lub kwaśne, były to: solone warzywa korzeniowe, marmolady, powidła, galaretki owocowe, konfitury, marynowane owoce i warzywa, kiszona grzyby, warzywa oraz kompoty. Cebula i czosnek, splecione w warkocze wisiały na ścianie lub regałach.

Podczas świątobicia śląską spiżarnię wypełniały również: słonina, szynka, wędzony boczek, baleron, kielbasy. Przed dziećmi ukrywano w garnku lub starej brytfannie bakalie oraz inne łakocie. W miseczkach przykrytych białą ściereczką przechowywano ser biały, gomółki, ser domowy oraz masło. W kamiennych garnkach znajdowały się smalec, skwarki, łój. W spiżarni znaleźć też można było suszone owoce, orzechy laskowe i włoskie, syropy, soki, wina i piwa domowe⁷.

Już pierwsza baśń z omawianego tomu zawiera nawiązania do jedzenia. Pojawiają się w niej powidła, które powinny znaleźć się w każdej śląskiej spiżarni. Morcinek niejednokrotnie (nie tylko w baśniach) przywołuje ten smak. Jeśli pisze o powidłach, to wiadomo, że musiały być one śliwkowe. Pojawiają się jako przysmak króla Gwoźdźcia z baśni *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*⁸. Wprawdzie brak tam określenia konkretnego smaku słodkości, ale można podejrzewać, że właśnie o śliwki chodziło. Wylizywanie garnka z powideł było lekarstwem na ponury nastrój króla, zawiedzionego, że znany z od-

wagi Bulandra odmówił służby w królewskim wojsku:

–*Ojej! – jęknął król Gwoźdź i podrapał się berłem dwa razy po głowie ze zdumienia. Potem nasadził sobie koronę na głowę, przywiązał ją szpagatem, żeby nie zjechała na prawe lub na lewe ucho, i poszedł się martwić do al-tanki i wylizywać garnek z powideł. Lubił bowiem powidła*⁹.

Król rozczarowany niepowodzeniem postów, mających zachęcić Bulandrę do służby dla niego, zaszył się w zacisznym miejscu i podjadał powidła wprost z garnka, żeby poprawić sobie nastrój. Maszkiecił w samotności, delektując się smakiem ulubionych słodkości.



Rys. Teofil Ociepka

Jedną z najmocniej okraszonych maszkieciem baśni jest utwór *O tym, jak górnik Maślok kramarzył ze Skarbnikiem*. Już samo nazwisko Ferdya z Żabkowa, przezywanego Smierdzirobotką, nawiązuje do jedzenia. Termin „maślok” w gwarze śląskiej posia-

da dwa znaczenia. Pierwszy oznacza gatunek grzyba¹⁰, należący do maślakowatych i rosnących wyłącznie pod drzewami iglastymi¹¹. Z drugiej strony maślakiem określa się również człowieka niezaradnego, słamazanego i ciamajdę¹². Analizując zachowania bohatera i jego upodobanie do wyszukanych potraw, można przyjąć, że nazwisko Maślak idealnie komponowało się z jego kulinarными zamiłowaniem.



Bohater dzięki umowie zawartej ze Skarbnikiem staje się bogaty, w zamian obiecał on duchowi kopalni, że nie będzie pracował. Kulinarne marzenia Ferdy się ziściły. Miał pod dostatkiem świeżych, chrupiących, pieczonych na maśle rogalików. Inne upragnione wypieki bohatera to kołocz ze słodką posypką oraz babka z makiem. Kołocz to najpopularniejsze i bardzo charakterystyczne śląskie ciasto, tradycyjnie pieczone w formie koła, stąd jego nazwa. To staropolskie ciasto, lecz tradycja jego pie-

czenia przetrwała tylko na Górnym Śląsku¹³. Kołocze piecze się najczęściej z makiem, serem lub, podobnie jak w omawianej baśni, z posypką. Spośród wędlin Ferda zapragnął zjeść: słoninę, boczek, skwarki, wędzonkę, kiełbasę i serdelki. Z ryb wybrał moskaliki, piklinga i tłustego węgorza. Kolejne przysmaki to: marcepan, czekolada, pomarańcze, suszone figi, pączki z marmoladą i oczywiście powidła. Są to typowe maszkiety, czyli najlepsze słodkości do podjadania.

Wśród wymienionych przez bohatera trunków pojawia się piwo, wino i gorzalka, czyli wódka. Wszystkie napoje zawierają alkohol. Na szczególną uwagę zasługuje piwo, tradycyjny śląski napój, warzony od wczesnego średniowiecza w księżcych zamkach, klasztorach i w zwykłych domach chłopskich oraz mieszczańskich¹⁴.

Opis zachcianek kulinarnych Ferdy jest niezwykle plastyczny, różne potrawy i smaki mieszają się ze sobą, tworząc ostatecznie barwny i wyjątkowo niestrawny obraz:

Wciąż przeciągał się pod pierzyną, pojadał to orzechy, to skwarki, to twarożki, to boczek z rogalikiem, to nabrał na palec powideł i oblizał ze smakiem, to zjadł piklinga, to rodzynek pełną garść, to zagrzył figą, to popił najprzedniejszym winem, to przepłukał gardło sporym kieliszkiem wódki, to ugryzł kawałek kiełbasy, to zjadł słodką posypkę z kołacza, to wydtubał palcem mak z babki i dobrze mu było¹⁵.

Wyszukane potrawy prędko znudziły się górnikowi Ferdzie. Nieustanne maszkicenie wywołało nudę i przesyt. Również leżenie pod pierzyną i niemożność wykonywania pracy zaczęły go wyjątkowo męczyć. Ostatecznie ciągłe objadanie się smakołykami spowodowało u niego osowiałość, senność i zniechęcenie do wszystkiego. Ferda zerwał więc umowę ze Skarbnikiem

i wyzbył się bogactwa, kiedy z ochotą wrócił do pracy.

W baśni *O ubogim szewcu i chciwym młynarzu* jedzenie pojawia się kilkukrotnie. W domu biednego szewca pod piecem mieszkała bieda. Zjadała ona wszystko, co nadawało się do jedzenia. W mgnieniu oka połknęła kaszę, ziemniaki i kapustę. Kiedy Pan Jezus z przydrożnego krzyża oznajmił szewcowi, że przyjdzie do niego w gościnę, ten zaplanował przygotowanie sycającego posiłku z resztek zapasów. Szewcowa zabiła więc ostatnią kurę i ugotowała na niej rosół. A z garści mąki upiekła placek. Najpewniej chodziło tutaj o podplomyk, rodzaj prostego pieczywa z mąki, soli i wody. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że rosół z makaronem to tradycyjnie pierwsze danie śląskiego, niedzielnego obiadu. Jednak zamiast Jezusa u szewców pojawił się stary, obdarty, kudłaty żebrak. Małżeństwo podzieliło się z nim obiadem przygotowanym dla Pana Boga. W nagrodę otrzymali oni złote dukaty. Wzbudziło to ogromną zazdrość bogatego młynarza, brata szewca, znanego ze skąpstwa i chciwości. Młynarz również postanowił zaprosić Pana Jezusa na poczęstunek. Zaplanował zabicie wieprzka, rozmaite pieczenie, kiszki, kołaczki, beczkę piwa i litr gorzały. Wśród tych dań jedno zasługuje na szczególną uwagę. Kiszki lub też kaszanka to potrawa znana w całej Polsce. Na Śląsku jednak jest to krupniok. Nazwa krupniok pochodzi od krup (kaszy), która wraz

z krwią, podrobami i przyprawami jest podstawowym składnikiem tej taniej potrawy¹⁶. Wspomnieć można także, że w zależności od zamożności rodziny, pierwszym posiłkiem niedzielnym były właśnie krupnioki, smażone lub gotowane¹⁷. Wracając do baśni, trzeba wspomnieć, że również do młynarza wstąpił żebrak. Niestety, nie otrzymał on nic do jedzenia, a bogaty chciwiec został ukarany.

Kolejnym utworem, w którym pojawiają się nawiązania do tradycyjnej kuchni śląskiej, jest baśń *O tym, jak Zuzanka poszła w kumy do utopców*. Tytułowa bohaterka była sierotą, przyciętą przez skąpego gazdę Kurzejkę. Pasała jego krowy i gęsi. Skąpiec lepiej traktował swojego psa niż dziewczynkę. Podawał zwierzęciu rogaliki z masłem, a Zuzanka dostawała tylko wo-



Rys. Teofil Ociepka

z masłem, a Zuzanka dostawała tylko wo-

dziankę. Wodzianka lub też wodzionka ma dwa znaczenia. Według pierwszego to zupa z czerstwego chleba, cebuli, czosnuku i skwarek. Drugie pogardliwie określa w ten sposób lichą, rzadką i wodnistą zupę¹⁸. Tradycyjna śląska wodzionka to prosta zupa z chleba, będąca symbolem skromności oraz oszczędności¹⁹. Warto zwrócić uwagę, że jako symbol dobrego jedzenia pojawia się tutaj rogaliki z masłem, zestawione z chudą, biedną wodzianką.

Rogaliki z masłem i miodem, wino i beczka najlepszej gorzality pojawiają się ponownie w baśni *O tym, jak głupi Zeflik był mądrym Zeflikiem*. Opryszek, który porwał królową pod nieobecność dzielnego Zeflika, żądał królewskich przywilejów i rogalików z masłem na śniadanie, a na weselisku zapragnął mieć wino dla gości i beczkę najlepszej wódki dla siebie. Z kolei w utworze *O tym, jak jeden chłop miał trzech synów* pojawia się król, siedzący poważnie na złotym tronie i objadający się suszonymi śliwkami. Natomiast Stazyjka i królewicz Jaś, bohaterowie *Przedziwnej historii o złotym jabłku*, w swojej długiej wędrówce posilali się chlebem i mlekiem.

Wśród wielu maszkietów tylko wybrane smaki pojawiają się kilkukrotnie w omawianym tomie. Pierwszeństwo mają rogaliki z masłem, później pojawiają się powidła oraz wino i wódka. Rogaliki to delikatne pieczywo, najczęściej pszenne. W kształcie łukowatym, przypominające półksiężyc. Powidła to przetwórcy owocowy, najczęściej wykonywany ze śliwek, zawierają więcej owoców niż dżemy i marmolady. Wino i wódka są napojami alkoholowymi. Na kartach szesnastu baśni można znaleźć inspirującą dawkę tradycyjnej śląskiej kuchni z kołoczem, krupniokiem czy wodzionką. Jedzenie jest tylko niewielkim elementem Morcinkowych ba-

śni. Przedstawione jest jednak zawsze bardzo pięknie, plastycznie i smakowicie. Potrawy pomagają dookreślić koloryt lokalny i wyraźniej zarysować szczegół obyczajowy. Nadają indywidualny rys każdej historii. Niejednokrotnie uwypuklają pewne cechy bohaterów, jak bieda, skąpstwo, zachałanność czy obzarstwo. Kuchnia śląska tylko w bardzo niewielkim zakresie prezentowana jest w omawianym tomie, jednakże wystarcza to, by zaznaczyć tradycję i regionalizm.

¹ Najczęściej maskietki wiązane są z ła-suchowaniem i słodyczami, jednak analizując baśnie śląskie Gustawa Morcinka użyłam tego terminu w mniej popularnym znaczeniu, mówiącym po prostu o jedzeniu dobrych rzeczy, nie tylko słodkości.

² B. Cząstka-Szymon, J. Ludwíg, H. Synowiec, *Małowski gwar Górnośląski*. Cz. 1. Katowice 1999, s. 119; *Słownik gwary śląskiej*. Katowice 1996, s. 47; B. Kallus, *Słownik górnośląskiej godki. Nowa propozycja zapisu „szkryft ślónski”*. Katowice 2007, s. 185; B. Podgórska, A. Podgórski, *Słownik gwar śląskich. Godomy po naszymu, czyli po śląsku*, Katowice 2008, s. 171.

³ Op. cit.

⁴ G. Morcinek, *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*, Warszawa 1958.

⁵ J. Krzyżanowski, *Szkice folklorystyczne. T. 2, W kręgu pieśni, w krainie bajki*, Kraków 1980, s. 318.

⁶ *Śląska kucharka doskonała*. Wybór i oprac. E. Łabońska, Katowice 2009, s. 12.

⁷ Op. cit.

⁸ G. Morcinek, op. cit., s. 6.

⁹ Op. cit.

¹⁰ *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego*, wyd. 2, popr. i rozszerz, red. J. Wronicz, Ustroń 2010, s. 187.

¹¹ Hasło „suillus” dostępne w Internecie <http://pl.wikipedia.org/wiki/Suillus> [30.12.2013].

¹² *Słownik gwarowy...*, s. 187.

¹³ M. Szołtysek, *Kuchnia śląska: jodło, historia, kultura, gwara*, Rybnik 2003, s. 17.

¹⁴ Tamże, s. 73.

¹⁵ G. Morcinek, op. cit., s. 23–24.

¹⁶ M. Szołtysek, op. cit., s. 61.

¹⁷ *Śląska kucharka...*, s. 82.

¹⁸ B. Podgórska, A. Podgórski, op. cit., s. 312.

¹⁹ M. Szoltysek, op. cit., s. 39.

Jadwiga Jawor-Baranowska

O WYBRANYCH MODELACH OJCOWSKICH W LITERATURZE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dzieciom, zwłaszcza chłopcom, potrzebny jest do wychowania męski wzorzec do naśladowania. Niektórzy szukają go w najbliższym otoczeniu, a kiedy nie znajdują takiej osoby w ojcu, dziadku czy wuju, starają się skierować uwagę w stronę bliższych lub dalszych krewnych albo znajomych. W jednym z literackich przykładów męskim autorytetem na czas rejsu statkiem stał się dla dwu jego bohaterów kapitan: *Dużo rozmawialiśmy z kapitanem: opowiadał nam różne historie ze swoich podróży, uczył nas nawigacji, pokazywał chmury i mówił, co mogą znaczyć, a kiedy robiło się ciemno, gwiazdy i konstelacje*¹. O mającym nastąpić pożegnaniu z nim chłopiec mówi ze wzruszeniem: *Chciałem mu powiedzieć, że zaczął mi już troszeczkę przypominać tatę, chociaż wcale nie było do niego podobny. I jeszcze, że nigdy go nie zapomnę. Ale jakoś nie potrafiłem. Zrobiłem to samo co Kuba – objąłem go tylko niezgrabnie i przytuliłem się mocno. Z całych sił*².

W literaturze dla dzieci i młodzieży można zauważyć kilka przynajmniej wzorców postaci ojcowskich, które zmieniają się w zależności od czasu powstania utworów, ich tła historycznego oraz ukazanej problematyki. Poniżej przedstawione zostaną cztery spośród popularnych literackich wzorców ojcowskich. Zaproponowano w nich ich nazwy własne, co jest, być może, nieuprawnione. Warto zwrócić uwagę na te modele oj-

cowskie, które sprzyjają dobremu wychowaniu młodego pokolenia.

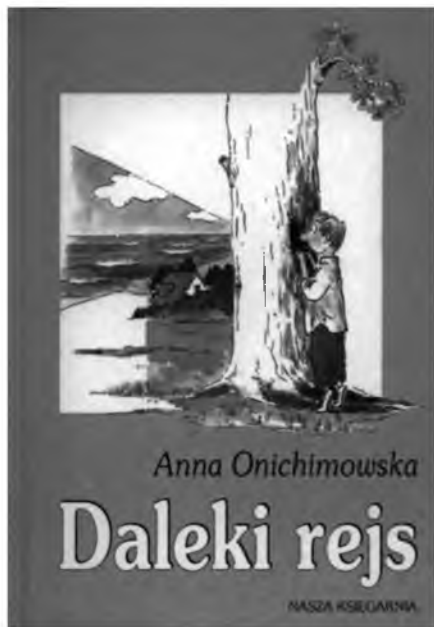
Ojciec kolonialny

Pierwszy z literackich modeli ojcowskich można by nazwać ojcem kolonialnym. Funkcjonuje on w trudnych warunkach historycznych. Jego bliskich często po ważnych wydarzeniach historycznych los rzucał na kraniec świata, z dala od ojczyzny, która jest w tym czasie pod zaborami, a on zmuszony jest pracować na ich utrzymanie gdzieś w angielskich koloniach. Przykładem tego typu wzorców ojcowskich są postacie z popularnych dla dzieci i młodzieży książek podróżniczo-przygodowych.

Władysław Tarkowski (H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*), inżynier, pracuje przy budowie Kanału Sueskiego, jest wdowcem i wychowuje urodzonego w Port Saidzie czternastoletniego syna Stasia, którego można nazwać „dzieckiem pustyni”. Andrzej Wilimowski (A. Szklarski, *Tomek w krainie*



kangurów i inne) to z wykształcenia geograf, pracownik firmy Hagenbeck, zajmującej się sprowadzaniem zwierząt do ogrodów zoologicznych i cyrków. Spiskuje przeciwko carowi i musi uciekać z kraju. Wkrótce po jego wyjeździe umiera żona, więc ich syn, 14-letni Tomek, wychowuje się w Warszawie u wujostwa Karskich. Stanisław Broniewski (A. F. Ossendowski, *Mali zwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*) to z kolei inżynier, początkowo pracujący we Francji, potem w Algierze, na Madagaskarze. Po owdowieniu przenosi się do Chin, gdzie za-



kląda własne przedsiębiorstwo budowlane, które systematycznie się rozwija. Broniewski ma na utrzymaniu troje dzieci w wieku od jedenastu do piętnastu lat, które wychowuje samotnie (Irenka, Romek i Henryk).

Wszyscy wymienieni ojcowie posiadają wspólne cechy. Stanowią niezaprzeczalny autorytet dla swoich dorastających dzieci, głównie synów. Są wdowcami i zmuszeni

są samodzielnie wychowywać swoje dzieci. Dbają o ich edukację, wpajają najważniejsze wartości (patriotyzm, wiara, miłość, szacunek, odpowiedzialność). Ukazani są w sytuacji, kiedy istnieje konieczność niespodziewanej, niebezpiecznej podróży ich dzieci (porwanie Stasia i Nel, konieczność ewakuacji Irenki, Romka i Henryka z zagrożonych chińską wojną domową terenów, organizacja upragnionego wyjazdu Tomka na spotkanie z ojcem).

Ojciec międzywojnia

Ten model literackiego ojca utrzymuje się do okresu przedwojennego. Wpisuje się tu na pewno postać Mateusza Kozery, z zawodu stolarza, ojca dwunastoletniego Marcina. Mateusz Kozera jest także wdowcem i sam wychowuje syna, który urodził się w Anglii. Mieszkają w Londynie. Chłopiec nie zna języka polskiego, więc ojciec zapisuje go do angielskiej szkoły, a także do szkoły w Domu Towarzystwa Polskiego. Z trudem wychowuje syna, wpajając mu wartości wyniesione ze swego domu rodzinnego w polskim Strzałkowie. Dzięki temu Marcin powoli zyskuje swoją tożsamość narodową.

Ojciec robiący karierę zawodową

Po wojnie, w nowej rzeczywistości komunistycznej, niektórzy ojcowie zaczynają się gubić. Owdowiały ojciec Zenka Wójcika (I. Jurgielewiczowa, *Ten obcy*) popada w alkoholizm i opuszcza swojego dorastającego syna, wędrując w poszukiwaniu pracy po socjalistycznych budowach kraju. Chłopiec szuka oparcia w swoim wuju, którego poszukuje.

Niektórzy z ojców zasłaniają się koniecznością utrzymania rodziny i wyłączają z wychowania dzieci. Ich obowiązki przejmują częściowo pracujące także zawodo-wo matki. Ojciec Pawła i Kuby (A. Onichi-

mowska, *Daleki rejs; Gdzie jesteś, tatusiu?*), z zawodu etnograf, wyjeżdża do pracy w Afryce. Kiedy jego pobyt przedłuża się do czterech lat, a on zostaje uwięziony przez Berberów w górach Atlasu, czeka bezczynnie na uwolnienie. Miał znaleźć w Marrakeszu pewien dokument, poszukując go zabłądził w górach, został przyjęty gościnnie przez mieszkańców pewnej osady, a następnie zatrzymany do czasu przyścia życiodajnego deszczu. Spadnie on wtedy, gdy więźnia uwolnią biali ludzie, którzy go kochają i przybędą po niego wraz z królem (według miejscowych wierzeń – kotem).

Ojciec patchworkowy

Ostatni z literackich modeli ojcowskich jest efektem rozwoju ukazanych w literaturze wzorców. Funkcjonuje podobnie jak



matka i dzieci w nowej, niezwyklej strukturze, którą niektórzy chcieliby nazwać rodziną. Nawet kilkuletnia, bystra obserwatorka takiego życia rodzinnego, w którym musi się

znaleźć miejsce dla zapracowanej mamy, jej zmieniających się narzeczonych, nowej rodziny taty, w tym małego braciszka, swoich dwu domów, nie potrafi się odnaleźć. I dlatego ośmioletnia Zuzanka mówi: *Chyba nie chcę jeszcze być dorosła*³. Taki model ojca to także ważny problem współczesnych rodzin, którego już nie da się nie zauważyć lub usunąć, bo po prostu istnieje.

Na koniec warto podkreślić, że obraz ojca w literaturze dla dzieci i młodzieży jest odbiciem czasów, w których funkcjonuje. Zmienia się on z niepodważalnego autorytetu poprzez postać słabą, uciekającą przed obowiązkami rodzinnymi do ofiary mody i wielokulturowości.

¹ A. Onichimowska, *Gdzie jesteś, tatusiu?*, Warszawa 2000, s. 74.

² Tamże, s. 80.

³ B. Gawryluk, *Zuzanka z pistacjowego domu*, Łódź 2009, s. 57.

Jadwiga Ruszała

IDEAŁ DOWÓDCY POLSKICH WALK NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH XVIII I XIX WIEKU W BELETRYSTYCE BIOGRAFICZNEJ DLA MŁODZIEŻY PO ROKU 1945¹

Wstęp

Zacznijmy od objaśnień. Uprzedzając dalsze wywody, stwierdzić musimy z góry, że interesować nas będą słynni, choć nie zawsze czołowi dowódcy polskich walk niepodległościowych XVIII i XIX wieku². Ich nazwiska nie zawsze kojarzą się z efektywnymi zwycięstwami, ale mimo to są postrzegane w blasku i chwale, rzadziej negatywnie w obliczu niefortunnych postępów i błęd-

nych decyzji oraz wreszcie wskutek przegranych walk. Interesować nas będą głównie ich wybitne zalety i osiągnięcia, mierzone nie tylko sukcesami bitewnymi, ale także wartością cech charakteru i umiejętnościami, wykazanymi w trakcie działań wojennych. Na te właściwości wodzów – żołnierzy spojrzymy sumarycznie, wyłuskując cechy wspólne i powtarzalne, które składają się na obraz idealnego przywódcy wojskowego i, rzadziej, jego negatywu – „antywzoru”.



Na ideał dowódcy, którym to tematem chcemy się zająć, składają się następujące wartości cenione przez Polaków. Są to: do-

bre wykształcenie i przygotowanie praktyczne do zawodu wojskowego, trafne strategie walki, poczucie obowiązku, odwaga, zapał bojowy, brawura, ale też i „zimna krew”, ostrożność, czujność, hart ducha, żołnierski honor, kult męstwa, wprowadzenie nieprzyjaciela w błąd, posłuszeństwo wobec rozkazów przełożonych i samodzielne wydawanie słusznych poleceń, dobre stosunki międzyludzkie i dogadywanie się wodza z podległymi mu ludźmi oraz umiejętności radzenia sobie w czasie bitwy.

Na liście czołowych dowódców wojskowych, którymi się tu zajmiemy, są następujące osoby: Józef Hauke-Bosak (1834–1871), Stanisław Brzóska (1834–1865), Dezydery Chłapowski (1788–1879), Józef Chłopicki (1771–1854), Jan Henryk Dąbrowski (1755–1828), Stanisław Fiszer (1769–1812), Berek Joselewicz (1764–1809), Jan Kiliński (1760–1819), Kruk (pseudonim, właściwe nazwisko – Michał Heidenreich – 1831–1886), Karol Kniaziewicz (1762–1842), Antoni Madaliński (1739–1805), Ludwik Mierosławski (1824–1878), Józef Orłowski (1742–1807), Ignacy Prądzyński (1792–1850), Józef Sowiński (1773–1798), Romuald Traugutt (1826–1863).

Jak widać, są to nazwiska niezbędne, kanoniczne. Należą one do rzędu pierwszej ligi polskich insurekcji i walk napoleońskich. Nie tylko w czasach współczesnych naszym bohaterom, ale także i dziś istnieje potrzeba popularyzacji tych sylwetek – dzielnych obrońców Ojczyzny; stąd narodziła się potrzeba rekonstrukcji ważniejszych cech postaci wodza – ideału.

I. Ideał wodza – patrioty

W panteonie wielkich dowódców wojskowych liczą się zwłaszcza ludzie gotowi oddać swe umiejętności sprawie naro-

dowej oraz ci, którzy chcą jej służyć całym swym życiem, aż do końca. Najwyższą wartością jest dla nich patriotyzm. Ostateczny cel ich walki to niepodległość Polski. Wśród tych wodzów – patriotów wyróżnia się m.in. Józef Wybicki, o którym w perspektywie całego jego życia tak pisze jego biograf:

*...przez całe swoje życie był prawym obywatel, nieugiętym bojownikiem o sprawę narodu, chorążym wolności swej ojczyzny (J. Wójcicki, *Chorążym wolności. Żywot Józefa Wybickiego*, Gdańsk 1977, s. 31)³.*

Bohaterom – wodzom przyświeca jeden cel: zwycięstwo w walkach, w których uczestniczą. Oto jak ocenia tę postawę u Józefa Orłowskiego Tadeusz Kościuszko:

*Widział zawsze przed sobą jeden cel – zwycięstwo powstania. Wystarczyły mu słowa uznania Naczelnika: „Czyn chwalebny, jakieś zaczął, Ojczyzna ci wdzięczną będzie”. (M. Borudzki, *Generał Józef Orłowski 1742–1807*, 1974, s. 81).*

Wiara w zwycięstwo to ważny atut dowódców, bez niego nie byłaby możliwa walka z wrogiem. Optymizm pojawia się szczególnie po wygranych bataliach, które pokazują, że bitny żołnierz może zwyciężyć nawet z przeważającym liczbowo i dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem.

Z patriotyzmem łączy się ściśle determinacja prowadzenia walki aż do końca. Przejawia się ona m.in. w interpretacji działań Józefa Sowińskiego:

*Własnymi pierściami, gdy wszystko już za wiedzie, bronić będziemy przystępu do ostatniego, jakie pozostanie, działa. [...] wet za wet. Jak to na wojnie. (K. Koźmiński, *Obrońca Woli. Opowieść o generale Sowińskim*, 1970, s. 437. Zob. ponadto: K. Koźmiński, *Generał Bosak*, 1962, s. 91).*

Idea walki do końca przyświeca też generałowi Krukowi, który wierzy w wartość bojową swego wojska:

*Są tam jeszcze z pewnością jakieś oddziały, ludzie, którzy chcą się bić. (K. Koźmiński, *Generał Kruk. Opowieść z czasów Powstania Styczniowego*, 1967, s. 151).*

Ideał walki do końca przyświecał zwłaszcza Stanisławowi Brzósce, który mimo możliwości emigracji z kraju walczy do ostatka i ginie jak bohater. Oto jego końcowa odezwa do władz powstania styczniowego:

*Proszę oświadczyć komu należy w Warszawie, że idę się bić. Bodaj sam. Do ostatka. (K. Koźmiński, *Ostatni wódz. Opowieść o ks. Stanisławie Brzósce*, 1963, s. 187).*

W opinii biografów-panegirystów na ideał zachowań bohaterów składa się tak-



że ich wiara, że nie można nigdy się załamać i stracić ducha walki. Nawet wtedy, gdy bywają w ciężkich tarapatach. Dowódcy bitew nigdy nie poddają się i walczą do ostatka, nawet za cenę przyznania się do błędów. W książce o generale Dezyderym Chłapowskim czytamy:

Padli zabici, rozległy się jęki rannych. Zachwiały się i pomieszały szyki wołyżerów. Widok zabitych i cierpienia rannych wstrząsnęły młodszymi żołnierzami. Pierwszy raz zetknę-



li się ze zgrozą wojny. Stracił też głowę młodszy dowódca. Szczęściem była to tylko chwilowa depresja. Dezydery szybko otrząsnął się i ponownie sformował żołnierzy. (A. Syta, General Dezydery Chłapowski 1788–1879, 1971, s. 11).

Kodeks oficera-patrioty ofiarnie wypełnia polski Żyd – Berek Joselewicz, który od-

znacza się w bojach takimi cechami jak: odwaga, męstwo, ostrzelanie w boju, co więcej, gotowy jest on oddać życie dla sprawy, o którą walczy, a służbę wojskową traktuje nie tylko dla orderów (zob. K. Koźmiński, *Pułkownik Berek. Opowieść o Berku Joselewiczu*, 1959, s. 75).

II. Odwaga, brawura, rozwaga

Gdyby szukać wspólnych cech dla wszystkich wojskowych celebrytów, trzeba by wymienić na pierwszym miejscu takie ich cechy jak: odwaga, zuchwałość, brawura i pogarda śmierci oraz z drugiej strony: rozwaga i rozsądek. Efektywne zwycięstwa łączą się zazwyczaj z aktami brawury, graniczącymi z ryzykiem śmierci: taki charakter ma m.in. akcja operacyjna Józefa Chłopickiego w jednej z bitew:

*Przekazana tradycja głosiła, że Chłopiczki, gdy pod gradem granatów i kartaczy zaczęły się chwiać pierwsze szeregi, chwycił karabin jednego z rannych żołnierzy i przekrzykując wrzawę bitewną zawołał: „Dzieci na bagnety! Ta bateria musi być nasza”. Na widok ukochanego wodza, wysuwającego się przed front oddziału żołnierze krzyknęli z całej pierśsi: „Jeszcze Polska nie zginęła!” i z niepowstrzymanym impetem ruszyli na nieprzyjaciela. (S. Szenic, *General Józef Chłopicki 1771–1854*, 1971, s. 132).*

W innym opisie działań Chłopickiego odwaga łączy się u niego z brawurą i pogardą śmierci. Oto co wyznaje na ten temat sam przywódca:

*Lecz ja byłem gotów zawsze na śmierć i śmiało szedłem po nią. (S. Szenic, *General Józef Chłopicki 1771–1854*, 1971, s. 97).*

Również wielką odwagą, osobistym męstwem, energią i opanowaniem wykazuje się w czasie bitwy małogoskiej Langiewicz (zob. S. Myślubowski-Wołoski, *Ge-*

nerał Marian Langiewicz 1827–1887, Warszawa 1976).

Odwagą, brawurą i rozwagą w bojach kieruje się też Ignacy Prądyński. W ocenie jego biografa:

Widząc, że zwycięstwo zależeć będzie od zimnej krwi i męstwa, chwycił za karabin i poprowadził do boju pułk strzelców pieszych, rozbijając doszczętnie 2 pułk jeźdźców rosyjskich. (M. Ruszczyk, *Generał Ignacy Prądyński 1792–1850*, 1968, s. 109–110).

Osobą „szalonej” odwagi jest także Bosak, który w potyczce pod Neurosan z garścią tylko żołnierzy napadł na baterię nieprzyjaciela i zastrzelił jej dowódcę. Porwał w ten sposób resztę swego oddziału, zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu (zob. K. Koźmiński, *Generał Bosak*, 1962, s. 103).

Odwaga, jako wymagana cecha dowódców, winna współdziałać, jak podkreślają dzisiejsi biografowie, z rozwagą. Taką opinię ma w odniesieniu do działań Józefa Chłopickiego S. Szenic:

W obecnym wypadku jedynym wybawieniem była odwaga, a nie tylko honor wojskowy, lecz i roztropność kazała się nią miarować. (S. Szenic, *Generał Józef Chłopicki 1771–1854*, 1971, s. 37).

Podobne racje reprezentuje Karol Kniaziewicz. Autor jego biografii – K. Koźmiński cytuje takie słowa o nim ks. Adama Czartoryskiego:

Zwracał uwagę obecnych, że Kniaziewicz jako żołnierz był bardzo odważny, ale roztropny. Jako dowódca – bezstronny, sprawiedliwy. (K. Koźmiński, *Bez trwogi i zmayı. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczu*, 1962, s. 260).

W ocenie biografów – panegirystów, liczą się więc nie staropolska pokora i miłość bliźniego, lecz brawurowa odwaga, zuchwłość, pogarda śmierci i potrzeba chwa-

ły oraz w konsekwencji poprowadzenie woj-ska do zwycięstwa.

III. Honor i ojczyzna

Obok ideałów patriotycznych ważną rolę w zachowaniu dowódców odgrywają wzorce, oparte na przestrzeganiu zasad honorowych, w które zaopatrują swe postaci beletryści – biografowie. Należą do nich: czystość podejmowanej sprawy, rzetelność w danym słowie, trwałość w zobowiązaniach, szlachetność w postępkach, unikanie znęcania się nad bezbronnymi oraz dotrzymywanie słowa traktowanego jako świętość.

W myśl zasad tego kodeksu postępuje m.in. Józef Zajączek, który miał:

Odwagę, głębokie poczucie honoru i najdelikatniejszych obowiązków żołnierza.



(J. Nadzieja, *Generał Józef Zajczek 1752–1826*, 1971, s. 167).

Także dla Stanisława Fiszera drogowskazem w postępowaniu jest kierować się tym, co mu honor i obowiązki nakazują (zob. K. Koźmiński, *Fiszera. Opowieść o generale Stanisławie Fiszerze*, 1964, s. 28).

Na czele celebrytów, którzy przejmują się tymi zasadami, jest też Berek Joselewicz. Jak powiada autor jego biografii:



Pierwszy on z Żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności. (K. Koźmiński, *Pułkownik Berek. Opowieść o Berku Joselewiczu*, 1959, s. 301).

Co więcej, dla tego bohatera „honor jest wszystkim” (ibidem, s. 206).

Reasumując, trzeba podkreślić, że dla naszych bohaterów polskich powstań honor i poczucie godności były jednymi z najważniejszych wartości. Na liście zachowań ho-

norowych biografowie wymieniają też dewizę: „*Bóg – Honor – Ojczyzna*”. Hasło to zresztą przetrwało do naszych czasów.

IV. Symbioza cech dobrego dowódcy

Jak mogliśmy się już wcześniej zorientować, wymienione postacie nie są jednowymiarowe, lecz prezentują całą gamę różnych postaw i zachowań. Niekiedy są one rozbieżne lub, częściej, splatają się ze sobą, odsłaniając złożoność charakteru wodzów. Tak postrzegany jest według biografów gen. Dezydery Chłapowski:

Jako dowódca był rzutki i przedsiębiorczy. Nade wszystko cenił ruch i manewr, miał szerokie spojrzenie na całość działań, umiał przystosować się do konkretnych sytuacji. Był znakomitym zagończykiem i dowódcą kawalerii, chociaż wybornie znał również zasady ogólnotaktyczne. (A. Syta, *Generał Dezydery Chłapowski 1788–1879*, 1971, s. 140).

Sumę łączenia cech wodza zawiera też życiorys L. Mierosławskiego, który w ocenie jego biografów był znakomitym strategiem, gorliwym patriotą, i przewidującym politykiem (zob. L. Przemski, *Zrodzony do walki*, 1970, s. 54).

Innym przywódcą, który łączył szczególnie wiele cech wspólnych jest ks. Brzóska. Umiał on nie tylko wymagać, ale także z narażeniem własnego życia dbać o swoich żołnierzy, z którymi mężnie znosił trudy walki. Słowem była to wzorowa postawa, w której przejawiał on kult odwagi, męstwa, hartu, wytrzymałości, dyscypliny i koleżeństwa (zob. K. Koźmiński, *Ostatni wódz. Opowieść o ks. Stanisławie Brzósce*, 1963).

Podobną metryką szczyścić się może także J. Wybicki. Nie są mu obce takie cechy jak: ofiarność wykonywana w służbie społecznej, nieugiętość, wytrwałość i poświęcenie sprawie narodu. (J. Wójcicki,

Chorąży wolności. Żywot Józefa Wybickiego, 1977, s. 313).

Inne zalety wodzów to: trafna taktyka walki, poświęcenie, inteligencja, męstwo. Takie cechy przejawia zwłaszcza generał J. Dąbrowski, który jest w ocenie biografów dobrym strategiem i walecznym żołnierzem. O jego umiejętnościach, nie tylko taktycznych, tak pisze G. Zych:

Dąbrowski działał ostrożnie, rozważnie i przebiegle. Odpierał ataki przeciwnika, pozwalając mu się wykrwawić, a dopiero po kilku godzinach sam przeszedł do kontruderzenia, w wyniku którego nie tylko powstrzymano szturm, ale odzyskano pozycję utraconą dwa dni wcześniej. (G. Zych, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, 1974, s. 41).

Przytoczone przykłady odnoszą się także do innych dowódców polskich powstań i świadczą o ich wysokim morale.

V. Charyzma, sława, autorytet, popularność

Wymienione powyżej pojęcia, odnoszące się do cech „dobrego dowódcy”, semantycznie łączą się ze sobą i nawiązują do podobnego zakresu określeń. Można powiedzieć, że każdy charyzmatyczny dowódca ma w sobie coś z pierwiastka sławy, autorytetu i popularności. Zaś inne z wymienionych pojęć uzupełniają się i mają w sobie coś z reszty pozostałych⁴.

Pojedynczo rzecz ujmując, z „charyzmą” utożsamiana jest wyjątkowa i pozytywna relacja między liderem a jego zwolennikami. Z kolei pojęcie „sława” opiera się głównie na autorytecie jednostki i jej popularności wśród pewnej grupy społecznej. Także określenie „autorytet” obejmuje społeczne uznanie i prestiż danej postaci wśród określonej populacji odbiorców. Inna nazwa – „popularność” obejmuje w naszej literaturze dwa znaczenia tego słowa odnoszące się

do osób stojących na świeczniku historii: „dobre” i „złe” oraz „białą” i „czarną” legendę. Wymienionymi pojęciami i ich użyciem w lekturach zajmiemy się w ustalonym porządku i według kryteriów etycznych.

Charyzma

Pisząc najpierw o charyzmie dowódcy, biorącego udział w bitwach na pierwszym planie, należy wymienić zaufanie wojska do niego oraz chęć walki pod jego komendą. Na to pojęcie składa się też trafna taktyka walki, wybrana przez dowódcę oraz dobre stosunki międzyludzkie, dopasowywanie się wodza z podległymi mu ludźmi oraz własna, błyskotliwa operatywność w działaniach wojennych.



Waleczność Polaków i ich dowódców była najbardziej opiewana po zwycięskich bitwach. I tak Karol Kniaziewicz, charyzmatyczny wódz spod Hohenlinden, na taki tytuł zasłużył w pełni; jego nazwisko wyryte zostało na Łuku Triumfalnym w stolicy Francji.

Na pozytywną ocenę zasługuje w oczach swych żołnierzy także Stanisław Brzóska, legendarny wódz powstania styczniowego, oddany swemu wojsku bez reszty:

Teraz mówili – skoro generał Brzeziński (pseudonim ks. S. Brzóska) już objął dowództwo, ludzie gotowi się bić. (K. Koźmiński, Ostatni wódz. Opowieść o Stanisławie Brzósce, 1963, s. 108).

O charyzmie wśród żołnierzy decydują sami dowódcy. Od ich zachowania zależą losy potyczek, bitew i wojen. Oto jak charakteryzuje K. Koźmiński mir ks. Stanisława Brzóska pośród podwładnych:

Nie znali głodu. Czuli się bezpiecznie. Swego generała mieli między sobą. To samo jadł i pił co oni. Tak samo jak oni spał w lesie pod gołym niebem, nie kładąc sobie klećci szalasu. I pieszo na ich czele szedł jak oni, choć przecie niedawno był rannym. (K. Koźmiński, Ostatni wódz. Opowieść o Stanisławie Brzósce, 1963, s. 109).

Jednostką o bogatej paletce cnót związanych z dyspozycjami charyzmatycznymi jest w literaturze biograficznej dla młodzieży R. Traugutt. Trzej autorzy jego biografii (J. Dobraczyński, K. Konarski i S. Strumph-Wojtkiewicz) podkreślają takie jego cechy, jak: głęboka religijność, pracowitość, obowiązkowość, odwaga, siła woli i energia, ale najważniejszymi cechami charakteru Traugutta są w opinii autorów patriotyzm i idea walki aż do końca, po męczeńską śmierć. Oceniając charyzmat R. Traugutta – legendarne-

go dowódcy powstania styczniowego – S. Strumph-Wojtkiewicz zauważa, że spotkał go *po śmierci los Kościuszki: jak on za życia zwalczany przez skrajne odłamy, został po zgonie „namaszczony” na bohatera narodowego z całkowitym przemilczeniem drogi rewolucyjnej, na którą ostatecznie wstąpił.* (Zob. S. Strumph-Wojtkiewicz, *Traugutt*, 1962, tom II, s. 365–366).

Z kolei charyzmę innego wodza – Chłopickiego – tak opisuje S. Szenic:

[...] poczęto w nim widzieć bohatera mogącego pokierować zrywem narodu i wywalczyć upragnioną wolność. (S. Szenic, Generał Józef Chłopicki 1770–1854, 1971, s. 163).

Apoteoza słynnego niegdyś dowódcy przebiegała według kryterium popularności. Taką o nim opinię wyraża np. jego biograf:

Chłopicki był niewątpliwie jednym z najbardziej bohaterskich i bitnych generałów epoki napoleońskiej; jego nazwisko słusznie znalazło się na Łuku Triumfalnym w Paryżu obok nazwisk marszałków napoleońskich [...] Po upadku i abdykacji Napoleona wrócił wraz z armią polską do kraju otoczony nimbem niezwyciężonego wojownika. (Ibidem, s. 162).

Nadzwyczajnymi właściwościami wśród potomnych wyróżnia się zwłaszcza J. H. Dąbrowski. Jak stwierdza G. Zych:

Patronowało imię generała Dąbrowskiego kilku pokoleniom Polaków, stało się hasłem konspiratorów, wypisywali je na swych sztandarach żołnierze i partyzanci w czasie wszystkich zrywów do walki zbrojnejo niepodległość. (G. Zych, Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818, 1974, s. 7).

Epoka legionów, którą współtworzył J. Dąbrowski, stanowiła narodową legendę, zaś ich wódz urastał do miary symbolu odrodzenia ojczyzny.

Dodajmy, że dla kształtowania charyzmy wybitnej postaci ważny jest, oprócz działań wojennych, czar osobisty, jaki rozciąga. W tej charakterystyce mieści się ocena L. Mierosławskiego, o którym jego biograf tak pisze:

Śluchając go, rozumiałem ten ogromny urok, którym on z mównicy podbijał słuchającą publiczność. Nie tylko słowa, ale sam ich dźwięk i siła, sam wyraz twarzy, cała postać wreszcie sprawiała ogromne wrażenie. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, 1975, s. 47).

Pod przemożnym urokiem Mierosławskiego pozostawała szczególnie młodzież, dla której był bożyszczem w latach czterdziestych – pięćdziesiątych XIX wieku [zob.: M. Żuchowski, *Generał kłęski. Ludwik Mierosławski (1824–1878)*, 1969, s. 5].

Charyzmatyczną osobą był w opinii żołnierzy także Berek Joselewicz, który for-

mował dla Kościuszki pułk lekkokonny-starozakonny:

Czy pułkownik każe im zaraz wziąć za broń? Poprowadzi ich w pole? Pójdą za nim jak stoją, nawet bez broni, nie czekając na resztę koni. [...]

A oni jeden przez drugiego zapewniają go teraz, że wszyscy chcą być jego żołnierzami, niech bierze ich zaraz, z miejsca, do swego pułku. Bić się będą za wolność, za ojczyznę, nie gorzej niż tamci, co już stoją w szeregu. Niech tylko da im broń. Zobaczycie! (K. Koźmiński, *Pułkownik Berek. Opowieść o Berku Joselewiczu*, 1959, s. 105, 110).

Sławne imię zyskuje też Bosak, o czym świadczy to, że na spotkanie z nim po powstaniu, w Paryżu, wychodzi trzystu uchodźców polskich, którzy z rozwiniętymi sztandarami witają go jak bohatera (zob. K. Koźmiński, *Generał Bosak*, 1962, s. 97).

Jak widać z naszych przytoczeń, charyzma dowódców sprzyja postępowi wojny i uzasadnia jej trud, zwycięstwo, a nawet klęski.

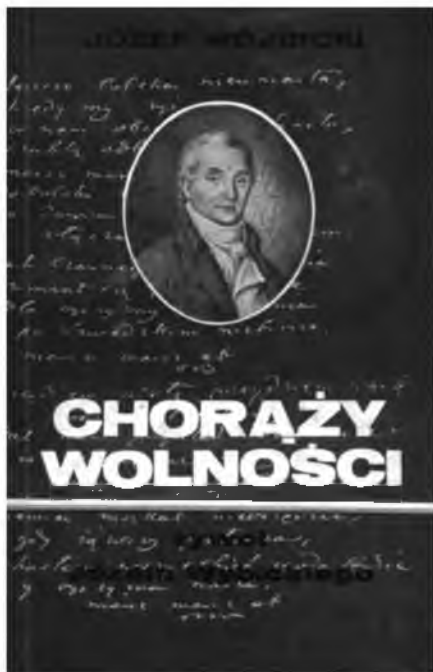
Sława

Z charyzmą łączy się sława doczesna wśród potomnych, obie okalające postać celebryckiej postaci. Aura jej, w przypadku L. Mierosławskiego, obejmuje takie cechy:

Zarówno słynne przemówienie, jak i cały proces [berliński] przyniosły Mierosławskiemu dużą sławę, szczególnie wśród warstwy chłopskiej. W legendach wieśniaczych wyrażała na bohatera narodowego prawie na miarę Kościuszki. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, 1975, s. 77).

Ugruntowanie sławy L. Mierosławskiego przyniosła wieść o nim jako wrogu wszelkiego kapitulantwa:

Zdecydowanie wroga wszelkim próbom kapitulantwa postawa Mierosławskiego zjednała mu gorących zwolenników



wśród szeregowego żołnierstwa i młodzieży szlacheckiej. Wojsko czekało tylko na sygnał do walki i chwilę, kiedy Mierostawski ogłosi w Wielkopolsce powszechne powstanie. A on zwlekał. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierostawski 1814–1878*, 1975, s. 98).

Słynne zdolności dowódcy-żołnierza posiada też gen. Bosak:

Imię jego staje się głośnie. Budzi wściekłość wroga, podziw i nadzieję w kraju. Zaciekawienie za granicą, a więc powstanie w Polsce trwa mimo wszystko. (Ibidem, s. 67).



Sława wojskowa to kategoria obecna w działaniu i myśleniu wszystkich walczących. Oto jak ją rozumie Sułkowski, polski adiutant Napoleona:

„Sławę wojskową kochać trzeba nade wszystko”, że sławy tej nabyć należy po to, by „zemścić się na wrogach za ucisk Ojczyzny”. (K. Koźmiński, *Sułkowski. Jakobin polski*, 1948, s. 85).

Marzenia o sławie i dylematy jej nosicielstwa to kolejny lejtmotyw określenia. Oto

jak je wyraża w monologu wewnętrznym D. Chłapowski:

*Czy zdobędzie sławę, zabłyśnie męstwem, czy będzie godny oficerskiego mundur, który z takim zaufaniem ofiarowała mu Ojczyzna?... (A. Syta, *Generał Dezydery Chłapowski 1788–1879*, 1971, s. 8).*

Szczególnej sławy doświadczył Karol Kniaziewicz, który był w swoim czasie na ustach wszystkich jako bohater Maciejowic, Gaety, Hohenlinden oraz innych mniej znanych bitew. Uczucia społecznej czci i podziwu wobec dokonań tego bitnego dowódcy tak opisuje K. Koźmiński:

Biegła przed nim sława. Ona torowała mu drogę do najbogatszych magnackich domów. Bronił Warszawy. Dowodził w Rzymie. Dyrektoriatowi w Paryżu rzucił pod stopy sztandary Neapolu. I – na drodze do najświetniejszej kariery – odmówił służby Bonapartemu. (K. Koźmiński, *Bez trwogi i zmayı. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczzu*, 1962, s. 138).

W kategoriach uznania i sławy można też mierzyć wygraną przez innego generała – Kruka – bitwę pod Życzynskiem:

Jechał od wsi do wsi w chwale, w sławie odniesionego niedawno zwycięstwa, witany owacjami, odbierając powinszowania z racji swego triumfu i dla zasłużonego awansu. Słyszał też po drodze, jakie wrażenia bój życiński wywołał w kraju, w Warszawie. (K. Koźmiński, *Generał Kruk. Opowieść z czasów Powstania Styczniowego*, 1967, s. 112).

Sławie towarzyszy wiara w zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczą „bogowie” wojny. Do nich należy także generał Kruk:

Kraj żył jeszcze zwycięstwem życińskim. Po dworach, po chatach i miasteczkach witało go jak triumfatora. Pokazywano mu ulotki opisujące przebieg boju rozrzucone w dziesiątkach tysięcy z Warszawy, jako tego, który

powstanie poprowadzi do nowych zwycięstw. (Ibidem, s. 117).

Z kolei inny generał – Ignacy Prądzyński swą sławę zawdzięcza głównie bitwie wawerskiej, w której widząc, że zwycięstwo zależeć będzie od jego zimnej krwi i męstwa, chwycił za karabin i poprowadził do boju pułk strzelców pieszych, rozbijając doszczętnie 2 pułk jeńców rosyjskich. (M. Ruszczyk, *Generał Ignacy Prądzyński 1792–1850*, 1968).

Sława żołnierska obejmuje też Karola Kniaziewicza jako zwycięzcę bitwy pod Gaetą (zob. K. Koźmiński, *Bez trwogi i zmazy. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczu*, 1962) oraz J. Sułkowskiego, który wyróżnia się w bitwie pod Zelwą, za co zostaje przez Napoleona odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Jak widać, sława nie jest czymś obcym w życiorysach naszych generałów i wyraża się w podobny sposób, przysparzając chwaly nosicielom tej wartości.

Autorytet

Autorytet (ogólnie uznana czyjaś powaga, wpływ, znaczenie) wodza objawia się nie tylko na wojnie, ale także w czasie pokoju, zarówno wśród współczesnych jak i potomnych. Stylem dowodzenia, przynoszącym mu aplauz u wojska, odznacza się m.in. generał Józef Zajączek:

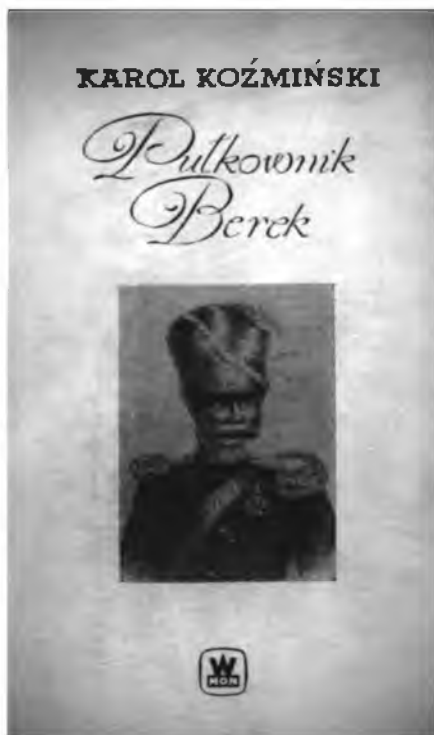
*Zajączek przeżywał pod Gołkowem swe najpiękniejsze chwile. Wykazywał wysokie zalety dowódcy, bił się mężnie nie szczędząc sił, zagrzewał do boju podwładnych, zasłużył na powszechny szacunek wojska. (J. Nadzieja, *Generał Józef Zajączek 1752–1826*, 1971, s. 76).*

Jak budowany jest mir dobrego dowódcy w oczach żołnierzy, zaświadcza K. Koźmiński, pisząc o K. Kniaziewiczu:

*Ostry w służbie a lubiany przez żołnierzy. (K. Koźmiński, *Bez trwogi i zmazy. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczu*, 1962, s. 31).*

Autorytetem dowódcy cieszy się także Ignacy Prądzyński, lubiany i szanowany, przyjacielski i liberalny:

[...] cieszył się autorytetem dowódcy, który w chwilach decydujących potrafi zdobyć się na jasną i słuszną decyzję.



*[...] imponujący wcześniej zdobytymi szlifami majora, famą o zażyłości z generałem Dąbrowskim i otwierającej się przed nim karierze sztabowej, cieszył się uznaniem i autorytetem. (M. Ruszczyk, *Generał Ignacy Prądzyński 1792–1850*, 1968, s. 28, 52).*

Autorytetem wśród współczesnych cieszy się też Ludwik Mierosławski. Jego apologetę cenią w nim geniusz militarny i uzdol-

nienia teoretyczno-wojskowe [zob. M. Żuchowski, *Generał kłęski. Ludwik Mierosławski (1824–1878)*, 1969, s. 165, 167, 232].

W zakończeniu dodajmy, że w literaturze biograficznej osoba mająca autorytet wśród wojska jest dla podopiecznych przykładem pod wieloma względami (m.in. w zakresie wiedzy taktycznej, wysokiego morale, uczciwości, respektowania słuszných decyzji).

Popularność

Stożień popularności bohaterów wśród żołnierzy i ludności cywilnej zależy od wielu czynników. Jednym z podstawowych są błyskotliwe zwycięstwa, które wznoszą bohaterów na piedestał wartości patriotycznych i ogólnowojskowych. Np. popularność J. Kilińskiego wśród ludu stolicy w czasie insurekcji kościuszkowskiej tak określa J. Głowacki:

[...] *prawdą jest, że ma mir u ludzi [...] gdyby zaszła potrzeba, to choćby jutro na jego zawołanie stawiliby się tu trzy czwarte Warszawy.* (J. Głowacki, *Pułkownik z szerokiego Dunaju*, 1973, s. 214).

Popularność ma czasem rysy tłumaczące się poza bohaterem; od niego niemal niezależne:

Mimo upartego odżegnywania się od patriotycznych porywów popularność Chłopcickiego nie malała, lecz stale wzrastała. Przyczynił się do tego z pewnością brak jakichkolwiek rywali o opinii bohaterów, którzy by na równi z nim mogli pretendować do zafania społeczeństwa. Generał Dąbrowski, twórca Legionów i niekoronowany przywódca narodu, już nie żył. Zmarł w 1818 r. Stary generał Kniaziewicz mieszkał za granicą. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, 1975, s. 71).

Dodajmy, że w latach pięćdziesiątych Mierosławski był jedną z najbardziej popular-

nych postaci Europy, a większość społeczeństwa polskiego uważała go za męża opatrnościowego. Wierżono, że tylko on może stanąć na czele narodu i poprowadzić go do zwycięstwa. (Ibidem, s. 141–142).

Dużą popularnością cieszył się także wśród swoich żołnierzy M. Langiewicz, właśnie wśród nich powstała śpiewana przy ogniskach obozu wąchockiego pieśń, której jedna ze strof brzmiała:

Stój! Carze stój!

Nie ustał bój,

Wszak Langiewicz jest w obozie.

Słychać polskie tu!

[zob. S. Myśliborski-Wołowski, *Generał Marian Langiewicz (1827–1887)*, Warszawa 1967, s. 58].

Zauważmy jeszcze, że o kryterium popularności danego bohatera w literaturze biograficznej decydują obecne o nim teksty. Opinię tę tak wyraża S. Myśliborski-Wołowski:

Opowieść ta pisana była z myślą o młodych czytelnikach, którym autor pragnął przybliżyć dzieje życia jednego z najpopularniejszych dowódców powstania styczniowego. [S. Myśliborski-Wołowski, *Generał Marian Langiewicz (1827–1887)*, Warszawa 1967, s. 174].

W naszym zestawie tekstów literackich postać L. Mierosławskiego zajmuje czołowe miejsce. Poświęcono jej trzy biografie. Kontrowersje wokół osoby Mierosławskiego pozwalają lepiej zrozumieć odbiorcy tę postać. Bohaterem trzech biografii jest także Józef Wybicki. Bohaterem dwóch powieści i jednego opowiadania jest R. Traugutt. Pozostałe postacie plasują się na dalszych miejscach w naszym rankingu popularności znakomości polskich insurekcji.

Dając krótki z konieczności przegląd kategorii bohaterów o wartościach mieszczących się w zakresie semantycznym słów:

charyzma, sława, autorytet, popularność, dodać należy, że bliskie są tym pojęciom takie rysy jak: legenda i mir osobowy, ogólnie rzecz ujmując pozytywny społecznie odbiór cech danych postaci.

VI. Antywzory

Z plejady polskich dowódców, zapisanych pięknie w historii, ale czasem niezupełnie prawych charakterologicznie lub złych w roli dowódców, wymienić należy zwłaszcza: J. Chłopickiego, L. Mierosławskiego, J. Zajęczka i w mniejszym stopniu Prączyńskiego. Są to kontrowersyjne wielkości. Pierwszego z wymienionych dowódców literatura biograficzna zgodnie z historiografią oskarża o brak wiary w możliwość zwycięstwa i obarcza go zarzutem kunktatorstwa, chwiejności i połowiczności. Ten „przegran” wódz, jak pisze S. Szenic:

[...] zawiódł pokładane w nim nadzieje. Swoim kunktatorstwem i niejasną polityką, dążącą do układów z losem, zaprzepaścił wszelkie szanse powstania. (S. Szenic, *Generał Józef Chłopicki 1771–1853*, 1971, s. 91/92).

Książka cytowanego autora – S. Szenica o generale J. Chłopickim jest, sumarycznie rzecz ujmując, opowieścią o chwale i upadku legendy J. Chłopickiego, wodza powstania listopadowego i wojen napoleońskich.

Drugą postacią z rzędu najbardziej kontrowersyjnych jest Ludwik Mierosławski. Jego biograf – L. Chmiel, zaznacza trudny charakter generała, który powodował nieustanne zmniejszenie się jego popularności:

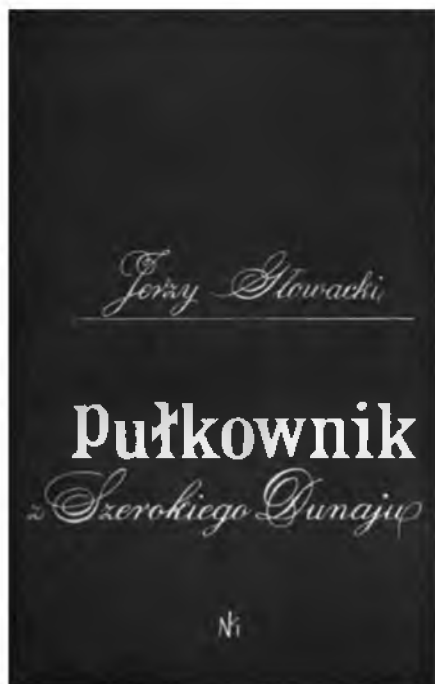
Wygórowane ambicje i kłótlivy charakter Mierosławskiego wywoływały jednak nieustanne konflikty z najbliższym otoczeniem. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, 1975, s. 181).

Do tego negatywnego wizerunku woźdza przyczyniły się: upartość, zaciekle obrońna swoich poglądów, jeżeli uważał, że są

słuszne, słowem: był apodyktyczny, nie znośił oporu.

Autorem tezy, że Mierosławski to „człowiek trudny”, jest także L. Przemski (*Zrodzony do walki*, 1970). Z jednej strony dowodzi on, że stawiać go może w jednym rzędzie obok innych naszych legendarnych bohaterów jak: Kościuszko, ks. J. Poniatowski, S. Dembowski czy J. Dąbrowski. Ale ten sam biograf nie omieszka dodać, że:

Prawda, Mierosławskiemu brak było skromności połączonej z siłą ducha, która biła z całej postaci Naczelnika. Niewiele miał w sobie również z owego uroku osobistego, którym książę Józef zniwalał sobie ludzi. Był uparty, apodyktyczny. Potrafił czasem się tak zaciętrzewić, że nie można było trafić do niego żadnym argumentem. Zrażał sobie niepotrzebnie ludzi. Jednym słowem człowiek trudny. (L. Przemski, *ibidem*, s. 137).



Mamy więc ujemny rysopis charakteru wodza: to człowiek ambitny ponad miarę i konfliktowy.

W wady wyposażony był także J. Zajączek, któremu brakowało wiedzy, doświadczenia, a co za tym idzie – szybkości decyzji, a także autorytetu u podległych mu dowódców dywizji. Zajączek, niezbyt przyjemny w obejściu, apodyktyczny, gwałtowny, nieprzebierający w środkach i słowach, nie



potrafił zaskarbić sobie sympatii podkomendnych. (Zob. J. Nadzieja, *Generał Józef Zajączek 1752–1826*, 1971, s. 69). Przypomnijmy, że po upadku Napoleona gen. Zajączek z nadania cara Aleksandra I został namiestnikiem Królestwa Polskiego, stając się symbolem uległości wobec zaborcy.

Złożoność charakteru innego wodza J. Prądzyńskiego maluje M. Ruszyc, wytyka-

jąc mu przewrażliwienie i obrażanie się, co odwodziło go od słusznych przedsięwzięć i doprowadzało częstokroć do zaniechania najpiękniejszych pomysłów.

Reasumując, mimo wyliczonych wad i braku zwycięskich sytuacji bojowych, w przytoczonych biografjach ujmuje dziś nas osobowa charyzma, autorytet, dyspozycyjność patriotyczna, których to cech nie można przecenić lub zakwestionować.

Zakończenie

Pora na dalsze wnioski. Otóż podstawowa postawa biografów-beletrystów obejmuje pogląd, że Polska zniknęła z politycznej mapy kontynentu europejskiego nie z winy narodu szlacheckiego, ale głównie z powodu niezgodnych przywódców, którym ten naród tak nieopatrnie był zawierzył oraz braku mądrego i wizjonerskiego przywództwa. Dodajmy, że osąd generałów wypadłby zupełnie inaczej, gdyby insurekcje zakończyły się zwycięstwem. W tym myśleniu, obok niefortunnych wodzów, winne były porażkom niedobre terminy wybuchu rewolty i stałe poszukiwanie właściwych dowódców, wreszcie brak koordynacji z rozwojem wydarzeń w całej Europie. Opinie te, rzecz ciekawa, współlistniają z kultem przegranych bohaterów. Potwórzmy, co psuje celebrycki wizerunek dowódców: skłonności gwiazdorskie, brak wiary w zwycięstwo, niezdecydowanie, marnowanie korzystnych strategicznie sytuacji w walkach, a co za tym idzie, zła ocena całości sił wroga, przesadna duma i lekceważenie nieprzyjaciela⁵.

Dzisiaj, gdy zapotrzebowanie na autorytety wielkich Polaków nie maleje, patrzmy na charyzmatycznych dowódców jako na postacie wzorcowe (choć nie zawsze) i warte naśladowania. Przez pryzmat życio-

rysów dowódców wojskowych młody czytelnik, oprócz wiedzy na ich temat, dowiadyje się o meandrach polityki z czasów polskich nieudanych insurekcji i ocenić musi jej zawikłania i różne oblicza, w tym także pozytywne.

¹ Trzeba zaznaczyć, że w literaturze przedmiotu kwalifikują się następujące zrywy do walki o niepodległość Polski: konfederacja barska (1769–1772), insurekcja kościuszkowska (1794), powstania listopadowe (1830–1831) i styczniowe (1863–1864) oraz rewolucja 1904–1905 r. (połączenie społecznej rewolty z walką o niepodległość). Zob.: J. Tazbir, *Polska na zakręcie dziejów*, Warszawa 1997, s. 248. W prezentowanej pracy opieramy się na przedstawieniu idoli powstań: kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego oraz walk napoleońskich.

² O bohaterach z pierwszej czołówki nazwisk wielkich Polaków w służbie żołnierskiej dla ojczyzny piszę w szkicu: *Wodzowie narodu w beletryście biograficznej dla dzieci i młodzieży 1945–1990. Szkic do portretu „Guliwer”* 2011, nr 3, s. 18–28.

³ Przy cytatach tekstów i ich odniesieniach do konkretnych utworów podaję tylko imię (w skrócie) i nazwisko autora oraz numer strony (lub odniesienie bez strony). Wykaz bardziej pełnych danych bibliograficznych, pozwalających zlokalizować cytaty jest w zakończeniu artykułu (zob. „Bibliografia”).

⁴ Zob.: *Słownik języka polskiego*. Pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1978; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubina, Warszawa 2003.

⁵ Zob.: J. Tazbir, *Polska na zakręcie dziejów*, s. 257.

Bibliografia

Borudzki M., *Generał Józef Orłowski 1742–1807*, Warszawa 1974 (seria: *Bitwy. Kampanie. Dowódcy*, dalej BKD).
Chmiel L., *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, Warszawa 1975 (BKD).
Dobraczyński J., *Piąty akt*, Warszawa 1962 (O R. Trauguttie).

Głowacki J., *Pułkownik z Szerokiego Dunaju*, Warszawa 1973 (O J. Kilińskim).

Konarski K., *Jak Orzeszkowa odwiozła Romalda Traugutta do Warszawy – Tyfus*, [w:] *Przez stulecia. Opowiadania z historii Polski*. Zebrali i opracowali S. Aleksandrak i M. Wodecki, t. II. Warszawa 1959.

Koźmiński K., *Bez trwogii i zmayı. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczzu*, Warszawa 1962.

Koźmiński K., *Fiszerek. Opowieść o generale Stanisławie Fiszerze*, Warszawa 1964.

Koźmiński K., *Generał Bosak*, 1962.

Koźmiński K., *Generał Kruk. Opowieść z czasów Powstania Styczniowego*, Warszawa 1967.

Koźmiński K., *Obrońca Woli. Opowieść o generale Sowińskim*, Warszawa 1970.

Koźmiński K., *Ostatni wódz. Opowieść o ks. Stanisławie Brzósce*, Warszawa 1963.

Koźmiński K., *Pułkownik Berek. Opowieść o Berku Joselewiczu*, Warszawa 1959.

Koźmiński K., *Sułkowski. Jakobin w Polsce*, Warszawa 1948.

Lech M., *Generał Antoni Madaliński. 1739–1805*, Warszawa 1973.

Majchrowski S., *Opowieść o Józefie Wybickim*, Warszawa 1973.

Myśluborski-Wołowski S., *Generał Marian Langiewicz 1827–1887*, Warszawa 1976 (BKD).

Nadzieja J., *Generał Józef Zajączek 1752–1826*, Warszawa 1971 (BKD).

Przemski L., *Zrodzony do walki*, Warszawa 1970 (o ks. Mierosławskim).

Rezler M., *Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Poznań 1982.

Ruszczyk M., *Generał Ignacy Prądzyński 1792–1850*, Warszawa 1968.

Strumph-Wojtkiewicz S., *Traugutt. Powieść*, t. 1–2, Warszawa 1962.

Syta A., *Generał Dezydery Chłapowski 1788–1879*, Warszawa 1971 (BKD).

Szenic S., *Generał Józef Chłopicki 1771–1854*, Warszawa 1971 (BKD).

Wójcicki J., *Chorąży wolności. Żywoć Józefa Wybickiego*, Gdańsk 1977.

Zych G., *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1963.

Żuchowski M., *Generał kłęski. Ludwik Mierosławski (1814–1878)*, 1969.

Adrian Uljasz

HALINA GÓRSKA (1898 – 1942). PISARKA WARTA PRZYPOMNIENIA

Ważną rolę w tradycji polskiej literatury dziecięco-młodzieżowej odgrywa twórczość pisarki okresu międzywojennego oraz działaczki społecznej i pedagoga Haliny Górskiej z Endelmanów (1898–1942), adresowana do dzieci. Górską urodziła się i spędziła dzieciństwo w Warszawie. Jej rodzicami byli lekarz Zygmunt Endelman i pisarka Czesława z domu Braude, znana z twórczości literackiej dla czytelnika dziecięcego. Należeli do środowiska żydowskiej inteligencji, asymilującej się w polskość. Halina Górską zginęła 4 czerwca 1942 we Lwowie w egzekucji, rozstrzelana przez hitlerowców ze względu na pochodzenie etniczne i działalność w ruchu komunistycznym. W młodości była związana z niepodległościową Pol-

ską Partią Socjalistyczną, zwalczaną przez komunistów popierających bolszewików i reżim radziecki.

Utworki pisarki dotąd zachowały wartość wychowawczą, choć większość nie funkcjonuje już w obiegu czytelnicznym.

W 1930 r. we Lwowie ukazał się debiut książkowy, baśń dla dzieci *O księciu Gotfrydzie rycerzu gwiazdy wigilijnej. Dwanaście cudownych opowieści przez mistrza Johannesa Sarabandusa astrologa króla jegomości spisanych*, wydana później w 1948, 1958, 1971 i 1978 w Warszawie, opublikowana także za granicą: w 1946 roku w Nowym Jorku po angielsku, a w 1994 roku w Odessie w języku rosyjskim. Autorka odwołała się w baśni stylizowanej na średniowieczną opowieść do tradycji chrześcijańskiej, ucząc dzieci wrażliwości na cierpienie i krzywdę. Publikacja składa się z dwunastu opowieści tworzących łącznie ciąg akcji, poświęconych losom Gotfryda, osieroconego następcy tronu, odsuniętego w dzieciństwie od władzy i uwięzionego przez stryja, księcia Geralda. Prawowity władca odzyskał panowanie dzięki cudownym wydarzeniom oraz rycerskim czynom i okazywaniu otoczeniu chrześcijańskiego miłosierdzia. Jako chłopiec żył między prostym ludem, będąc pasterzem.

Pierwsze wydanie książki o księciu Gotfrydzie, ogłoszone we Lwowie przez Książnicę Atlas w 1930 roku, ilustrowała Janina Petry-Przybylska. Ilustratorka stylizowała okładkę na oprawę starej książki. Pierwszą literę wstępu oraz każdego kolejnego rozdziału opracowała graficznie na wzór średniowiecznych rękopisów. Część obrazków była barwna. Wydawca i drukarz umieścili je na gładkim jednostronnie zadrukowanym papierze.

Opowieść *O księciu Gotfrydzie* doczekała się przeróbki scenicznej przeznaczono-

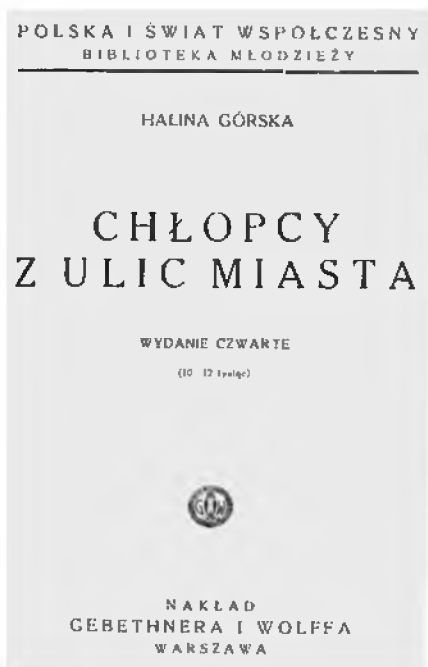


nej dla teatrów amatorskich, opracowanej przez Irenę Słońską i wydanej w 1958 przez Centralną Poradnię Amatorskiego Ruchu Artystycznego, wystawionej w tym samym roku w Teatrze Dzieci Warszawy. Inne adaptacje grano po II wojnie światowej w zawodowych teatrach lalkowych, dramatycznym Teatrze Ludowym w Krakowie – Nowej Hucie oraz w Teatrze Telewizji. Wersja lalkowa z najlepszym przyjęciem spotkała się w kieleckim Teatrze Lalki i Aktora Kubuś, gdzie zrealizowano ją trzy razy, w 1986, 1994 i 2004 roku, jako *Baśń o rycerzu Gotfrydzie*. Debiutancka książka Górskiej dotąd ma czytelników jako pozycja wypożyczana czasem w bibliotekach.

W 1931 roku wyszła powieść *Nad czarną wodą*, adresowana do starszych dzieci i młodzieży, poświęcona świetlicy przy Czerniakowskiej na warszawskim Powiślu, przeznaczonej dla dzieci z rodzin robotniczych, czytana przez autorkę na antenie rozgłośni radiowej we Lwowie. Jedno z późniejszych wydań wydrukowano w 1956 w Tel Awiwie w przekładzie na hebrajski. Pisarka uczyła młodych czytelników wrażliwości społecznej, ukazując pracę z dziećmi robotniczymi, prowadzoną w świetlicy na Powiślu. Część chłopców zorganizowała wspólnie z wolontariuszką, studentką Krysią, współpracującą ze świetlicą, Zakon Błękitnych Rycerzy. Kryśia została wybrana przez podopiecznych na Wielkiego Mistrza Zakonu. Występuje w utworze jako narratorka. Ubodzy chłopcy z trudem zdobywali pieniądze na sztandar dla zakonu, jednak wydawali je na rzecz osób potrzebujących pomocy materialnej. Ważny element akcji stanowi przedsięwzięcie edukacyjne, jaką było przygotowanie przez Krysię wspólnie z podopiecznymi przedstawienia opartego na fabule średniowiecznej historii o Lohengrinie. Autorka

przekonywała o konieczności tolerancji wobec ludzi niezależnie od ich narodowości.

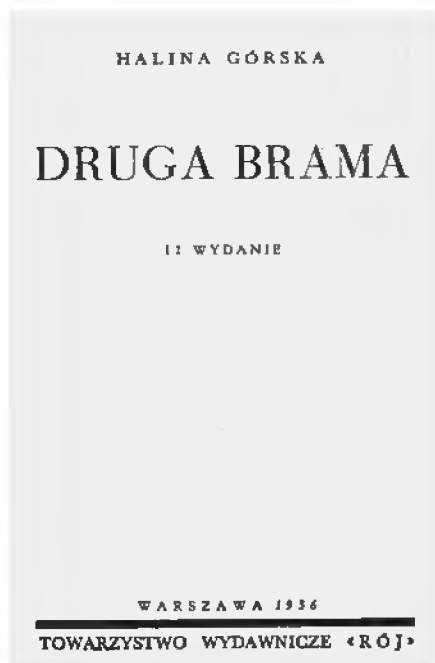
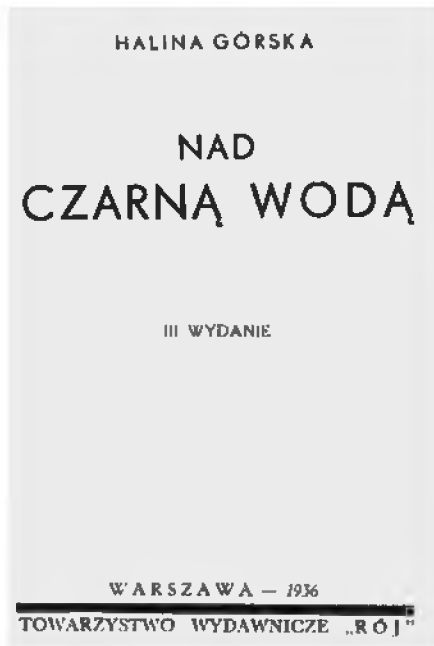
Wrażliwość społeczna i tolerancja etniczna to wartości popularyzowane przez Górską także w powieści *Chłopcy z ulic miasta* z 1934 roku, w której zostały ukazane los i zachowania bezdomnych lwowskich chłopców, głównie gazeciarzy, należących do różnych nacji: Polaków oraz reprezentujących mniejszość żydowską, ukraińską, a także cygańską, poddanych opiece w świetlicy prowadzonej przez miejscowych działaczy społecznych.



Największym osiągnięciem i zarazem najbardziej znanym utworem Haliny Górskiej jest powieść psychologiczno-obyczajowa *Druga brama* z 1935 r., podobnie, jak wcześniej omówione utwory, wznawiana do wybuchu II wojny światowej i w Polsce Ludowej. Bohaterki to dwie przyjaźniące

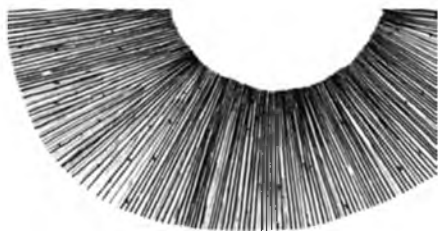
się ze sobą dziewczynki mieszkające w tej samej kamienicy na Lesznie w Warszawie, córka zamożnego lekarza Krysia, wychowująca się w środowisku inteligentkim i przedwcześnie dojrzała Adela, pólsierota bez ojca, żyjąca w rodzinie robotniczej, zajmująca się opieką nad rodzeństwem i ciężką pracą fizyczną. Ojciec Krysi to z zawodu lekarz podobnie jak ojciec autorki, co razem z innymi elementami fabuły oraz dedykacją umieszczoną na pierwszym wydaniu świadczą o w dużej mierze autobiograficznym charakterze powieści. Utwór cechuje oryginalna i zarazem perfekcyjna konstrukcja, zbliżona do filmowej. Powieść charakteryzuje się głębią psychologiczną. Pisarka wykazała się doskonałą znajomością psychologii rozwojowej dziecka i wrażliwości dziecięcej, opisując życie wewnętrzne samotnej Krysi polegające na ucieczce do świata wyobraźni. Autorka odwołuje się do idei socjalistycznych-niepodległościowych, popularizowanych

przez Polską Partię Socjalistyczną, prezentując poglądy starszego kolegi Adeli, robotnika Felka, aresztowanego przez carską policję i zesłanego na Syberię.



Z zaprezentowanego syntetycznego przeglądu twórczości Haliny Górskiej dla dzieci i młodzieży wynika, że książki pisarki zachowały wartość wychowawczą do naszych czasów. Wartości, jakimi są wrażliwość społeczna i tolerancja dla odmienności etnicznych, cechuje ponadczasowość, zarówno w społeczeństwach o dużym odsetku mniejszości, jak i zamieszkiwanym przez nieliczne grupy mniejszościowe. Dzisiejsi polscy czytelnicy tak samo jak mieszkańcy II RP żyją w kraju dotkniętym poważnymi problemami ekonomicznymi i socjalnymi, a kształtowanie tolerancji wobec mniejszości etnicznych, religijnych i wyznaniowych należy do szczególnie ważnych celów dzia-

łałości edukacyjnej, kierowanej do osób reprezentujących wszystkie grupy wiekowe. Górska z wielkim zapałem i umiejętnością empatii ukazuje niezmiennie zasady psychologii rozwojowej dziecka. Dzieli się z czytelnikami doświadczeniem w zakresie pedagogiki społecznej. Wrażliwość społeczną i radykalne poglądy na kwestie socjalne oraz polityczne łączy z religijnym uduchowieniem. Jako autorka literatury dziecięcej



Rys. Michał Bylina

popularyzuje wiedzę o kulturze średniowiecza, czyli części dziejów powszechnych, jaką współcześnie pasjonuje się duża część młodego pokolenia uczestniczącego w kulturze. O słuszności powyższego stwierdzenia świadczy popularność scenicznej adaptacji baśni *O księciu Gotfrydzie* w kieleckim Teatrze Kubuś, a także czytelnictwo utworów *fantasy*, których twórcy odwołują się często do świata średniowiecznej wyobraźni. *Fantasy* jako gatunek literacki stanowi inspira-

cję dla twórców filmów cieszących się dużą oglądalnością i dobrze się sprzedających fabularnych gier komputerowych. Zamiłowanie do tematyki średniowiecznej przejawia się również w rozpowszechnianiu się na dużą skalę ruchu rekonstruktorskiego, dotyczącego po części wieków średnich.

Utworki Górskiej mogą trafić do wrażliwości współczesnego odbiorcy także ze względu na cechującą je wysoką wartość artystyczną, stając się interesującą lekturą dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Dlatego zasługują na wznowienia oraz popularyzację w obiegu księgarskim i bibliotecznym.

Wykorzystane utwory Haliny Górskiej (źródła drukowane):

¹ *Chłopcy z ulic miasta*, Warszawa 1934 (wydanie Gebethnera i Wolffa), Warszawa 1956, Warszawa 1973.

² *Druga brama*, Warszawa 1935 (edycja Towarzystwa Wydawniczego „Rój”), Warszawa 1972.

³ *Druga brama*, do druku podała i wstępem opatrzyła M. Ziółkowska-Sobecka, Katowice 1989.

⁴ *Nad czarną wodą*, Warszawa 1946, Warszawa 1985.

⁵ *O księciu Gotfrydzie rycerzu gwiazdy wigilijnej dwanaście cudownych opowieści przez mistrza Johanna Sarabandusa, astrologa króla jęgoomości spisanych*, Lwów 1930, Warszawa 1971.

Najważniejsze opracowania:

JZB [J.Z. Białek], *Górska Halina*, [w:] *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży. Pisarze. Książki. Serie. Ilustratorzy. Przegląd bibliograficzny*, Warszawa 1979.

J. Papuzińska, *Literatura społeczno-obyczajowa*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania. Praca zbiorowa* pod red. A. Przeclawskiej, Warszawa 1978.

J. Rurawski, *Halina Górska*, Warszawa 1968 (nie-wielka książka popularnonaukowa wydana przez Wiedzę Powszechną).

S.F. [S. Frycie], *Górska Halina*, [w:] S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, *Leksykon literatury dla*

dzieci i młodzieży, Piotrków Trybunalski 1999, s. 115.

Słownik współczesnych pisarzy polskich, opracował zespół pod red. E. Korzeniewskiej, t. pierwszy a – i, Warszawa 1963, s. 585 (hasło *Górska Halina*).

A. Uljasz, *O wrażliwość społeczną i tolerancję. Wartości wychowawcze w twórczości Haliny Górskiej*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2013, nr 1, s. 215–239.

Netografia:

<http://www.e-teatr.pl/pl>

Jadwiga Jawor-Baranowska

O KONIECZNOŚCI DYSKUSJI NA TEMAT NAJNOWSZEJ HISTORII KRAJU

O konieczności dyskusji z młodym odbiorcą literatury na temat najnowszej historii kraju nie trzeba nikogo przekonywać. Istnieje tylko problem: jak dobrać odpowiedni tekst kultury, będący odzwierciedleniem sposobu myślenia ludzi żyjących w okresie, w którym powstał oraz czego ten tekst ma dotyczyć: mechanizmów władzy czy też jej efektów w postaci pokazania ówczesnych warunków życia ludzi.

Jeśli chodzi o ukazanie młodym czytelnikom mechanizmów władzy totalitarnej, którą odnieśmy w tym tekście do nazw dotyczących wszelkich odmian tego systemu, twórcy nowej postawy programowej dla klas IV–VI szkoły podstawowej wybrali do analizy z uczniami dwa teksty: *Władcę Lewawu* Doroty Terakowskiej¹ i *Dolinę Świata* Aleksandra Minkowskiego².

Utwór Doroty Terakowskiej trudno jest zaklasyfikować do jednego gatunku literackiego, bo wydawcy używają w stosunku do niego określeń: *baśń*, *krótka baśń*, *powieść fantastyczna*. Wydaje się, że *Władca Lewawu*

posiada cechy baśni, jednak czerpie także pewne elementy z obszaru fantastyki naukowej i legendy. Młody czytelnik przejdzie też czasem obok tego tekstu, nie myśląc nawet o jego możliwościach interpretacyjnych na różnych poziomach.

Jeśli potraktować *Władcę Lewawu* jako baśń, mamy do czynienia z jej trzynastoletnim bohaterem, Bartkiem, który w poszukiwaniu swoich rodziców dostaje się do znajdującego się w Krakowie świata równoległego o nazwie Wokark. Tą tajemniczą krainą, zamieszkaną przez zniewolonych Allian, rządzi z pomocą armii Pajączków, stetryczały i zasuszony władca Nienazwany. Jedyną osobą, mogącą przynieść mieszkańcom krainy wolność, jest Bartek-Ketrab. Ale czy oni tego pragną? Tu dochodzimy do pojęć, którymi posługuje się system totalitarny: brak swobód obywatelskich, ale i nie-



świadomość swojej sytuacji, zniewolenie umysłu i ciała.

Dolina Światła Aleksandra Minkowskiego to także utwór o przynajmniej podwójnych możliwościach interpretacyjnych, który wywodzi się z pogranicza baśni i filozofii. Przeznaczony jest jednak dla nieco starszego i wymagającego czytelnika.

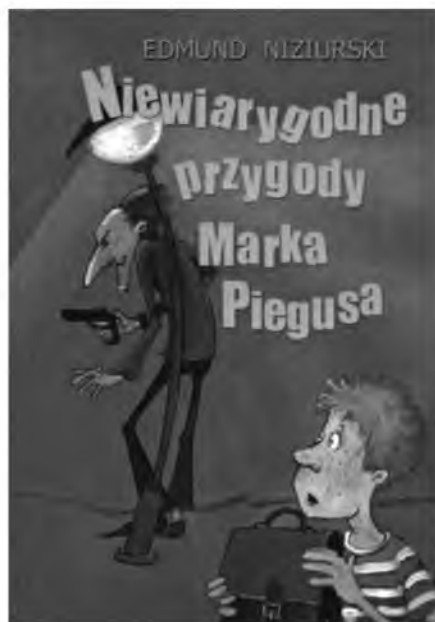


W tytułowej, tajemniczej Dolinie Światła, na ruinach buddyjskiego klasztoru, zbudowano sanatorium dla młodych pacjentów. Przebywają w nim głównie chorzy na anemię, na których stosuje się nowatorskie praktyki lekarskie. W kuracji ważne jest jednak współgranie duszy i ciała, dlatego chorych poddaje się także działaniom społecznym. W tym celu w sanatorium powstaje swoiste państwo ze wszystkimi jego organami, prawami i obowiązkami. Władza w tym państwie oparta jest na sile, panuje w nim terror i donosicielstwo. Nie wszy-

scy pacjenci tego sanatorium-państwa to wytrzymują.

Podane przykłady utworów, mogących pomóc młodemu czytelnikowi w przyswojeniu podstawowych pojęć związanych z mechanizmami totalitaryzmu, wcale nie są łatwe w odbiorze. Przywodzą także na myśl jedynie okres stanu wojennego, którego atmosfera nie odzwierciedla przecież całego okresu PRL-u.

Aby przybliżyć młodemu odbiorcy czasy PRL-u, niektórzy autorzy podjęli także próby ukazania warunków życia jej mieszkańców. Zwróćmy tutaj uwagę na takie pozycje, jak: *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa* Edmunda Niziurskiego³, *Spotkanie nad morzem* Jadwigi Korczakowskiej⁴ czy *Kaktus na parapecie* Magdaleny Zarębskiej⁵, bo w zależności od okresu, w którym zostały napisane, różni je sposób obrazowania.



Niewiarygodne przygody Marka Piegusa Edmunda Niziurskiego powstały na fali popaździernikowej odwilży w 1959 roku. *Dlatego autor mógł pozwolić sobie na satyrę – tytułowy bohater, mieszkający w sublokatorskim lokalu, nie ma gdzie odrabiać lekcji, co staje się początkiem niezwykłych wydarzeń. Po latach Niziurski przyznał, że Piegus miał symbolizować <pecha całego pokolenia> Polaków urodzonych po wojnie. Ale powieść tylko na początku jest wiernym obrazem bolą-*



czek aprowizacyjnych i mieszkaniowych gomułkowskiej Warszawy – realizm stopniowo ustępuje fantastyce, a perypetie chłopca stają się coraz bardziej niesamowite, aż do szalonego finału. Ten chwyt okazał się strzałem w dziesiątkę i przyniósł książce gigantyczną popularność⁶⁶. Jak wynika z powyższego, książka E. Niziurskiego jest jedynie PRL-owską satyrą i nie może być dla młodego czytelnika, dla którego jest szkolną lekturą, źródłem informacji o tych czasach.

Uczniowie często, choć niechętnie, czytają także *Spotkanie nad morzem* Jadwigi Korczakowskiej, w którym autorka zamieściła wiele odniesień do początku topornych lat 60. XX wieku, w których toczy się akcja powieści. W willi pani doktor brak jest łazienki i telefonu, zadzwonić można z pobliskiej apteki, w celu przekazania wiadomości pisze się listy, w pokoju Danusi na łóżku jest sieniek, a garderobę można powiesić na gwoździach, radio posiadają państwo Kunkielowie, a także rodzice Danusi. Ówczesnym realiom dopowiada też stosunek do osób niepełnosprawnych: niewidoma, jedenaastoletnia dziewczynka nie chodzi do szkoły (!). Ukazane w książce J. Korczakowskiej realia w pewien sposób odzwierciedlają ówczesną polską rzeczywistość z jej niektórymi problemami.

Nowe spojrzenie na czasy PRL-u prezentuje wydana niedawno książka młodej autorki, Magdaleny Zarębskiej *Kaktus na parapecie*. Bohaterem utworu jest Mikołaj Szydełko – uczeń klasy IV, dość rozpieszczony i niekoleżeński chłopiec, który przypad-



kowo przenosi się w czasie o 30 lat i z roku 2009 trafia do roku 1979, zamieniając się miejscami ze swoim rówieśnikiem o tym samym imieniu i nazwisku. Bohater pojawia się w późnogiełkowskiej rzeczywistości Wrocławia, na tle której toczą się wydarzenia z życia rodzinnego i społecznego. Mikołaj próbuje funkcjonować w środowisku szkolnym⁷ i rówieśniczym, ale spotyka się z sytuacjami dla niego nieznanymi, więc niezrozumiałymi, a czasem absurdalnymi. Nieskomplikowana i zabawna fabuła tej opowieści o czasach minionych pozwala młodemu czytelnikowi dłużej zatrzymać się nad jej historycznym tłem.

Na zakończenie warto dodać, że młody odbiorca literatury pewnie chętnie sięgnie po lekturę na temat najnowszej historii kraju, która w istotny sposób go zadziwi, a zdziwienie jest przecież podstawą rozwo-

ju jego wyobraźni twórczej i dalszych, czytelniczych poszukiwań literackich.

¹ D. Terakowska, *Władca Lewawu*, Kraków 1989.

² A. Minkowski, *Dolina Światła*, Warszawa 1985.

³ E. Niziurski, *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*, Warszawa 2006.

⁴ J. Korczakowska, *Spotkanie nad morzem*, Warszawa 2011.

⁵ M. Zarębska, *Kaktus na parapecie*, Kraków 2011.

⁶ C. Polak, *Niziurski: spełniłem swoją misję*, Dziennik (Magazyn), 6–7 września 2008, cyt. za: http://www.dziennik.pl/kultura/ksiazki/articyle233110/Niziurski_Spelniłem_swoja_misje.html [aktualizacja 15 VII 2009]

⁷ Wybaczmy jedną, jak się wydaje, pomyłkę autorki lub świadomie wprowadzoną informację – języka rosyjskiego nauczano dopiero w klasie V.



RADOŚĆ CZYTANIA

Małgorzata Wójcik-Dudek

WRONI KRZYK JAKO W(Y)EZWANIE?

Tytuł ostatnio opublikowanego tomu Karoliny Kusek zdaje się w niepokojący sposób sygnalizować schyłek wielkiej poezji sygnowanej przez romantyków. Z jednej strony fraza *Gdy oniemieli wieszcz...* sugerowałaby pożegnanie z „poetyckimi czasami”, lecz z drugiej wskazywałaby na konieczność znalezienia nie tyle nowej formuły poezji, ile uruchomienia indywidualnej wrażliwości.

Wydaje się, że opozycja zbiorowe – indywidualne jest centralnym problemem,

z którym zmagają się poetki. Skoro wieszczce zamilkli, to obowiązek dawania świadectwa należy do „biednych ludzi”, zaliczonych przecież jeszcze przez Horacego – poety pomników pamięci – do pogardzanej sfery *vulgus*. Pomimo że poetce bliska jest tradycja liryki spod znaku Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta, to imperatyw „Bądź wierny, idź”, rozumie już po swojemu. „Dawanie świadectwa” nieodzownie wiąże się z kategorią świadka, który jednak spogląda na świat przez pryzmat, co warto podkreślić, swojej wrażliwości, bytu odrębnego i suwerennego, którego czułość nie jest wypadkową sił Absolutu i Historii, ale jak najbardziej prywatnych spostrzeżeń. W tym intymnym notatniku dominuje zapis czyniony metodą

stop-klatki. Tym samym obserwacja świata zamyka się w miniaturze japońskiego haiku. Zatrzymana chwila i dostrzeżony drobiazg zdają się więcej mówić o świecie niż sążniste traktaty moralne.

Czego więc dotyczyłyby te mikroobrazy? Oczywiście, przyrody i człowieka odmiennego przez wszystkie przypadki. Natura u Karoliny Kusek ma niewątpliwie postromantyczny charakter. Romantyczny adres sugerowałby przekonanie o tym, że natura, a z pewnością Ziemia, jej geologiczny przekrój stanowi kronikę historii Człowieka. Jednak przedrostek oznacza pożegnanie poetki z sielankowo-sentymentalnymi wiejskimi pejzażami, w które niejako „wyposażała” nie tylko wiersze dla dzieci¹, ale również lirykę kierowaną do dorosłego czytelnika. Ten rozbrat z poetyką Marii Konopnickiej czy niekiedy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej podziałał odświeżająco, zaś niepokój, tak charakterystyczny dla liryki Józefa Ratajczaka i Joanny Kulmowej, tylko wzmocnił dramaturgię prezentowanego świata².

Przestrzeń, z którą według poetki musi zmagać się człowiek, najlepiej charakteryzuje wrona. Czarna, przerażająca, typowa, żyjąca w stadzie. I przeraźliwie samotna. Trawestując wiersz Krzysztofa Baczyńskiego, chciałoby się powiedzieć: „Nie gołąb, nie gołąb prowadzi”. Rzeczywiście, w tym świecie trudno o romantycznych przewodników. Nie do białych gołębi i orłów należy niebo poetki. Czarne ptaki zadrukowują niebo, ale tworzą tekst jedynie dla wrażliwców. Ich lot jest zapisem praw, których konkretnych egzemplifikacji możemy szukać już na ziemi. Stąd powinowactwo tych wierszy z japońską tradycją haiku. Miniobserwacje przyrody – skok żaby, która pozostawiła po sobie jedynie chwiejący się liść lub kręgi na

wodzie – mówi więcej o życiu niż „mędrca szkiełko i oko”.

Stąd „zwyczajne” krakanie wrony jest wezwaniem, na które trzeba odpowiedzieć:

*Nie kracz, nie kracz już, wrono!
Głusi nie złęką się złowieszczych
tonów.
Ślepych nie przerazi skrzydeł twoich
czarna chorągiew.
Nie ludź się,
że przy stępionych zmysłach
wyostrzone ich czucie...
Nie ludź...
To z betonu posągi³.*

„Kamienni” i „wydrążeni” ludzie rodem z powieści J.W. Goethego czy poezji Thomasa Eliota pozostają głusi na to wezwanie, nie sprostają etycznemu wyzwaniu, nie dlatego, że są z gruntu źli, lecz prawdopodobnie z powodu trudnej prawdy, o której przypomina zapisane wronim krakaniem niebo. Ptaki, jakkolwiek groteskowo to brzmi, przypominają o heideggerowskiej „nieswojości”, o tym wszystkim, co nie jest swojskie, co nie należy do przestrzeni bezpiecznego domu, co świadczy o „niezadomowieniu” człowieka. Z kolei ta „nieswojść” stawia go wobec nicości świata i wywołuje jego trwogę:

*Tak, to krakanie wronie...
Nie przywołuje ono
Lecz przeczuwa deszcze.
W czas,
Gdy z rąk nam wypadł parasol.
I... oniemieli wieszcz⁴.*

Czy można zagłuszyć tę trwogę? Tak – odpowiada Karolina Kusek – choć niezupełnie. Sposobem jest oczywiście „bycie-w-swiecie”, oznaczające dla poetki pochylenie się nad słabszym i pielęgnowanie pamięci.

Stabszy jest reprezentowany przez dziecko (*Rodzice Jasia pracują w kółko, Dłoń odbita w twarzy dziecka, SZUKAM RODZICÓW*) i ponizonego człowieka (*Muzeum Opieki Społecznej, Stał przy filarze dworca kolejowego*), zaś pamięć przez praktykę przypominania historii należącej do wszystkich (*Poeta KAMIL nie pisał wierszy, Miast Dzieciom życie ratować – wiersz o Januszu Korczaku, Dziewięćdziesiąt dziewięć*) i tej prywatnej (*Zdjęcie... , Pamiętam ten szturmujący w stronę sklepu tłum*).



Uwaga poetki skupia się na patrzeniu, któremu nadaje rangę etyczną. Patrzyć oznacza widzieć, widzieć oznacza być wrażliwym, być wrażliwym oznacza działać. Artystka nie tylko czyta znaki, wręcz eksploatuje przestrzeń, aby zaglądać w szczeliny istnienia i odsłaniać prawdę. Warunkiem

takiego działania jest nieprzyzwyczajenie się, bo przecież egzystencja – grecka *ex-stere* – oznacza wyjście ze spoczynku, wykroczenie poza statyczny obszar. Zatem egzystencja ma nie tylko migotliwą naturę, ale również wymaga od „uczestnika” nieustannych zmian i podejrzliwości wobec scenografii świata:

*Objęłam spojrzeniem ŚWIAT DZIECKA,
co z daleka wyglądał jak kolorowa
piłeczka.*

*Lecz ja w tej orbicie jego,
w tym kole tęczy,
zobaczyłam i te spoza widma
jej obręcze –*

*CZERNI I SZAROŚĆ
Katastroficzne szyny w dziecięcego
świata torach
co bez zwrótnicy i ślepych okiem
semafora⁵.*

Choć „wieszczę oniemieli”, to pozostały po nich znaki, na przykład *Zimowypejzaż z łyżwiarzami i pułapką na ptaki* P. Breughla. Na bawiących się beztrudnie ludzi spogląda z drzewa czarny ptak. On wie, ale tym razem jeszcze milczy.

K. Kusek, *Gdy oniemieli wieszczę... Wiersze wybrane i nowe*. Posłowiem opatrzył J. Tomkowski, Wyd. Karolina Kusek, Warszawa 2013.

¹ Twórczość poetki dla dzieci doczekała się już imponujących omówień. Zob. *Twórczość poetky i sceniczna Karoliny Kusek dla dzieci*, red. D. Mucha, Łódź 2010.

² O literackich mistrzach poetki pisała Zofia Adamczykowa. Zob. Z. Adamczykowa, *Posłowcie*, [w:] K. Kusek, *Pomiędzy tęczę a błotnym kamieniem*, Warszawa 2012.

³ K. Kusek, *Gdy oniemieli wieszczę... Wiersze wybrane i nowe*. Posłowiem opatrzył J. Tomkowski, Warszawa 2013, s. 72. Wiersze nie posiadają tytułów, podaję więc incipity.

⁴ Ibidem, s. 9.

⁵ Ibidem, s. 22.

Danuta Bula

RZECZĄ LUDZKĄ JEST KOCHAĆ I LUDZKĄ TEŻ PRZEBACZAĆ¹ (LALKI Z GETTA)

*Bella, horrida bella!
(Wojny, straszliwe wojny!)
Wergiliusz, Aeneis" VI, 86.*

Eva Weaver, autorka *Lalek z getta to pi-sarka, terapeutka i artystka, która w swojej pracy często powraca do zagadnień tożsamości, przynależności i historii. Podobnie jak wielu Niemców, zмага się z dziedzictwem II wojny światowej².*

Głównym bohaterem powieści jest Miki, żydowski lalkarz, którego pacynki niosą ulgę, rzadkie chwile radości i odprężenia dzieciom żydowskim, często osieroconym i chorym. Wkrótce będzie musiał także bawić niemieckich żołnierzy stacjonujących w okupowanej Warszawie po aryjskiej stronie. Upokorzenia, których doznawał nie rekompensowała żywność, którą otrzymywał. Dzielił się nią z całą rodziną, ale były to ilości wręcz symboliczne.

Opisy warunków życia w getcie są wstrząsające dla młodych, nastoletnich czytelników, ale konieczne, by zdać sobie sprawę z okropności ostatniej wojny i z Holocaustu. W tym sensie książka Ewy Weaver może stać się podstawą edukacji historycznej młodych ludzi, czasem żywo zainteresowanych doświadczeniami wojennymi pokolenia, które powoli już odchodzi.

Lalki połączą losy Miki i niemieckiego żołnierza Maxa, który po wojnie zostanie wywieziony na Syberię. I tutaj pacynki będą nieść ukojenie więźniom. Jedna z nich, wyludzona wręcz kiedyś od żydowskiego

chłopca, towarzyszyć będzie uciekinierowi w trzyletniej wędrówce do swoich.

Wydawca tak reklamuje książkę: *Przejmujący opis wojny widzianej oczami dziecka i jego prześladowcy. Porywające studium ludzkiej odwagi i siły przebaczenia³.*

Lalki w powieści łączą pokolenia; oto dziadkowie przekazują swoim wnukom pacynki jako coś niezwykle cennego. Danny, wnuczek Miki, i Mara, wnuczka Maxa, odnajdują w sobie pokłady zrozumienia i wdzięczności za przekazanie im także wspomnień tragicznych, które bardzo długo były ukrywane przez mężczyzn. Prawda wyzwala. Wyjawienie przeszłości okazało się inspirujące dla Mary, która wystawiała przedstawienia *Lalkarz z getta* w różnych krajach zwłaszcza dla młodych widzów i prowadziła dla nich spotkania edukacyjne.

Zadne podręczniki historii dotyczące wojny i okupacji, Holocaustu nie mogą



tyle powiedzieć młodym czytelnikom, ile dać im może literatura dla dzieci i młodzieży. Walory literackie; oszczędne przytaczanie słów postaci i ich pogłębienie psychologiczne są bezcenne.

Refleksje młodych czytelników na temat historii ludzi już odchodzących mogą być dla nich niezwykle ważnym doświadczeniem. Budzenie empatii, współodczuwanie z innymi ludźmi krzywdzonymi i uwikłanymi w wojnę na tym świecie, w którym od zakończenia II wojny światowej nie było jednego dnia bez działań zbrojnych, tak można by określić funkcje przywoływane go tekstu literackiego.

Poranieni przez drugą wojnę i jej konsekwencje, ludzie czasem żyją przez dziesiątki lat ze swą mroczną tajemnicą. Ich bliscy mają trudność w kontaktach z nimi, bo nie dają się przybliżyć nikomu. Uwalnianie się od tego ogromnego ciężaru działa oczyszczająco, zdaje się mówić Eva Weaver.

W dodatku w swojej powieści autorka pomieściła notki biograficzne bohaterów Miki, autentycznych osób, takich jak: Janusz Korczak, Irena Sendlerowa, Sylvain Rubinstein, Halina Ołomucka, Nivelli, Adina Blady-Szwajger, Hanush Hachenberg, Sophie Scholl i innych. Dla młodego czytelnika może być ten dodatek źródłem twórczych poszukiwań, wówczas tekst literacki stanie się drogą do poznania historii własnego narodu, ale i przodków i ich, być może, uwikłań w wojnę.

Książka Ewy Weaver może być istotnym głosem w dyskusji nad kondycją ludzką. W dzisiejszym świecie trzeba mówić o ostatniej wojnie, by młode pokolenia przestrzec przed różnymi fałszywymi ideologiami.

Nie buduje się jutra ludzkości w nienawiści, przemocy, jakimkolwiek ucisku. Nie buduje się jutra ludzkości na tryumfie indywidual-

nego lub zbiorowego egoizmu. Nie da się zbudować jutra ludzkości na fałszywej koncepcji wolności, która nie szanuje wolności innych – te słowa Jana Pawła II to niestety nie jedyne zagrożenia we współczesnym świecie, które uniemożliwiają budowę lepszego jutra, czyli cywilizacji miłości i pokoju¹.

Młody czytelnik Ewy Weaver skłoni głowę przed ofiarami Holocaustu, ale też będzie współczuł niemieckiemu żołnierzowi z obozu na Syberii.

I tak pozornie prosta historia lalek, pacynek, jest historią o krzywdzie i cierpieniu, miłości i zamknięciu się w sobie, o przebaczeniu w sytuacjach wydawałoby się niemożliwych. Echa wojny jeszcze nie przebrzmiały.

¹ Łac. *Humanum amare est, humanum autem ignoscere*. (Plaut „Mercator” 319). *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń*, oprac. Cz. Michałunio SJ, Kraków 2011, s. 237.

² E. Weaver, *Lalkiz getta*, Warszawa 2013.

³ Tamże, tekst z okładki.

⁴ *Wyruszył w drogę. 900 inspirujących myśli Jana Pawła II o działaniu, człowieku, życiu, starości, pracy, bogactwie, cywilizacji miłości...*, oprac. J. Szwalbe, Łódź 2011, s. 243.

Martyna Paszkowska

W POSZUKIWANIU SKRADZIONEGO CZASU

Człowiek żyjący w XXI wieku nie ma czasu na nic. Złości go każda zmarnowana (jego zdaniem) minuta. Ciągle się spieszymy i zawsze jesteśmy spóźnieni. Zadania mają być wykonane na wczoraj i przestajemy sobie z tym radzić.

Obecnie żyjemy w innym wymiarze czasowym. Coraz częściej obserwuję, jak ludzie w kolejkach sklepowych nie są w stanie wy-

trzymać nawet dwóch minut albo nie zważając na innych przechodniów, biegną na tramwaj (choć następny pojedzie za 10 minut), na przejściach dla pieszych z uporem mania-ka wciskają przycisk (jakby wierzyli, że naciśnięcie go po raz pięćdziesiąty w przeciągu minuty sprawi, że pojawi się zielone światło), przeskakują przy tym z nogi na nogę i teatralnie przewracają oczami zerkając na zegarek. Widzą jak upływają cenne sekundy, sekundy, w których mogli już zrobić tyle rzeczy. Osoby będące kierowcami wcale nie mają łatwiejszego życia. Wręcz przeciwnie. Nerwowo dociskają pedał gazu w podłogę, żeby jak najszybciej pokonać zaplanowaną na dany dzień trasę.

Zabiegani, nie mają na nic czasu, nawet na zjedzenie posiłku, a co dopiero mówić o spotkaniu z rodziną, przyjaciółmi czy o przeczytaniu dobrej książki. Posiłki ograniczają się do szybkiego pochłonięcia kanapki (oczywiście przed ekranem komputera, żeby nic nas nie ominęło). Zdarza się kilka razy wyskoczyć do któregoś z wielu miejsc, w którym podają jedzenie typu *fast food*. Szybko realizuje się zamówienie i jeszcze szybciej odchodzi ze zdobyczą w rękę (tego typu miejsca nazywa się teraz rodzinnymi restauracjami...).

Jak na ironię, czas płynie dokładnie tak samo, jak było to w starożytności, nic się nie zmieniło przez tyle tysięcy lat. Zmieniła się tylko (i aż) mentalność ludzi.

Parę dni przed świętami usłyszałam od koleżanki, że ktoś chyba kradnie jej czas, bo pomimo że stara się go oszczędzić, to ma go coraz mniej i mniej. Nie wyrabia się z kolejnym zadaniem, a jeszcze przedświąteczna gorączka stawia nowe wymagania. Właśnie wtedy przypomniałam sobie pewien spektakl teatralny, na którym byłam w liceum. Wystarczyło poszperać tro-

chę w archiwum strony internetowej mojej dawnej szkoły, wpisać kilka kluczowych haseł i wreszcie znalazłam (tracąc przy tym minuty cennego czasu, jednak nie żałuję): *Momo czyli opowieść o złodziejach czasu* w reżyserii Marka Pasiecznego. Postanowiłam więc poświęcić jeszcze parę minut mojego życia i przeczytać książkę (autorstwa Michaela Ende). Zdziwiająco, jak wiele w książce przeznaczonej dla dzieci mogą odkryć dorośli. Przeżywając przygodę razem z Momo, tajemniczą dziewczynką, która pojawia się w pewnym mieście znikąd, ma się czasem wrażenie, że autor powieści przewidział to, co będzie się działo w przyszłości. Patrząc z perspektywy czasu, można uznać książkę za proroczą, chociaż wydana została w latach 70., kiedy konsumpcjonizm dopiero powoli zaczął wypełniać dusze ludzi państw Zachodu.

Momo jest osobą niezwykłą, ponieważ posiada bardzo rzadki dar: słuchania innych



i to w taki sposób, że każda osoba, która przychodzi się wyzalić, czuje się ważna. Niezwykle cenna umiejętność, o której dzisiaj zapominamy, bo przecież nie ma się czasu na wysłuchanie innego, a jak już z kimś rozmawiamy, to zawsze patrząc nerwowo na zegarek albo prosząc o przejście do sedna sprawy. Pośpiech sprawia, że drugą osobę traktujemy jak zło konieczne.

Michael Ende napisał bajkę, w której można znaleźć opis naszego dzisiejszego świata. Pewnego dnia w mieście, w którym mieszka Momo i jej przyjaciele pojawiają się Szarzy Panowie, którzy namawiają do oszczędzania czasu. Dorośli od razu poddają się ich sugestiom. Chcąc oszczędzić swój czas muszą oddać go w posiadanie Szarych Panów, przez co mają go mniej niż zazwyczaj, ale zdają się tego nie zauważać. W ich życie wkrada się ciągły pośpiech, ciągle za czymś gonią. Jakie są tego skutki? W okolicach amfiteatru, w którym mieszka Momo, pojawia się coraz więcej dzieci, dla których rodzice nie mają czasu. Także obecnie najbardziej na ciągłym zabieganiu ludzi dorosłych cierpią dzieci. Zostają zepchnięte na margines, ponieważ wymagają zbyt wiele czasu, który należy przeznaczyć na coś innego, według dorosłych – ważniejszego (trzeba dłużej zostać w pracy, wywiązać się z obietnic danych szefowi, zrobić zakupy, odwiedzić ulubioną kosmetyczkę czy fryzjerkę, poplotkować troszeczkę...). Opuszczone dzieci muszą same zająć się swoim wychowaniem, otrzymują za to pieniądze od rodziców, którzy chcą sobie kupić przez to nie tylko ich miłość, ale również święty spokój. Sierota XXI wieku to niekoniecznie dziecko przebywające w domu dziecka. Obecnie osierocone dzieci mają najlepsze markowe ubrania, najnowocześniejsze sprzęty (komórki, smartfony, tablety, kon-

sole z kilkunastoma gramami), mieszkają w domach lub mieszkaniach, które przypominają pomieszczenia zamieszczone na stronach aranżacji wnętrz. Mają wszystko, o czym można zamarzyć poza... obecnością rodziców w ich życiu.

Zamiast miłości dostają coraz to lepsze zabawki. Dorośli poddali się temu ślepemu pędowi: sami za większą pensję są w stanie wyzbyć się swoich ideałów i pragną tego samego nauczyć swoje dzieci.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół (który dostrzegła również bohaterka stworzona przez Endego). Zabawki kupowane dzieciom wykonane są precyzyjnie, aż do najdrobniejszych szczegółów, lecz nie ma tam miejsca na użycie wyobraźni. Wszystko jest już powiedziane. Dziecko może tylko pustym wzrokiem wpatrywać się w migające światła.

Jak na ironię, pomimo postępu technicznego, ludziom brakuje czasu. Wynalazki i automatyzacja miały przecież służyć temu, by człowiek miał dla siebie więcej czasu. Tak się jednak nie stało. Wraz z rozwojem cywilizacji staliśmy się na nowo niewolnikami: tym razem niewolnikami czasu. Do tego przyzwyczajają nas pędząca globalizacja i konsumpcjonizm. Trzeba się spieszyć, żeby nie wypaść z obiegu. Jeżeli chociaż na chwilę zatrzymasz się w miejscu: umierasz, zostajesz wykluczony.

Oczywiście nie mamy teraz czasu, by rozmyślać nad swoją pracą, ale gdyby dane nam było na chwilę się zatrzymać i przemyśleć, to odnoszę wrażenie, że większość ludzi nie byłaby dumna z tego, co robi (choć pewnie nie przyznałoby tego wśród znajomych, ale jedynie w ciszy przed samym sobą). Podobnie jak Nicola, przyjaciel Momo, który stracił serce do swojej pracy. Dla szefa liczył się czas: nieważna była jakość wy-

konanej pracy. Kierownicy nie zastanawiają się, czy dany budynek albo droga przetrwa kilka lat czy kilka miesięcy. W kontrakcie ma bowiem zapisane, że skończy swoją pracę w przeciągu dwóch tygodni i tego musi się trzymać. Oszukuje się w pracy, by wywiązać się z terminu, bo już czeka kolejne zlecenie. Oszukuje się nie tylko siebie, ale także inne osoby. Zapomina się o tym, że praca to szczególny rodzaj rozmowy – człowieka z człowiekiem. Praca powinna rozwijać życie jednostki, być znaczącym procesem nie tylko dla niego, ale i dla drugiego człowieka. Obecnie praca ma być wykonana szybko i sprawnie, zastanawiamy się tylko, jak to zrobić, a nie dlaczego lub komu ma służyć. W ciągłym pośpiechu i automatycznym wykonywaniu zadań tracimy serce do pracy. Liczą się dla nas jedynie zyski.

Zarobek jest dla większości priorytetem. Ludziom wydaje się, że za pieniądze mogą kupić wszystko (łącznie z miłością najbliższych i spokojnym sumieniem). Dla niewolników pośpiechu w życiu ważne są tylko trzy rzeczy: żeby do czegoś dojść, żeby zostać kimś (najlepiej pisany przez wielkie K) oraz żeby coś mieć (pamiętając, że kto ma więcej, jest ważniejszy). Raczej nie przesadzę, jeżeli powiem, że hierarchia wartości stanęła na głowie. Hasła „Bóg, honor, ojczyzna” albo „Rodzina, prawda, przyjaźń, zdrowie” większość ludzi schowała gdzieś na strychu swojego eleganckiego domu, leżą wciśnięte pomiędzy stertę niepotrzebnych przedmiotów, przykryte kurzem. Wstyd je w ogóle pokazywać i przypominać sobie, że kiedyś istniały.

Jeden z Szarych Panów próbował przekonać Momo, że trzeba mieć więcej i więcej, wtedy człowiek się nie nudzi. Niepotrzebni są już przyjaciele, bo ma się dość rzeczy i przyjemności. Miliony dorosłych osób uwierzyły w te słowa, które obecnie są prze-

kazywane przez telewizję, radio, poradniki (mające obowiązkowo „szczęście” i „pieniądze” w tytule).

Kiedy natrafiłam na fragment opisujący znalezioną przez bohaterkę lalkę Bibi, od razu zaczęłam liczyć, ile znam osób, które są dokładnie jak ta lalka. Bibi: doskonała, wszyscy zazdroszczą właścicielowi, że ją posiada, jednak aby się z nią bawić, musisz dać jej jeszcze więcej (przyjmuje ładne ubrania, drogie gadżety, kosmetyki). Istnieją ludzie, którzy tak właśnie funkcjonują. Piękni partnerzy, których się zazdrości. Wspólna zabawa trwa, dopóki się im coś daje. Nigdy nie powiedzą, że już mają dość, że wystarczy, bo cały czas jest im za mało. Niczym nie różnią się od Bibi. Tego chyba autor nie przewidywał. Pewna część osób wybiera drogę pro-



Rys. Michael Ende

wadzącą przez ciągły pośpiech i ślepe gonienie za bogactwem. Istnieją jednak ludzie, którzy wolą być lalkami Bibi: doskonałymi istotami, które są z tobą, dopóki coś im dajesz. Takim osobom czegoś jednak brakuje:

nie można ich pokochać. Tylko czy w dzisiejszym świecie jest jeszcze czas, by pokochać? By się poznawać i prawdziwie zaangażować? To procesy długotrwałe, dlatego wytworzyliśmy sobie namiastki związków, przytulając codziennie lalki bez uczuć.

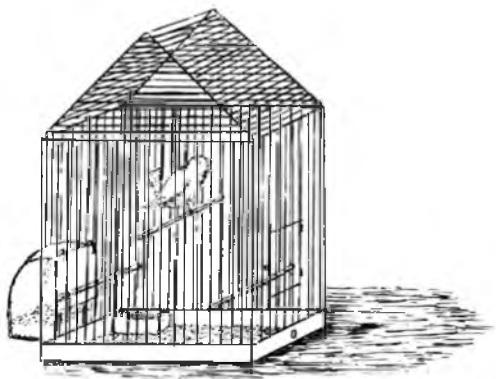
Przez to, co narzuca ludziom rzeczywistość, cierpią młode pokolenia. Współczesność żąda przygotowania dzieci do świata jutra. W powieści Ende otwierano przechowalnie dla dzieci, by nie trwoniły czasu na zabawę. Każda minuta ich życia była dokładnie rozplanowana i nadzorowana. Robiono wszystko, by wykształcić ich na dobrych pracowników, którzy w przyszłości będą służyć społeczeństwu. Może zabrzmiało to trochę pesymistycznie, ale współczesne szkoły czy nawet uniwersytety przypominają coraz bardziej tego rodzaju przechowalnie. Uczniowie mają być ślepo podporządkowani nauczycielom, którzy dbają o to, by nie zmarnować ani sekundy. Służą temu scenariusze zajęć i wszelkiego rodzaju przewodniki metodyczne dla nauczycieli, w których lekcja jest rozpisana co do minuty (pamiętam, jak pierwszy raz zetknęłam się z pisaniem scenariusza, w którym trzeba było podać dokładny czas każdej czynności; uznałam, że to niemożliwe i nadal tak uważam, ponieważ spotkania z drugim człowiekiem nie da się w pełni zaplanować). Dzieci są zniewolone przez programy nauczania i ślepo im podporządkowanym nauczycielom. Kształcą się specjaliści, którzy nie mają prawa mieć własnego zdania. Krytyczne myślenie nie jest rozwijane nawet na studiach. Wszelkie zajęcia dodatkowe mają tylko lepiej przystosować do życia w społeczeństwie.

Od najmłodszych lat dzieci są uczzone oszczędzania czasu. Zapominają, jak się cie-

żyć, zachwycać i marzyć. W domu i w szkole nie daje się im do tego okazji, bo to zbyt czasochłonne, a co więcej – zupełnie niepotrzebne. Wyrastają więc na ludzi ślepo podporządkowanych presji czasu, zaczynają uważać to za naturalne. W dzieciństwie zabrano im to, co najcenniejsze. Pędzą z dnia na dzień: bez marzeń, radości i chęci zmiany życia na lepsze.

Krótką dygresją o przyjaciółach Momo

Momo miała wielu przyjaciół, jednak na potrzeby niniejszych rozważań bliżej zostaną przedstawione dwie postaci. Pierwszym z nich był Gigi, który miał dar snucia fantastycznych powieści. Inni uwielbiali go słu-



Rys. Michael Ende

chać. Zawsze starał się wymyślać coś nowego, by nie powtórzyć dwa razy tej samej historii. Opowiadanie było jego pasją, a dzięki temu dawał też radość innym. Kiedy dał się oszukać Złodziejom Czasu, zdobył sławę i ogromną popularność. Zaczął pracować w radiu i telewizji. Miliony ludzi oglądały jego występy. Zdobył to, o czym wielu z nas dzisiaj marzy. Sława, bycie najlepszym towarem na rynku (wszyscy ci zazdroszczą, marzą, by być na twoim miejscu). Gigi za-

uważał jednak coś, czego dzisiejsi celebryci nie dostrzegają. Co prawda zyskał sławę i bogactwo, ale stracił poczucie swojej godności. Wiedział, że dla publiczności robi z siebie pajaca, mówi im to, co chcą usłyszeć, powtarza w nieskończoność te same historie i żarty, a ludzie są tak zachwyceni, że nawet tego nie zauważają. Brzmi znajomo? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam.

Drugim z nich był stary Beppo, Zamiatacz Ulic. Swoją pracę wykonywał sumiennie, nigdy się nie spiesząc i był dumny z tego, co robi. Nie dał się wciągnąć w kłamstwa Szarych Panów. Pragnął powiedzieć ludziom prawdę, sprawić, by przejrzeni na oczy. Trafił przez to do szpitala psychiatrycznego. Absolutnie nie chcę sugerować, że ludzie mówiących obecnie prawdę zamyka się w szpitalach dla psychicznie chorych. Jednak zdarza się, że osoby, które chcą coś dziś zmienić na lepsze, zdemaskować panujące wszędzie kłamstwo i obłudę, odsuwa się od grupy, zrywa się kontakt z takim człowiekiem. Jeżeli myślisz inaczej niż masa i chcesz podążać we własnym kierunku, musisz liczyć się z niezrozumieniem i marginalizacją, (a od niektórych faktycznie możesz usłyszeć, że nadajesz się na leczenie). Jesteś odmieńcem, jeżeli posiadasz inną hierarchię wartości, nie podążasz za tym, co wszyscy. To, czy się poddasz i ulegniesz wpływowi, zależy już tylko od Ciebie.

Obecnie ludziom coraz mniej zależy. Nie obchodzi ich świat. Z dnia na dzień stają się bardziej obojętni. Nie myślą już o tym, że mogłoby być inaczej. Świat taki, jaki jest, jest według wielu najlepszym z możliwych i nic nie da się zmienić. Nastawieni jedynie na zysk, funkcjonują na poziomie przedkonwencjonalnym, nawet tego nie zauważając. Nie pragną zmiany. Przystosowują się do otaczającej ich sytuacji.

Ciągła gonitwa, odejście od wartości i brak czasu. Wydawałoby się, że społeczeństwo powinno się zbuntować, spróbować dokonać jakiejś małej rewolucji, najpierw w swoim życiu, a później w najbliższym otoczeniu, jednak niektórym osobom to w ogóle nie przeszkadza. Dzięki nieustannemu zabieganiu pokazują swojemu otoczeniu, jak bardzo są ważni, nie mają czasu dla innych, bo są rozchwytywani, bo się ich potrzebuje. Mają do załatwienia tyle spraw (a przecież tylko ważni ludzie mają na głowie ważne sprawy).

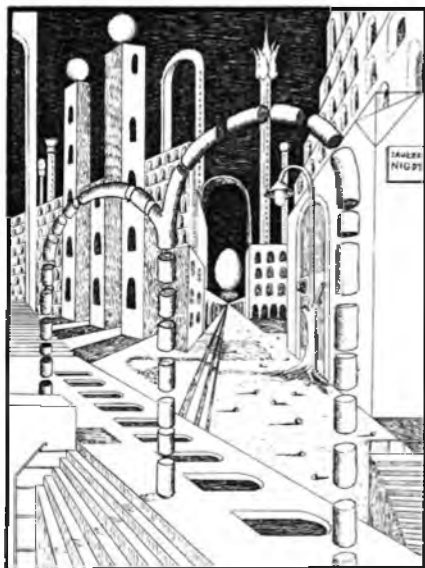
Niestety ogół zapomina o tym, że ciągły pośpiech niszczy nasze życie: prywatne i duchowe (a może i również zawodowe). Nie mamy przyjaciół, cały czas towarzyszy nam poczucie osamotnienia. Pomimo zatłoczonych ulic, supermarketów, autobusów, jesteśmy coraz bardziej samotni. Nie mamy czasu na refleksje nad własnym życiem, na dokonanie bilansu zysku i strat. Nieraz sobie obiecujemy, że jak tylko „coś” osiągniemy, to zwolnimy, czekamy na pewien moment, który będzie przełomowy dla naszego życia i wtedy uwolnimy się od pośpiechu. Tylko moment ten nigdy nie nadchodzi. Nie widzimy swojego *kairos* (a może nie chcemy go dostrzec). Wiele osób uważa, że na emeryturze odpoczną, będą mieli więcej czasu. Zapominają jednak, że nie wiedzą, co jest im pisane, ilu spośród nich nie doczeka tego spokojnego okresu życia.

Czas wolny a wyzwolenie od pośpiechu...

Teoretycznie mamy w każdym roku kilka wolnych dni na odpoczynek. Co wtedy robimy? Żeby było zabawniej, spieszymy się nawet wtedy, gdy mamy czas wolny. Na wakacje chcemy wyjechać jak najwcześniej, by na miejsce dotrzeć przed innymi (nawet kiedy mamy zarezerwowany pokój, to mu-

simy być tam jak najprędzej, bo przecież za to zapłaciliśmy, więc nie można stracić nawet sekundy). Pierwsi musimy dotrzeć do sklepu z pamiątkami, by mieć wybór i możliwość kupienia tych naprawdę dobrych. Na plaży musimy być przed innymi, by zajmując jak najlepsze miejsce. Nawet wakacje w górach opierają się na ciągłym pośpiechu. Trzeba szybko zdobyć szczyt (dlatego najlepiej wjechać tam kolejką, żeby zaoszczędzić cenne minuty), zrobić kilka zdjęć (dowód, że się tam było) i jak najszybciej zjechać na dół, bo przecież jeszcze tyle rzeczy jest do zobaczenia. Większość już nie podziwia, nie rozmyśla nad pięknem otaczającej ich przyrody (a to idealna okazja, by przemyśleć też swoje życie). Współcześni turyści robią zdjęcia i uciekają dalej. Byle szybciej.

Czas wolny spędzany w domu ogranicza się do jak najszybszego „skakania” po programach telewizyjnych. Znam osoby, które w przeciągu niecałych dwóch minut potrafią „przeskoczyć” przez 45 kanałów



Rys. Michael Ende

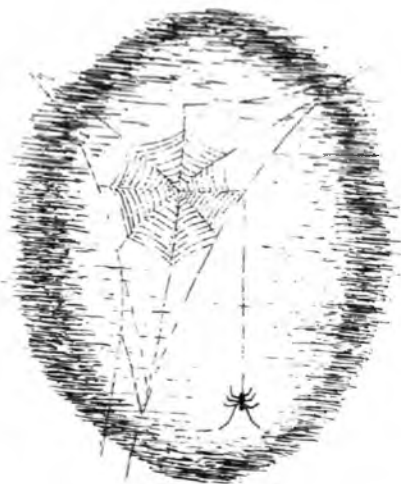
i stwierdzić, że „nie ma tam niczego ciekawego”. Nie możemy skupić się na czynności przez dłużej niż kilka sekund, bo czujemy, że coś innego nam ucieka. Można też oczywiście nerwowo sprawdzać skrzynkę e-mailową (odświeżając stronę co dwie minuty). Czasami nawet w wolny wieczór wolimy z niepokojem przerzucać kartki kalendarza, uświadamiając sobie, ile jeszcze pracy mamy do wykonania czy sprawozdań do napisania. Wydaje się, że nawet nie potrafimy już odpoczywać i zwolnić tempa.

Ciągły pośpiech, pragnienie samorealizacji prowadzi do poważnych konsekwencji, które możemy zauważyć na co dzień. Człowiek coraz częściej odczuwa niepokój, stres, rozbitcie, żal, ma wrażenie, że coś go ominęło, coś przeoczył, nie wykonał jakiegoś zadania, pewną szansę stracił bezpowrotnie. Nieustannie czuje się na plecach oddech konkurencji, wiadomo – nie można zwolnić, bo krok za mną jest kolejny i kolejny (tysiące a może i miliony goniących mnie, którzy mogą okazać się lepsi, bardziej wydajni ode mnie). Wzrasta wśród ludzi rozczarowanie światem. Zatracają się i gubią sens, tracą pasję. Coraz mniej w nich nadziei, serdeczności i szczerego uśmiechu. Nie potrafimy cieszyć się tak jak dawniej (choćby czasy były podobno gorsze, trudniejsze).

Zwróćmy uwagę, jak bardzo przypomina to efekt tajemniczej działalności Szarych Panów: osoby dołączające do „wspólnoty oszczędzaczy czasu” to osoby „naprawdę nowoczesne i postępowe”, lecz... oszczędność czasu w imię bliżej niesprecyzowanej, lepszej rzeczywistości ma swoją cenę, miłe i pogodne osoby, wyróżniające się ciepłem wobec innych i niezmienną pogodą ducha stają się chmurne i nerwowe, wciąż zaafierowane „odkła-

daniem” swojego czasu, swojego szczęścia na lepszą przyszłość, nie mają już serca do swojej pracy, do innych osób, stają się zimne i niedostępne. Lokalnego fryzjera pana Fusi, o jakim wspomina Ende: *Ogarnęło coś w rodzaju ślepego opętania*², przestał mieć czas dla innych, przestał go i mieć dla siebie.

To wszystko rodzi agresję, złość i przymoc. Często w rozmowach z przyjaciółmi przypominam im, jak trudno nam uświadomić sobie, czym jest czas, jak wielką tajemnicą jest dla nas ta pozornie oczywista kwestia, za jaką bierzemy upływ czasu... Mówi się czasem, że czas to pieniądz, skoro jednak



Rys. Michael Ende

miałoby to być prawdą, dlaczego ci, którzy mają go najwięcej, bywają najszczęśliwsi, a ci najbogatsi mają go zawsze za mało? Może proporcje są inne i źle interpretujemy to powiedzenie, może należałoby interpretować je zgodnie z delikatną sugestią Michaela Endego, że największym bogactwem jest czas, więc szanuj go i miej go jak najwięcej dla innych i dla siebie, a wtedy zrozumiesz,

że jest to prawdziwy pieniądz, za który możesz nabyć to, co najcenniejsze, niewymienne na jakiegokolwiek dobra materialne?! Może spróbujemy wyzwolić się z hegemonii pośpiechu? Zmienić nasze życie? Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie: jak wygląda mój poranek i jakie ma to konsekwencje dla całego dnia, który dopiero przede mną. Przecież permanentny brak czasu to najbardziej frustrujące (na dłuższą metę) uczucie, pomimo że jest się lepiej ubranym i posiada się duże zasoby materialne, to wszyscy ci oszczędzacz czasu *mieli jednak markotne, zmęczone i zgorzkniałe twarze i niezłoczyliwe oczy*³.

Radziłabym chociaż na chwilę odwołać się do tego, co było dawniej, aby ludzie na nowo zaczęli uczyć się od swoich przodków. Starsze osoby potrafią bowiem cieszyć się chwilą, zatrzymać się i dostrzec piękno otaczającego świata. Nauczmy się od nich rozkoszować dniem dzisiejszym, chociaż raz w tygodniu żyć bez zegarka na ręce i bezustannej gonitwy. Obdarujmy swoim czasem rodzinę i przyjaciół. Ludzi nieustannie zabieganych odsyłam także do lektury *Momo...*, żeby od głównej bohaterki nauczyli się, że: *Czas to dar, który powinniśmy przekazać innym ludziom*. Każdemu życzę, by miał możliwość odwiedzenia domu Nigdzie przy uliczce Nigdy i zachwycenia się Kwiatem Jednej Godziny, a na koniec kilka słów od autora *Momo...*:

Wyglądało na to, że nikt nie zauważał, iż oszczędzając czas, oszczędza w rzeczywistości coś innego. Nikt nie chciał się przyznać, że jego życie staje się coraz uboższe, coraz bardziej jednostajne i coraz zimniejsze.

A najdotkliwiej odczuły to dzieci, gdyż także dla nich nikt nie miał już teraz czasu.

Ale czas to życie. A życie mieszka w sercu.

Im więcej ludzie oszczędzali, tym mniej go mieli¹.

¹ M. Ende, *Momo albo osobliwa historia o złodziejach czasu i dziewczynce, która odzyskała*

dla ludzi skradziony im czas, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 67.

² Tamże, s. 69.

³ Tamże, s. 70.

⁴ Tamże, s. 71.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Lucyna Sadzikowska

CZŁOWIEK – DZIEŁO – (OD)CZYTANIA W 50. ROCZNICĘ ŚMIERCI GUSTAWA MORCINKA

Każdy pisarz pragnie, by zrodzone przez niego postacie, bohaterowie jego powieści, przeżyli go, jeżeli już nie o setkę lat, to o dziesięć lub przynajmniej o jeden rok¹.

Pięćdziesiąta rocznica śmierci Gustawa Morcinka, która minęła 20 grudnia 2013 r., była okazją do podejmowania wielorakich działań związanych z popularyzowaniem i przypominaniem twórczości i życia pisarza. Jedną z takich inicjatyw była dwudniowa konferencja, zorganizowana 9 i 10 grudnia 2013 r. w Bibliotece Śląskiej, której towarzyszyła wystawa korespondencji autora *Wyrąbanego chodnika*. Symposium rozpoczęła *Sejmik Szkół Morcinkowych*. Zgromadzeni dość licznie uczniowie Szkół im. Gustawa Morcinka oraz pozostali zebrani w sali Parnassos podjęli uchwałę jubileuszową o następującej treści: *My, przedstawiciele społeczności uczniowskiej szkół Morcinkowych, zgromadzeni w Bibliotece Śląskiej w Katowicach w rocznicę śmierci autora „Wyrąbanego chodnika”, z pełnym szacunkiem i przekonaniem akceptujemy ponadlokalne, uniwersalne i ogólnoludzkie przesłanie jego twórczych do-*

konań, wyrażane w przebogatym wachlarzu literackich urzeczywistnień.

Ich aktualność – mimo upływu lat – ujawnia się w trwaniu rycersko-dżentelmeńskich wartości etycznych, głębokim umiłowaniu świata przyrody oraz w wielkim szacunku dla kultury literackiej i języka rodzimego.

Uroda polszczyzny w jej szerokim spektrum – od literackości po stylizację gwarowe – to nieprzemijający walor twórczości Gustawa Morcinka. Jej rozpoznawalny znak i symbol.

Dlatego w tym szczególnym dniu pragniemy oddać hołd wielkiemu pisarzowi Polski i Śląska i przypomnieć postać pisarza, bez którego literatura śląska byłaby znacznie uboższa.

Inicjatywa spotkała się z aplauzem sali. Dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. zw. dr hab. Jan Malicki, który wyraził przekonanie, że w przypadku Gustawa Morcinka mamy do czynienia z pisarzem wyjątkowym oraz zapowiedział, że spotkania uczniów Szkół im. Gustawa Morcinka będą się odbywać co roku w grudniu. Następnie młodzież z zainteresowaniem oglądała film Antoniego Halora *Siedem zegarków Gustawa albo Eremita Skoczowski Morcinek*. Przy pewnych niedoskonałościach (zdarzających się dłużyznach i uproszczeniach) ekranizacja posiada klimat, któremu poddali się ze-

brani w Bibliotece Śląskiej. Projekcję poprzedził komentarz prof. zw. dr. hab. Andrzeja Gwoźdźcia z Uniwersytetu Śląskiego, który opowiedział o Antonim Halorze i jego warsztacie reżyserskim.

Drugi dzień, nazwany przez organizatorów *Morcinkowym dialogiem pokoleń*, otworzyła sesja zatytułowana *Nowe odkrywanie Morcinka*, którą poprowadziła prof. zw. dr. hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Podczas spotkania prelekcje wygłosiła dr Lucyna Sadzikowska (*Morcinek mistyczny*), która przekonywała, że mistycyzm

nego, jego miłość do przyrody, odzwierciedlającej stan ducha i posiadającej oczyszczającą moc. Morcinkowe opisy Beskidów to w miniaturze opis kosmogonii – dzieła stwórczego Boga. Dr Katarzyna Bereta skupiła się na tematyce związanej z *Morcinkiem socrealistycznym*. Podkreśliła, że pisarz nie wracał po wojnie do polskiej nowej rzeczywistości politycznej z radością. Długo się do powrotu przygotowywał, tęsknił do przyjaciół i książek. Pragnął skompletować rozproszony księgozbiór. Początkującym socrealizmem nie był zachwycony, ale rozumiał, że jeśli jego książki mają być wydawane, musi się podporządkować nowej władzy. O folklorze, który w swoich rozlicznych przejawach stanowi życiodajne źródło tego pisarstwa, rozprawiła dr Beata Langer (*Morcinek folklorystyczny*), a mgr Marek Mikołajec przedstawił *Morcinka całym innym*. Podkreślił, że autora *Górniczego zakonu* pragnie rozumieć jako *zjawisko objawiające się w pro-*



Fot. Adam Grycner (Biblioteka Śląska)

w pisarstwie powojennym Gustawa Morcinka to trop pozwalający na głębsze poznanie światopoglądu pisarza. Dr Joanna Jurgała-Jureczka (*Morcinek domowy*), wspominając babcię, koleżankę z ławy szkolnej Gustawa Morcinka, niejako cofnęła czas i dzięki znakomitej prezentacji pozwoliła, by zebrani zobaczyli ówczesny skoczowski świat, taki, jaki oglądał pisarz, a gest złożenia dłoni przez matkę autora *Ondraszka* i babci prelegentki jest wspólny, ale i uniwersalny. Przekonać się można było, że pisarz nadal trwa w pamięci i świadomości cieszynian. Dr hab. Katarzyna Tałuc przybliżyła *Morcinka turystycz-*

nie i w swoim społecznym, wyobrażonym istnieniu, które przychodzi czytelnikowi do głowy, gdy pyta o pisarza. Wymienieni prelegenci reprezentowali młodsze pokolenie badaczy, które odkrywa pisarstwo Morcinka bez politycznych uwarunkowań i obciążeń, wręcz z pewną świeżością i nowatorstwem badawczym.

Organizatorzy pragnęli, by podczas dwudniowych obchodów 50. rocznicy śmierci Gustawa Morcinka *zderzyć interpretacje dzieł skoczowskiego pisarza dokonane przez pokolenie, które jest doświadczone w czytaniu tekstów Morcinkowych i pokole-*

nie, które wchodzi na szlak wielkiej, intelektualnej przygody, związanej z twórczością autora Zagubionych kluczy. Nie ulega wątpliwości, że badacze młodszego i starszego pokolenia podkreślali, iż twórczość Gustawa Morcinka może być interpretowana jako nie-spotykane zjawisko. Przemawia za tym nie tylko ogromna wyobraźnia twórcza pisarza, jego magiczny świat na czele z kopalnią o romantycznych proveniencjach, ale także – a może przede wszystkim – skończony kształt etyczny. Czytelnika ujmuje dobroć wyzierająca z kart książek Morcinka.

Gościem honorowym drugiej części konferencji pt. *Trudne rozmowy o Morcinku* był arcybiskup senior dr Damian Zimoń, który wspominał własne spotkanie z autorem *Czarnej Julki*. Kolejnym głosem świadka stała się wypowiedź red. Tadeusza Kijonki, goszczącego wielokrotnie w domu pisarza. Z obydwu wystąpień emanowała przyjazna aura, przebijało ciepło wspomnień o nieprzeciętnym człowieku. W żywym i porbrzmiewającym osobistymi akcentami panelu dyskusyjnym, którego gospodarzem był prof. zw. dr hab. Jan Malicki, udział także wzięli: prof. UŚ dr hab. Helena Synowiec, prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, prof. zw. dr hab. Jacek Lyszczyna, dr hab. Anna Gomółka oraz animatorka sprawy pomnika pisarza w Skoczowie mgr Halina Szotek (była dyrektor Muzeum im. Gustawa Morcinka). Przedstawiciele starszego pokolenia, podejmując trud rzeczowej, wyzbytej subiektywnych akcentów, determinowanych znajomością z pisarzem, rozmowy, ale również nie unikając kwestii kontrowersyjnych o podłożu politycznym, dyskutowali o Morcinku – człowieku, Morcinku – twórcy.

Śląsk nie miał swojego pisarza przed Morcinkiem – przekonywał red. Tadeusz Kijonka.

Kiedy zaistniał, stał się swoistego rodzaju rezonansem na arenie polskiej. Nauczył Polskę Śląska. Wypowiedział to, co w śląskiej duszy grało. W sukurs tym słowom przyszedł głos profesora Jacka Lyszczyny, który między innymi zauważył, że napisana w 1950 r. powieść *Pokład Joanny* jest znakomita do czasu, gdy pisarz kreśli narrację opartą na tym, co zna. Gdy opisuje to, czego nie zna, książka staje się „papierowa”.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że ten wielki samorodny talent – jak określił autor *Listów z mojego Rzymu* red. Tadeusz Kijonka – był pisarzem zawodowym, utrzymywał się z pisania. Naukowy wywód o krytycznym stosunku Morcinka do zapożyczeń i germanizmów, które nazywał „podciepami”, prof. Helena Synowiec wzbogaciła o wspomnienie własnego Ojca górnik, zatrudnionego w kopalni „Ziemowit”, który rozpoczął czytelnicy ogląd twórczości Gustawa Morcinka właśnie od refleksji na temat gwary.

Obrazy, w których uczestniczyli badacze różnych pokoleń, są dowodem atrakcyjności pisarstwa autora *Judasza z Monte Sicro*. Czas nie umniejsza rangi literackich osiągnięć Morcinka, uwypukla te zagadnienia, tematy i kwestie, które powinny zostać odkryte. Ciągle bowiem na twórczość Gustawa Morcinka spogląda się, jak zauważył prof. Jan Malicki, w sposób ułomny, monotematycznie, przez pryzmat kopalni, węgla i szeroko rozumianego górniczego stanu. Wydaje się, że cel sympozjum, który określić można jako chęć pokazania wielowymiarowości pisarza, został osiągnięty. Podjęto skuteczną próbę przekroczenia granic łątwych i utartych stereotypów dotyczących życia i twórczości jednego z największych polskich baśniopisarzy.

Konferencja odkryła takie aspekty twórczości pisarza, które nie były dotych-

czas przez badaczy podnoszone – Gustawa Morcinka: pisarza, więźnia obozów koncentracyjnych, działacza politycznego, miłośnika przyrody, podróżnika, artystę i wreszcie człowieka, którego należy postrzegać przez pryzmat rodziny i środowiska, w jakim się wychował. Na pracowitość, rzetelność i wielki pedagogiczny dar Morcinka, wychowanego przez pobożną i pocziwą matkę, zwróciła uwagę zebranych Halina Szotek, znawczyni biografii skoczowskiego pisarza oraz



Fot. Adam Grycner (Biblioteka Śląska)

konsultantka merytoryczna realizacji filmu w reżyserii A. Halora. Dr hab. Anna Gomółka z Zakładu Teorii i Historii Kultury Uniwersytetu Śląskiego oceniła, że twórczość pisarza nie traci na aktualności, gdyż broni ją wymiar wspólnotowy. Autor *Listów spod morwy* miał poczucie siły grupy, która nie jest zbiorem jednostek, ale rodzajem wspólnoty.

Nasuwa się refleksja, że współcześnie w ludzkiej świadomości „sprawa Stalinogrodu” spycha na dalszy plan kwestie sztuki i bogactwa twórczości Gustawa Morcinka, który, jak podkreśliła prof. Helena Synowicz, był bystrym obserwatorem zachowań ludzkich. Znaczenie pisarza bywa często depre-

cjonowane przez kwestię związaną ze zmianą nazwy Katowic na Stalinogród w 1953 r., przy całkowitym pominięciu milczeniem faktu, że Morcinek został zmuszony, by tylko odczytać wniosek o zmianę nazwy miasta w Sejmie. Sprawa, która ma już własny, wcale niemały, stan badań, wciąż nie może się przebić do świadomości społecznej. Decyzja o zmianie nazwy zapadła znacznie wcześniej i zupełnie gdzie indziej. Była dyrektor Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skocz-

wie Halina Szotek zauważyła, że autora *Czarnej Julki* postawiono pod ścianą i wówczas nic nie zyskał, stracił zaś wszystko. Profesor Krystyna Heskak-Kwaśniewicz podsumowała tę kwestię twierdzeniem, że autor *Siedmiu zegarków kopidoła Joachima Rybki* niewątpliwie zapłacił wysoką cenę za posłowanie.

Z wszystkich wystąpień płynęło przekonanie, że najważniejszy akcent w dyskusji na temat Gustawa Morcinka powinien paść na jego dorobek literacki, gdyż to jest w dyskursie akademickim najważniejsze. Konferencjaniosła dwa przesłania: po pierwsze, należy podejmować próby przywrócenia Morcinka szkole i wzbudzenia czytelniczego zainteresowania jego pisarstwem. Po drugie, poddając twórczość i epistolografię pisarza nowej weryfikacji, natknąć się można ciągle na interesujące i dotąd nie przeanalizowane tropy interpretacyjne. Współczesny czytelnik ma szansę (od)czytać pisarstwo Morcinka na nowo.

Pytanie zadane przez prof. Jana Malickiego, dotyczące możliwości jednoznacz-

nego określenia oraz ujęcia w ramy twórczości Gustawa Morcinka, pozostało otwarte. Zapowiedź wydania książkowego planu konferencji budzi nadzieję, że ów głos uczonych różnych pokoleń rozejdzie się szerokim echem i będzie inspirować do dalszych przemyśleń. Należy wierzyć, że kolejni badacze będą podejmować próby „(wy)-po-

wiadania” doświadczeń dokonujących się podczas lektury różnorodnych utworów skoczowskiego pisarza.

¹ G. Morcinek, *Narodziny moich bohaterów*, [w:] *Gustaw Morcinek. W 70-lecie urodzin*, Katowice 1961, s. 14.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Zofia Adamczykowa

„STEREOTYP CZAROWNICY I JEGO MODYFIKOWANIE” W OPRAWIANIU NAUKOWYM

Pod ujętym w cudzysłów tytułem ukazała się naukowa książka Bernadety Niesporrek-Szamburskiej, opracowana – jak czytamy w podtytule – *Na przykładzie tekstów dla dzieci i wypowiedzi dziecięcych*¹. Autorka jest długoletnim pracownikiem i profesorem Uniwersytetu Śląskiego zatrudnionym w Katedrze Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, gdzie pełni obowiązki kierownika Zakładu Dydaktyki Języka Polskiego. Na badaniach językoznawczych, zwłaszcza dotyczących literatury dziecięcej, koncentrowały się konsekwentnie zainteresowania naukowe autorki, poczynając od jej rozprawy doktorskiej². Wypełnia ona tymi badaniami pewną lukę w naszym piśmiennictwie naukowym w tej dziedzinie, które skupiało się zwłaszcza na historii i teorii literatury dziecięcej, czytelnictwie i zagadnieniach odbioru, wychowaniu przez literaturę, na kulturze dzieci i młodzieży czy folklorze dziecięcym.

Książka o stereotypie czarownicy oraz jego transformacjach w tekstach literackich i we współczesnych przekazach medialnych adresowanych do dzieci dotyczy tematyki tyleż ciekawej, co aktualnej, gdyż zarówno w filmach czy grach, jak i w literaturze dziecięcej mamy do czynienia z reinterpretacją tego motywu. Wielość źródeł – siłą rzeczy – zmusza zawsze badacza do wyboru tekstów. Autorka, mimo oczywistego ograniczenia materiału badawczego, opiera się na bardzo bogatej literaturze podmiotu, zarówno polskiej, jak i obcej. Rozwija temat wnikliwie, atrakcyjnie i wielotorowo, sięga zarówno po teksty spopularyzowane lekturą szkolną, jak i – w większym zakresie – po teksty mniej znane, a istotne z punktu widzenia podjętego tematu. Nie poprzestaje nadto na rozważaniach teoretycznych w perspektywie społeczno-historycznej i kulturowo-językowej oraz na działaniach analityczno-interpretacyjnych, ale zderza je z badaniami eksperymentalnymi przeprowadzonymi wśród dzieci, co znacznie pogłębia i uwiarytelnia rezultaty badań.

Udokumentowanemu naukowo wywodowi autorka nadała przejrzystą struk-

turę, która odsłania jej bogaty zamysł intelektualny i metodologiczny. Wychodzi od wnikliwych rozważań wokół pojęcia stereotypu, przywołuje różnorodne stanowiska wielu badaczy polskich i obcych. Cytuje je, zderza i komentuje. Następnie przyjmuje za Bartmińskim rozumienie stereotypu jako *subiektywne determinowane wyobrażenie przedmiotu obejmujące zarówno cechy opisowe, jak i wartościujące*³ i łączy je z językowym obrazem świata. Autorka opiera się zatem w swych badaniach na językoznawstwie kognitywnym, które w języku upatruje narzędzie poznania i interpretowania rzeczywistości. Zadaniem językoznawstwa kognitywnego jest badanie rozumienia pojęć,



analiza kontekstów przywołanych przez te pojęcia oraz dochodzenia do odtwarzania modeli postrzegania, kategoryzowania i interpretowania rzeczywistości. Upraszczając, można by przyjąć, że analiza semantyczna stereotypów (bądź też symboli lub metafor) ma doprowadzić do dotarcia do językowego obrazu świata. Metodologia zastosowa-

na w książce Bernadety Niesporek-Szamburskiej ściśle wpisuje się w tę teorię, co wyraźnie i konsekwentnie zaznacza się w logice jej wywodów.

Po penetracji definicji i ustaleniu rozumienia pojęcia stereotypu badaczka koncentruje się w rozdziale drugim na kontekstach kulturowych i językowych wyobrażenia mitologicznego „czarownicy”. Wychodzi od stwierdzenia, że *czarownice były obecne w każdej cywilizacji na świecie – od Asyrii i Babilonu po wioski średniowiecznej Europy i dzisiejsze plemiona środkowej i południowej Afryki*⁴. Następnie omawia sło-wiańskie i polskie stereotypy „czarownicy”, która pojawia się też w przekazach kulturowych pod nazwami synonimicznymi, takimi jak: baba-jaga, jędza, wiedźma. Badaczka uwzględnia także aspekt historyczny. Odwołuje się do wiedzy o polowaniach na czarownice i procesach czarownic, wymienia próby, jakim poddawano czarownice. Następnie skupia się na wyobrażeniach czarownicy w języku. Temat ten ujmuje szeroko i wnikliwie, omawia etymologię słowa, definicje słownikowe „czarownicy”, nazwy synonimiczne. Rozdział zamyka przeglądem frazeologizmów i przysłów związanych z „czarownicą” i jej nazwami synonimicznymi, w których ujawniają się negatywne cechy stereotypowe „czarownicy”, takie jak brzydota, starość, zło.

W omówieniu kontekstów kulturowych wyobrażenia mitologicznego „czarownicy” – podobnie jak w poprzednim rozdziale – znajdziemy wiele odniesień do rodzimej i obcej literatury przedmiotu, dotyczącej stereotypu jako tworu kulturowo-językowego. Autorka przytacza opinie badaczy na powyższy temat i doprowadza do następującej konkluzji: *Stereotyp, pomimo wymienianej w definicjach odporności na zmia-*

ny i niewielkiej elastyczności, nie ma wymiaru absolutnego⁵. Stwierdzenie to motywuje autorkę do podjęcia w tym zakresie badań przeprowadzonych w oparciu o literaturę i teksty kulturowe dla dzieci oraz wypowiedzi dzieci, które zostały udokumentowane w dalszych rozdziałach książki.

Następnie badaczka zajmuje się stereotypem czarownicy w aspekcie teoretycznym, między innymi omawia: płeć, wiek, „ramię kategoryzacyjną czarownicy”, cechy fizyczne, sposób przemieszczania się, komponent lokacyjny i temporalny, atrybuty, towarzyszy życia, usposobienie czarownicy i jej ocenę oraz inne elementy charakteryzujące czarownicę. Te wnikliwie prowadzone rozważania kończy uwagami na temat, jak chronić się przed czarownicą i jak ją rozpoznać. W podsumowaniu badaczka stwierdza, że: *W modelowaniu wyobrażenia czarownicy widać, że mimo upływu czasu, przemian cywilizacyjnych, społecznych i mentalnych stereotypy związane z przeszłością, wierzenia demoniczne, nadal są składnikiem kultury, zwłaszcza kultury ludowej, jednakże z czasem ich wzorce podlegają określonej modyfikacji [...]*⁶. I tymi modyfikacjami zajmuje się w dalszych częściach rozprawy.

W rozdziale czwartym – omówiony wcześniej w aspekcie teoretycznym stereotyp – zderza autorka z postacią czarownicy we współczesnych tekstach dla dzieci. Przeciwstawia wizerunek oraz cechy czarownicy w ludowych baśniach magicznych i w konwencjonalnych baśniach literackich obrazowi czarownicy w baśniach nowoczesnych i w prozie *fantasy*, gdzie mamy do czynienia z odmiennym wartościowaniem tej postaci, z jej transformacją i reinterpretacją. Starość, nieestetyczna aparycja i czynione zło nie są już w tych tekstach bezwzględnie cechami

wizerunku i osobowości czarownicy. Modyfikację obrazu czarownicy dokumentuje badaczka celnie dobranymi cytatami z wielu tekstów literackich i tekstów kultury, ujętych w przejrzyste zestawienia tabelaryczne, w których uwzględnia wygląd, wiek, atrybuty i rekwiizyty czarownicy.

Wyprowadzone z analizy wnioski potwierdzają wcześniejsze konstatacje Andrzeja Sapkowskiego, który o stereotypie czarownicy pisał barwnie w książce *Rękopis znaleziony w Smocznej Jaskini: Wstrętna wiedźma, ohydna ludojadka z wielkimi żelaznymi zębami, kościste i zgarbione babsko z długim nosem ozdobionym potężną brodawką, nierządka (w folklorze rosyjskim) jednookie i kulawe, z jedną nogą uschłą. Bytuje w matecznikach ciemnych lasów i puszczy, w samobieżnym domku na kurzych nóżkach, sama zaś na krótkie rajdy i wypadu jeździ w stępie lub moździerz, ślady za sobą miotłą zamiatając [...] Późniejsze wersje (bracia Grimm) wyposażają Babę Jagę w domek z piernika, a jej łupem czynią dzieci, które nierozumnie zapuszczają się do lasu*⁷. Jednakże od czasów, kiedy baśnie i opowieści istniały w przekazie ustnym, poprzez baśnie braci Grimm, baśnie konwencjonalne, klasyczne baśnie literackie, baśnie regionalne oraz tzw. baśnie nowoczesne i prozę typu *fantasy* stereotypowe baby-jagi, wiedźmy czy czarownice zmieniały swoją postać i charakter, aż po zdecydowane transformacje wyglądu, charakterów i funkcji, na przykład w prozie Sapkowskiego, która – jako przeznaczona dla młodzieży – nie była przedmiotem szczegółowych badań autorki, ale tylko jednym z wielu punktów odniesień.

Podobnie we współczesnych tekstach dla dzieci czarownice nie są już tylko negatywnymi bohaterkami, które zawsze pono-

szą klęskę, ale zaczęły przechodzić na stronę dobra i wręcz walczyć ze złem. Ta przemiana bywa sygnalizowana już w samych tytułach książeczek dziecięcych, ewokujących treści pozytywne, na przykład: *Przygody dobrej czarownicy* Grodziejewskiego; *Jak oswoić czarownicę?* Badalskiej; *Malutka czarownica* Preusslera. Wyjątkiem jest tu cykl tekstów pt. *Dom wiedźmy ze wzgórza* Sędzikowskiej, która kreując postać wiedźmy respektuje stereotypowe cechy czarownicy, ale równocześnie podejmuje grę zarówno z konwencją baśniową, jak i z nową konwencją wiedźmy dobrej, sympatycznej, chętnej do pomocy. Opowiadania Sędzikowskiej o wiedźmie odznaczają się nadto przednim komizmem, miejscami zbliżonym do ujęć groteskowych. Jednakże z reguły we współczesnych tekstach *fantasy* nie są to już stereotypowe, budzące odrazę i strach czarownice, ale raczej czarodziejki, jak choćby te z *Córki czarownic* Terakowskiej, *Sekretu Olsteriona* Kaczyńskiej-Ciosk czy z cyklu wiedźmińskiego Sapkowskiego.

Różnorakie modyfikacje postaci czarownicy – w oparciu o celnie dobrane cytaty z tekstów dziecięcych – śledzi i dokumentuje w swojej książce Bernadeta Niesporek-Szamburska, przywołując dla poszerzenia tła badawczego również teksty *fantasy*, adresowane do starszych dzieci, jak spopularyzowany przez wersję filmową cykl powieściowy, Rowling o Harrym Potterze ze szkoły czarowników. W konsekwencji przeprowadzonych analiz doprowadza badaczka do wniosku, że *wizerunek czarownicy wyłaniający się z baśni nowoczesnej oraz fantasy jest znacząco zmodyfikowany [...] Przyczyn tych modyfikacji jest zapewne wiele. Jedną z nich – istotną, stanowi funkcja dydaktyczna literatury dla dzieci i młodzieży, funkcja, której wypełnianie wpływa na wyeksponowanie roli*

*pozytywnych komponentów w prezentowanym świecie*⁸. Nie sposób nie przyznać autorce słuszności, choć owe transformacje wpisują się zapewne także w ogólne przemiany prozy współczesnej, niekoniecznie tej z adresem dziecięcym, którą cechują między innymi nieustanne poszukiwania formalne i podejmowanie gry z tradycją.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w tekstach współczesnych czarownica nie jest postacią jednorodną. Podkreśla to też autorka książki, pisząc: *Dwusystemowe wypełnianie faset wyglądu i wieku współczesnej czarownicy w jej obrazach literackich i medialnych zasadniczo odbiega od tych zawartych w stereotypie odtworzonym na podstawie form językowych i konstruktów pojęciowych. Wizerunków jest wiele – nieraz bardzo zróżnicowanych*⁹. Podążając za tokiem myślenia autorki, można dodać, że czarownice wprawdzie coraz częściej stają się bohaterkami pozytywnymi, ale w konkretnym tekście mogą pojawiać się obok siebie dobre i złe czarownice, a bywa, że są postaciami negatywnymi, a pomimo to wzbudzają sympatię odbiorcy. Z kolei w przekazach medialnych stereotyp czarownicy często jest łamany w sferze wizualnej, gdyż w tej roli pojawiają się kobiety młode i piękne, ale złośliwe i złe. Transformacja postaci czarownicy w tekstach współczesnych polega też na tym, że nie jest już ona postacią drugoplanową, ale staje się główną bohaterką, co zwiększa jej aktywność. I, co wydaje się szczególnie istotne, przestaje być – tak jak w tradycyjnej baśni – typem, a staje się charakterem o rozbudowanej osobowości.

W ostatnim, piątym rozdziale omawianej tu obszernej rozprawy, autorka prezentuje wyniki badań przeprowadzonych wśród dzieci na temat wyobrażeń postaci czarownicy. Zajmują one bez mała połowę książ-

ki. Badania przeprowadzono wśród dzieci szkół podstawowych na terenie Polski południowej – poczynając od pierwszoklasistów, a na sześcioklasistach kończąc. Objęto nimi łącznie około trzystu uczniów. W badaniach eksperymentalnych autorka zastosowała różnorodne techniki badawcze, które omówiła na wstępie rozważań. Celem poszukiwań było odtworzenie dziecięcego stereotypu czarownicy. Badania na obu poziomach uczniowskich koncentrowały się na tych samych elementach, jak: definiowanie czarownicy, jej wygląd, atrybuty, wartościowanie, postawa dzieci wobec wyobrażenia mitologicznego, źródła wiedzy o czarownicy i modyfikowanie stereotypu. Wyniki badań zostały udokumentowane licznymi cytatami z wypowiedzi dzieci młodszych i starszych oraz przedstawione w przejrzystych zestawieniach tabelarycznych i w barwnych grafach, a następnie dociekliwie omówione. Dopełniają je wybrane fotokopie dziecięcych rysunków czarownicy, które – poza wypowiedziami werbalnymi – stanowiły także przedmiot badań.

Interesujące są wyniki eksperymentu. Badaczka stwierdza bowiem, że *po mimo znaczącej obecności młodych i do brych czarownic w tekstach literackich i niewerbalnych nie znalazła ona odbicia w wypowiedziach badanych uczniów – nawet w eksperymencie. Według dzieci prawdziwa czarownica musi być zła i brzydka, a każda czarownica czaruje i lata na miotle*¹⁰. Doprowadza też autorka książki do szeregu innych wniosków, na przykład podkreśla, że dziecięcy obraz czarownicy nie różni się znacząco od utrwalonego w języku i kulturze oraz że ustabilizowały się w nim cechy mocne (brzydota, zły charakter). Stwierdza też, że stereotyp czarownicy jest dobrze wykrystalizowany już u dzieci sied-

mioletnich, zaś u starszych dzieci błędnie, z tym że dziewczynki skłonne są częściej oceniać czarownicę pozytywnie, zaś wartościowanie przez starszych chłopców pozostaje w zgodzie z samym „jądrem stereotypu”. Najstarsi uczniowie dostrzegali nadto dwa profile czarownicy (dobra i zła) oraz fikcyjność tej postaci. Zauważyła też badaczka, że w dziecięcej odmianie stereotypu zaznaczają się silnie cechy prototypowe i że



na taką konceptualizację dziecięcą wpłynęła z pewnością popularność konkretnej bajki magicznej i jej adaptacji popularnych (Jasia i Małgosi), w których taki wzorzec funkcjonuje¹¹. Stereotypy determinują zatem nasze poznanie – konkluduje badaczka.

Na koniec warto podkreślić fakt, że rozprawa Bernadety Niesporek-Szamburskiej została wydana niezwykle starannie, z przyciągającą uwagę okładką, zaopatrzona w wykaz skrótów, indeks osobowy, wykaz

tabel, wykresów i rysunków dziecięcych, którymi ozdobiono książkę. Zamykają ją streszczenia w języku angielskim i rosyjskim. Jej „ciężar naukowy” łagodzi w pewnym stopniu przyjazna forma, która może zachęcić do wglądu także nieprofesjonalnego odbiorcę. Dla profesjonalnych badaczy niezwykle cenną obudowę o walorach dokumentacyjnych stanowią obszernie wykazy literatury podmiotowej oraz wykorzystanych w analizie filmów, seriali i gier, a także rozbudowana lista bibliografii przedmiotowej, uwzględniająca pozycje polskie i obce, dopełnione zestawieniem około dwudziestu słowników języka polskiego, które posłużyły autorce do penetracji terminu „czarownica” i jego synonimów. Szeroka dokumentacja naukowa oraz liczne i celne cytacje zdumiewają rozległością źródeł i rzetelnością ich penetracji. Ze względu na wskazane walory zaprezentowana tu publikacja zyska z pewnością ważne miejsce w dwu dyscyplinach, w jakie się wpisuje, to znaczy w badania z zakresu współczesnej literatury i kultury dziecięcej, a także – ze względu na zastosowaną metodologię – w językoznawstwo kognitywne wykorzystane w tych badaniach.

¹ B. Niesporek-Szamburska, *Stereotyp czarownicy i jego modyfikowanie. Na przykładzie tekstów dla dzieci i wypowiedzi dziecięcych*, Katowice 2013.

² Por.: B. Niesporek-Szamburska, *Język wierszy dla dzieci na materiale „Świerszczyka”*, Katowice 1990; tejsze: *Językowy obraz pór roku i tradycji kulturowych w wypowiedziach dzieci*, Katowice 2004.

³ B. Niesporek-Szamburska, *Stereotyp...*, s. 18.

⁴ Tamże, s. 27.

⁵ Tamże, s. 22.

⁶ Tamże, s. 63.

⁷ A. Sapkowski, *Rękopis znaleziony w Smoczej Jaskini, kompendium wiedzy o literaturze fantasy*, Warszawa 2001, s. 174.

⁸ B. Niesporek-Szamburska, *Stereotyp...*, s. 116/117.

⁹ Tamże, s. 98.

¹⁰ Tamże, s. 182.

¹¹ Tamże, s. 185.

Kalina Sikora

WOKÓŁ LEŚMIANOWSKICH BAŚNI DLA DZIECI JOANNY WAWRYK

Zdarzenia niezwykle, pełne cudowności, magii wpisanej w świat natury, snują się wokół miejsc, których nie sposób znaleźć na mapach współczesnego świata i wokół czasu, którego nie sposób określić. To wszystko buduje istotę gatunku literackiego, jakim jest baśń. Wokół niego natomiast swoją opowieść snuje Joanna Wawryk, literaturoznawca i bibliolog w książce *Wokół Leśmianowskich baśni dla dzieci*.

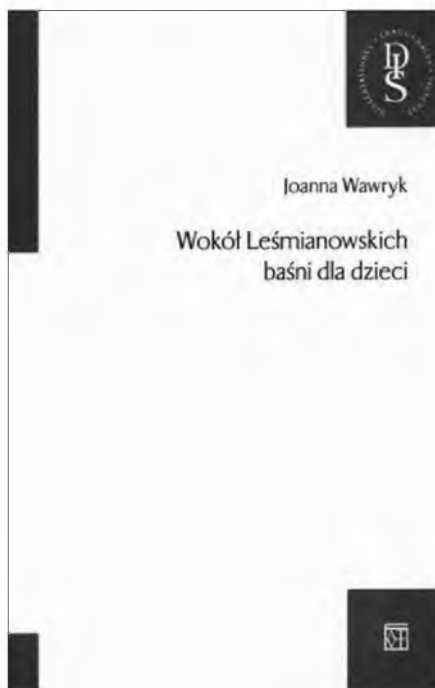
Baśń, która stała się przedmiotem jej studiów, jest szczególna, bowiem zainteresowanie autorki spoczęło na baśniowości wykreowanej piórem Bolesława Leśmiana. Zdaniem badaczki owa baśniowość i cudowność to wyraziste dominanty jego twórczości. Zatem by w pełni poznać światopogląd rozpatrywanego pisarza, nie można pominąć pozycji w jego bogatym dorobku, jakimi są *Klechdy sezamowe* (1913) i *Przygody Sindbada Żeglarza* (1913). Dla Joanny Wawryk te utwory to zarazem swaista przedmowa, która tak literaturoznawcę, jak i każdego czytelnika wprowadza w świat poezji Bolesława Leśmiana, tym samym pozwala lepiej zgłębić go i zrozumieć.

Dla badaczki interesująca jest zarówno sfera motywiki wpisanej w baśnię, jak i cechy wyznaczające ich wewnętrzną strukturę. Jej rozważaniom podlega m.in. motyw róży, morza czy tak magicznego przedmiotu, jakim jest latający dywan. Ich zaistnienie w baśni pisarka tłumaczy poprzez szeroki kontekst kulturowy, filozoficzny, psychologiczny, a nawet językowy. Sięga zatem do tekstów m.in. Manfreda Lurkera, Gastona Bachelarda lub – jak w przypadku rozważań nad postacią diabła morskiego – do psychologicznej wykładni jego istnienia, odzwierciedlonej w słowach Bruno Bettelheima, mówiących o dziennej i nocnej stronie życia, czuwaniu i oddawaniu się marzeniom. Diabeł morski bowiem, jeden z kluczowych bohaterów *Przygód Sindbada Żeglarza*, może zostać odebrany jako personifikacja pragnień głównego bohatera.

Zainteresowanie natomiast stroną językową dzieł Leśmiana kieruje autorkę ku interpretacji występujących w utworach imion, nazw własnych czy toponimów. W tym miejscu Joanna Wawryk zatrzymuje się również nad samą budową baśni. Zastosowane nazwy, ale i pewne charakterystyczne struktury językowe, zdradzają grę pisarza ze stylem młodopolskim, ludowym bądź nawet ze swoim własnym. Przykładowo częste w młodopolskiej liryce nagromadzenie epitetów w twórczości Leśmiana jest rzadkością. Baśnie stanowią tu jednak wyjątek. To wręcz dominanta, wokół której rysuje się ich styl. Badaczka wspomina, iż: *W wielu przypadkach są to układy trójkowe, synonimiczne*. Mielibyśmy tu więc do czynienia z parodią młodopolskiej manieri.

Na uwagę zasługuje holistyczne a zarazem skrupulatne podejście Joanny Wawryk do badanych treści. Pisarka stopniowo przechodzi bowiem na kolejne warstwy utworu,

by ostatecznie zająć się terminem groteski. Mając na uwadze jej szerokie i spektakularne zastosowanie w pozostałej twórczości Bolesława Leśmiana, zastanawia się nad zasadnością obecności elementów groteskowych w baśni. Główna idea, która stanowi podłoże rozważań badaczki, to określenie istoty baśniowej konwencji utworów leśmianowskich. Istoty, którą jednak naruszałoby wprowadzenie konstrukcji groteskowej. Autorka stara się zatem nakreślić granice, w których efekt groteskowy istnieje, a jednocześnie nie powoduje przełamania konwencji baśniowej. Zatem bardzo rzetelnie sprawdza realizację wyróżników konwencji, próbując zarazem nie tylko uchwycić samą baśń w twórczości Leśmiana, ale i zaakcentować to, co przynależy wyłącznie do autora *Sadu rozstajnego*, co jest jego osobistym wkładem w baśniową przestrzeń na tle całokształtu



jego dorobku. W sposób bardzo klarowny rysuje więc drogę poetyckiego przetwarzania tych obrazów, które były dlań bezpośrednio dostępne i bliskie. Joanna Wawryk podejmuje także próbę zinterpretowania samego udziału pisarza w tworzeniu baśni, jako powrotu do dzieciństwa. Czyni to poprzez konfrontację założeń konwencji z materiałem poetyckim i biograficznym.

Kompletne potraktowanie przez autorkę baśniowej sfery pisarstwa Bolesława Leśmiana nie pozwoliło pominąć jej tak ważnego motywu, jakim nie tylko dla rozważanego pisarza, ale i całej epoki, był sen. Badaczka poświęca mu osobny podrozdział. Michał Głowiński akcentował już swoistość owego snu odzwierciedlającą się zarówno w planie języka, jak i planie świata poetyckiego. Podobnie Joanna Wawryk, mając zapewne w pamięci owe słowa, o czym świadczy bogata bibliografia, odkrywa zasady funkcjonowania leśmianowskiego snu. Charakteryzuje jego istotę zarówno jako kategorii przestrzennej, jak i stanu, który stanowiłby wybranych postaci literackich.

Na zakończenie podkreślić należy, że nad całością publikacji dominuje fascynacja baśnią wykreowaną przez Bolesława Leśmiana jako literackim arcydziełem. Wrażliwe oko autorki potrafi dostrzec i docenić to, co oryginalne, niezwykle i niepowtarzalne dla literackiej wyobraźni autora *Łąki*. Wartościowe jest również spojrzenie na dorobek Leśmiana poprzez pryzmat jego słów

i myśli nierzadko odzwierciedlających proces krystalizowania się wizji twórczej. Autorka przywołuje bowiem fragmenty listów pisarza skierowane m.in. do Zenona Przesmyckiego, z których płynące wyznania uzmysławiają sposób, w jaki odbywał się sam proces twórczy, z jaką łatwością i z jakim natchnieniem przebiegał. To pozwala zbudować jeszcze szersze wyobrażenie o baśni stworzonej przez Bolesława Leśmiana.

Książka *Wokół Leśmianowskich baśni dla dzieci* daje adekwatny obraz, ukazujący trwałą obecność baśniowości, cudowności, konkretyzujących się w całości twórczości Leśmiana. Autorka ponadto prowadzi swoiste paralelne ujęcie rozważanych dzieł, studiując z jednej strony baśni, z drugiej mając w pamięci świat poezji. W swojej pracy zmierza do odkrycia wspólnego mianownika tych dwóch przestrzeni. Odbiorca otrzymuje zatem obraz wspólnej motywiki, środków artystycznych, wewnętrznych struktur przenikających oba gatunki.

Publikacja jest wartościowym wkładem w badania „leśmianologiczne”, porusza bowiem sferę nie do końca odkrytą i poznaną. Dzieło Joanny Wawryk to godna polecenia pozycja zarówno dla zaspokojenia zainteresowań naukowych literaturoznawców, jak i miłośników Leśmianowych światów.

J. Wawryk, *Wokół Leśmianowskich baśni dla dzieci*, Oficyna Wydawnicza Atut-Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2013.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Izabela Mikrut

GALERIA CHARAKTERÓW

Dla tych nastolatków, które szukają wielowątkowego czytadła o mniej przewidywalnym niż tylko nastoletnie zauroczenia kierunku rozwoju akcji, *Miłość pod Psią Gwiazdą* Anny Łaciny będzie dobrą propozycją. Autorka zestawia ze sobą świat młodości i świat dorosłych, próbuje chwycić codzienność (a i uczuciowo-psychologiczne komplikacje) ze wszystkimi detalami. Bohaterowie uwikłani są w skomplikowane relacje, a każda znajomość rzuca nowe światło na wycinek charakteru. Nikogo nie da się w pełni poznać bez całościowej perspektywy, a ta dana jest wyłącznie odbiorczyńom – które na pewno będą usatysfakcjonowane taką lekturą. W tej powieści liczą się, jak zawsze u Anny Łaciny, trudne czasem uczucia, ale też i wybory, które zaważyć mogą na całym życiu.

Andrzej znajduje wiersz zgubiony przez tajemniczą dziewczynę. Ponieważ jest nieśmiały, musi wymyślić całą strategię działania, aby bez wzbudzania podejrzeń dołączyć do grona znajomych nastolatki – a pomysły ma naprawdę twórcze i przy ich okazji może sobie poprawić notowania u nauczycieli czy u klasowych złośliwców. Zwyczajny chłopak zyskuje szansę wyjścia z cienia. Dziewczyna też nie należy do specjalnie przebojowych, ale podkochuje się w kims, kto nie zwraca na nią żadnej uwagi. Tych dwoje spotyka się, a *happy end* wcale nie mający na horyzoncie. Tymczasem Luśka,

która prowadzi dorosłemu bratu dom, zaczyna czuć się coraz bardziej sfrustrowana. Sytuację zaognia jeszcze jej bratanek – dla Luśki najgorszy z możliwych egzemplarz nastolatka. Tak Łacina wprowadza czytelników w historię, w której pojawiają się dramatyczne zwroty akcji, filozoficzne olśnienia, konflikty, zauroczenia i... pomoc psom ze schroniska. Znajdą się tu też tematy ciężkie: śmierć nie-lubianego nauczyciela i widok pograżonej w żałobie rodziny wzbudzi w kims zasłużone wyrzuty sumienia i stanie się przy okazji komentarzem do wiary w zabobony. Marzenie o życiu u boku dawno niewidzianego ojca rozbija się o przygnębiającą rzeczywistość. Nawet wyzwolona matka nie zapew-



ni upragnionej wolności, zwłaszcza że sama ma swoje problemy. Anna Łacina tworzy w tej książce bardzo bogatą galerię postaci, a każdą z nich obdarza wyrazistym charakterem i odmiennymi życiowymi celami. Młodzież i dorośli działają pojedynczo, bo nigdy nie znajdują pełnego zrozumienia, nawet u najbliższych. Przegląd osobowości ubarwia gęstą fabułę i mocno wciąga w świat zaproponowany przez autorkę.

Anna Łacina daleka jest w tej książce od cukierkowego optymizmu, a jednak nie będzie przygnębiać odbiorczyń. Uzyskuje ten efekt dzięki ciepłej narracji, od której trudno się oderwać. Słowami buduje autorka niemal kompletną przestrzeń, w której porusza się bardzo swobodnie, bez trudu przeskakując w różne miejsca i obserwując zachowania kolejnych bohaterów. Akcja to nie wszystko: udało się Łacinie wpleść do tomu sporo życiowych porad i wskazówek. Ważne, że nie są to mentorskie przykazania, ale prawie przypadkowe spostrzeżenia postaci, czynione na marginesie codziennych zajęć. Czytelniczki znajdą tu odpowiedzi na wiele wątpliwości, będą mogły podyskutować z bohaterami o tym, czym jest miłość czy jakich wyborów dokonywać w życiu. Przetestują wady i zalety różnych postaci i zyskają możliwość przewartościowania własnych decyzji – to druga, poza rozrywkową, korzyść, jaką osiągną z lektury tomu *Miłość pod Psią Gwiazdą*. A że Anna Łacina ucieka od banału i nie chce zanudzać nikogo powtarzaniem zawsze podobnych sercowych perypetii postaci – zyskuje uznanie w oczach odbiorczyń. Ta sycąca książka pokazuje, jak można włączyć dorosły świat i takie problemy do młodzieżowej obyczajówki, żeby nie uciekać w humor, a jednocześnie nie tracić na lekkości samej narracji. *Miłość pod Psią Gwiazdą* to historia dobrze opowie-

dziana, a przy tym też oryginalna. Miłośnicy zwierząt docenią tu również wątek pomocy psom ze schroniska.

A. Łacina, *Miłość pod Psią Gwiazdą*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013.

Karolina Miłek

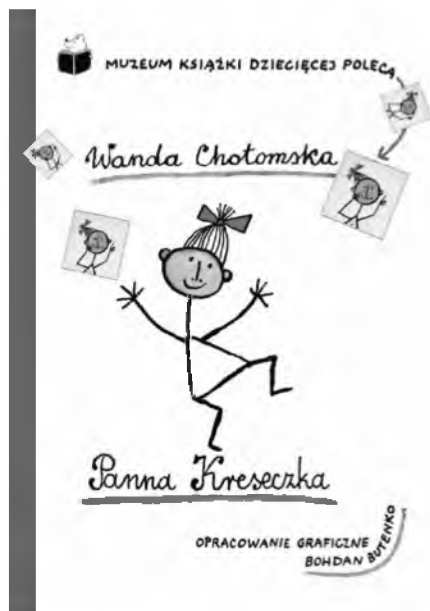
CZAR STAROŚWIECKI

Takie powroty do przeszłości też się zdarzają i okazują się całkiem udane. Wanda Chotomska sprawia, że maluchy mogą przenieść się do czasów sprzed komputerów i odkrywać urok prostoty ożywionej wyobraźnią. Panna Kreseczka była bohaterką bajki w odcinkach, publikowanej w latach 1958 i 1959 w „Świerszczyku” – teraz jej przygody ukazują się w dużym tomie, zapewnią dzieciom dużo zabawy o klasycznym posmaku. W ramach cyklu Muzeum Książki Dziecięcej Poleca o Pannie Kreseczce przypomina wydawnictwo Muza.

Panna Kreseczka to bohaterka, której dzisiaj nie da się z nikim pomylić. Z wyglądu jest mało efektowna i przypomina dziecięce rysunki uproszczonych ludzików z kółek i kresiek. Ma zieloną twarz i kokardkę na patykowatych włosach. Żadna z niej piękność – zwłaszcza w czasach mody na księżniczki i cukierkowe postacie w duchu Disneya. Panna Kreseczka nie może zresztą być piękna, skoro pierwotnie została narysowana na sztachetach płotu i stamtąd wyruszyła w świat. Nietypowe narodziny dawnej publiczności literackiej zupełnie by nie dziwiły, dziś pobrzmiwać będą raczej egzotycznie, w sam raz dla znudzonych aktualną ofertą wydawniczą. Panna Kreseczka czasem musi korzystać z pomocy innych, by przemieszczać się z miejsca na miejsce

lub by poskładać się w całość. Ciągłe zmiany otoczenie, spotyka przeróżne zwierzęta, trafia na podwórka, do szkoły, apteki, domu malarza czy... do bramki na boisku. Jej przygody obfitują w niespodzianki – co zresztą wymusza konstrukcja tekstu.

Każda przygoda Panny Kreseczki opisana jest wierszem i mieści się w czterech czterowersowych zwrotkach o stałym rytmie. Każda jest również zaprezentowana na czterech odpowiadających zwrotkom rysunkach Bohdana Butenki. Przypomina to odrobinę nietypowy komiks – zachowana zostaje ciągłość opowieści w zwrotkach i na odpowia-



dających im rysunkach. Wanda Chotomska nie zamyka na jednej stronie całej przygody, często proponuje jej kontynuację w kolejnym „odcinku”, jednak ważne jest to, by zawsze zakończyć pojedynczą stronę dość mocnym akcentem, nieważne – na wesoło

czy na smutno. Wanda Chotomska zresztą bez przerwy testuje odporność swojej bohaterki, przyprawia ją o płacz, straszy, pokazuje jej bezradność – jednym słowem nie boi się prezentowania odczuć, które bliskie są również dzieciom. Zawsze udaje się Pannie Kreseczce wyjść cało z opresji, więc nie ma się czym martwić i można cieszyć się lekturą. Wanda Chotomska i Bohdan Butenko pamiętają o poczuciu humoru i o miłej różnorodności akcji – nawet dzisiaj dzieci nie zechcą oderwać się od przygód, mimo że do wyboru mają sporo atrakcyjnych postaci.

Panna Kreseczka jest także próbą przypomnienia dawnych poetek w literaturze czwartej – uważni obserwatorzy będą w stanie wskazać literackie inspiracje i pomysły przeszczepione na rodzimy grunt. System bajki w odcinkach zapewnia za to stałe podsycanie uwagi maluchów – tu bez przerwy wydarza się coś, co na nowo każe zadawać pytanie o dalsze losy bohaterki. Dla maluchów znaczenie mieć będzie również rymowana forma narracji i powiązanie jej z konsekwentnym stylem ilustrowania. Panna Kreseczka to rezolutna postać, która również i dzisiaj znajdzie dla siebie miejsce na rynku wydawniczym. Przypomnienie tej historii ucieszy również starszych odbiorców – zwłaszcza że teraz bajka zyskuje formę nośnika bardziej trwałego niż ostatnia strona czasopisma. *Panna Kreseczka* to książka dla najmłodszych – próba przedstawienia im dawnej, zapomnianej już opowieści i jednocześnie test na trwałość zastosowanych tu pomysłów.

W. Chotomska, *Panna Kreseczka*, Wydawnictwo Muza SA, Warszawa 2013.

INNY ŚWIAT, KTÓRY WIDZĄ TYLKO...

Jeśli ktoś uważa, że nie można napisać powieści sensacyjnej dla młodego odbiorcy, nie używając wulgaryzmów, nie wypełniając kolejnych akapitów krwią, rozbojami lub opisami przestępczego półświatka, powinien przeczytać książkę Grzegorza Gortata *Muszkatowie, czyli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*. Każdy zaś, kto jest przekonany, że aniołowi nie przystoi brać udziału w kryminalnej intrydze, powinien poznać Wieloimiennego *vel* ucznia profesora Kokoszki. Wreszcie przekonany o absolutnym braku związku pomiędzy dobrą zabawą a wychowawczym oddziaływaniem należy polecić jako lekturę obowiązkową prozę pióra szczęśliwego ojca, męża i tłumacza literatury angielskiej, któremu doskonale poczucie humoru nakazało porzucić nauczanie i zająć się o wiele bardziej wychowawczą sztuką pisania.

Fabula *Muszkatów*... to doskonały mełanz sensacji, moralnego i dydaktycznego przesłania oraz humoru na wysokim poziomie. Postaci wykreowane przez Gortata są realistyczne, a zarazem jakby z innego świata. Trójka rodzeństwa interesuje się emerytowaną nauczycielką w domu starców, jest wyrozumiała dla odmienności niespodziewanego gościa, zupełnie niezorientowanego w świecie technicznych zdobyczy XXI wieku, znosi także cierpliwie wojskowy niemal reżim pani Amelii Zawady. Równocześnie Tymon, Sumo i Muszka rzucają sobie nawzajem kąśliwe uwagi, uwielbiają spożywać chipsy i inne spożywcze produkty śmieciowe (no, może poza najbardziej naukowo podchodzącym do życia Ty-

monem), chętnie urwaliby się spod kontroli dorosłych, przekonani o własnej wystarczającej samodzielności, gotowi są również kłamać w dobrej wierze. Jednym słowem, są realni, ale nie idealni. Choć z całą pewnością wyjątkowi!

Autor, wybierając wątek sensacyjny, znalazł sposób na przykucie uwagi czytelnika, który śledzi perypetie Muszkatów i dziwnego ucznia profesora Kokoszki z zapartym tchem, chcąc poznać finał ich przygód. Już pojawienie się na początku powieści pod nieobecność rodziców mężczyzny, który wydaje się być zagubiony w czasie i przestrzeni, zarzuca w sercu i umyśle odbiorcy kotwicę, która nie pozwala oderwać się od tekstu. Tak „uwięziona” uwaga karmiona jest duchową strawą słownego i sytuacyjnego humoru oraz sporą dawką wiedzy z różnych dziedzin życia. Pozwala to podtrzymać nić sympatii, która coraz trwalszym węzłem łączy czytającego z narratorem i bohaterami, a nade wszystko umożliwia umiejętne prze-



mycenie treści umoralniających i oddziałujących wychowawczo. A całość pozbawiona jest chociażby cienia banału, nudy, sztuczności czy nachalnego dydaktyzmu.

Gortat jest do tego stopnia przekonujący, że nawet dorosły czytelnik po lekturze *Muszkatów...* ma ochotę nabyć papugę i nauczyć się jej języka oraz wejść w większą zażyłość z własnym Aniołem Stróżem, o świętym Antonim nie wspominając. Wszystko wydaje się realne, chociaż wiemy przecież, że ulegamy złudzeniu, nad którego naturą łamią sobie głowy literaturoznawcy. Ile prawdy jest w powieści, a ile prawdopodobieństwa? Autor naśladuje rzeczywistość czy też tworzy światy (nie)możliwe? Dla Wieloimiennego i trzech Muszkatów odpowiedź byłaby zapewne jedna: wszystko jest możliwe, a tym samym nie ma złudzenia ani fikcji, jest tylko brak wiary w inny świat, który widzą jedynie dzieci, anioły, zwierzęta i... pisarze.

Muszkatowie, czyli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego to kolejna udana publikacja Wydawnictwa Literatura, godna polecenia młodym i starszym odbiorcom. Czarno-białe ilustracje Kasi Kołodziej – oszczędne w formie, ale bardzo dobrze korespondujące ze zwariowaną fabułą – również powinny przypaść do gustu obu grupom.

G. Gortat, *Muszkatowie, czyli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2013.

Mrav

TRUDNE SPRAWY

Tsatsiki to bohater stworzony specjalnie do przełamywania tabu w literaturze czwartej. Moni Nilsson wykorzystuje tę postać, by zerwać ze stereotypami i pokazać,

że każdy może mądrze wychowywać dziecko. Tak jak Mamuška, szalona rockmanka o niekonwencjonalnym sposobie bycia. Mamuška dla Tsatsikiego może być kumplem, ma zawsze swoje zdanie i nie boi się go bronić. Odważna i niezależna, przekazuje Tsatsikiemu najważniejsze wartości. Co nie jest proste, bo Tsatsiki dorasta. Ma już prawie jedenaście lat i uważa się za dorosłego, a ponadto zauważa, że nie o wszystkim można rozmawiać z dorosłymi.



Tsatsiki najpierw był wychowywany tylko przez Mamuškę, ale teraz w domu pojawia się więcej osób. Rodzi się Retzina absorbująca uwagę dorosłych, powraca nowy mąż Mamuški, Jens, a do tego Mamuška opiekuje się nastoletnim Mortenem, nieznośnym synem znajomego bezdomnego alkoholika. Tsatsiki stopniowo oddala się od swoich kolegów, a po kłótni z przyjacielem wpada w złe towarzystwo – jego nowi znajomi kradną i chociaż Tsatsiki nie chce brać w tym udziału, nie jest wystarczająco silny, by odmówić lub zaprotestować. Zarządzić

wszystkim problemom potrafi tylko Mamuśka, która nigdy nie kłamie. Tom *Tsatsiki i Retzina* jest ostatnią częścią odważnego cyklu. Nilsson zaczyna od prostych kontrowersyjnych scenek (majtki pobrudzone kupą i pocałunki z języczkiem), ale szybko rezygnuje z oburzania co bardziej pruderyjnych odbiorców bezkompromisowym wejściem w nieupiększony dziecięcy świat. Ma zresztą znacznie ważniejsze kwestie do rozstrzygnięcia. Tsatsiki chce wiedzieć, czy to prawda, że urodził się w wyniku wpadki, nie umie poradzić sobie z agresywnym Mortenem i z jego głupimi niespodziankami. Jest odrobinę zazdrosny o małą Retzinę, a po ujawnieniu kradzieży boryka się z odrzuceniem w szkole. Na te wszystkie problemy Mamuśka znajduje rady – zawsze może być pewna ich skuteczności, ale do zastosowania jej przykładu potrzeba odwagi i szczerości w stosunkach z dzieckiem. Nieprzypadkowo ukoronowaniem działań Mamuśki okazuje się jej udział w kampanii przeciwko rasizmowi. A jako że rozstanie rodziców nie należy już do „problemowych” tematów, autorka porusza jeszcze motyw śmierci ojca Mortena – zrywając z przekonaniem o konieczności chronienia młodych odbiorców przed najtrudniejszymi sprawami.

Wyjaśnienia Mamuśki wplatane są w narrację tak, że każdy młody czytelnik otrzyma je po dostrzeżeniu sytuacji bohaterów. Moni Nilsson nie zamierza udawać przed dziećmi, że świat jest dobry i wszystko przypomina w nim piękną baśń. Stara się tomem wyprzedzić rówieśników dzieci – tak, by myślące pociechy zostały zaszczepione na tanią sensacyjność i nie musiały uczyć się „życia” z podwórek i Internetu. Tsatsiki wielu dorosłych zaszokuje, ale to bohater niezwyčajny – przebywa w mądrym otoczeniu, dzięki czemu na własnym przykładzie

może pokazywać czytelnikom, że nie zawsze jest tak, jakby się chciało. Tom *Tsatsiki i Retzina* przeładowany jest komplikacjami i zmartwieniami – ale prosty język, optymizm i przede wszystkim miłość ogarniająca rodzinę Tsatsikiego to składniki gwarantujące sukces książki. Po tę publikację chętniej będą sięgać rodzice świadomie wychowujący dzieci, nie unikający szczerych rozmów i trudnych pytań. Prędzej czy później dzieci i tak poznają ciemne strony egzystencji – ta lektura je na to przygotowuje.

M. Nilsson, *Tsatsiki i Retzina*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2013.

Monika Rituk

PRAWO DO PRZEŻYWANIA

Obraz młodych ludzi, jaki wyłania się dzisiaj z mediów, nie jest specjalnie zachęcający. Barbara Kosmowska w *Sezonie na zielone kasztany* próbuje walczyć z krzywdzącymi stereotypami i nakreśla problemy młodzieży wrażliwej, myślącej i godnej zaufania. *Sezon na zielone kasztany* gromadzi opowiadania, które układają się w portret dzisiejszego nastolatka. Bohaterowie poszczególnych historii często się znają, widują się w szkole i dużo o sobie wiedzą. Ale największe zmartwienia starają się zawsze trzymać w tajemnicy – żeby nie wystawiać się na pośmiewisko i nie zwracać niepotrzebnie uwagi rówieśników.

Problemy z różnych dziedzin Barbara Kosmowska wykorzystuje, by przez ich pryzmat pokazać wyjątkowość postaci. Chłopak, którego ojciec bezskutecznie próbuje zainteresować sportem, marzy o karierze aktora. Jedna z dziewczyn straciła nienarodzoną siostrę, do której od początku

wiadomości o ciąży mamy pisała listy, inna walczy o uwagę mamy-psychologa. Pewien nastolatek uwielbia swoją siostrzyczkę z zespołem Downa i nie chce, by inni ją krzywdzili przez brak zrozumienia dla choroby. Ktoś marzy o psie, ktoś traci przyjaciół. Kosmowska sięgnęła nawet do znaku czasów – pokazuje, jakie piekło zgotowały sobie nastolatki, których celem jest zrobienie koleżance niekorzystnego dla niej zdjęcia i wrzucenie na portal społecznościowy, by ośmieszyć dziewczynę. W *Sezonie na zielone kasztany* podobne problemy składają się na opowieść o skomplikowanej czasem codzienności, w której każdy zostaje sam i musi zawalczyć o wsparcie.



Opowiadania mają raczej optymistyczną wymowę, chociaż Kosmowska unika optymizmu nachalnego. Nie chce rozbawiać odbiorców, zmusza ich za to do przemyślenia sytuacji bohaterów, a i do wyciągnięcia określonych wniosków z ich doświad-

czeń. Autorka próbuje unikać oskarżeń, by nie wpaść w mentorski ton – to zniechęciłoby czytelników. Dlatego też każdy powinien samodzielnie przetrawić lekcję z fabuły. Barbara Kosmowska trochę ułatwia sobie zadanie. Ponieważ nie może ze względu na formę opowiadań pozwolić sobie na rozbudowywanie opowieści, zapewnia bohaterom stosunkowo szybki ratunek. Kiedy postać decyduje się poprosić o pomoc, przełamie wszystkie swoje lęki i przestanie się zdręzczać dotychczasowym stanem rzeczy – pomoc uzyska i nie będzie się to wiązało z żadnymi dodatkowymi przykrościami. Kosmowska prowadzi nastolatków do pierwszego kroku – dalej już poradzą sobie sami, przy wsparciu, które uzyskają.

W *Sezonie na zielone kasztany* opowiadania są krótkie, ale zróżnicowane tematycznie i przesycone emocjami. Bohaterowie czują i współodczuwają, świat zewnętrzny staje się tylko pretekstem do zobrazowania stanów ducha. A że Kosmowska w tej dziedzinie jest szczerą, zyska zaufanie odbiorców. Będzie mogła podsuwać im wskazówki postępowania lub przynosić pocieszenie. W *Sezonie na zielone kasztany* warstwa psychologiczna została rozbudowana tak, by młodzi odbiorcy oprócz pocieszenia otrzymali jeszcze serię porad. Czy z nich skorzystają – nie wiadomo, ale na pewno po lekturze inaczej spojrzą na swoje najbliższe otoczenie. Przynajmniej taką nadzieję zdaje się mieć autorka, która wierzy w dzisiejsze nastolatki i przyznaje im prawo do przeżywania.

B. Kosmowska, *Sezon na zielone kasztany*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013.

PARA PRZECIWIĘSTW

W tomie *Łysol i Strusia. Lekcje niegrzeczności* Marcin Wicha pokazuje, jak bawić się absurdem i jak wyśmiewać dydaktyzm z powieści dla najmłodszych. Wszystko, co tu się dzieje, rozgrywa się na granicy rzeczywistości dla małej dziewczynki, Strusii. Strusia uważana jest za grzeczną uczennicę, nikomu nie potrafi odmówić pomocy i nikogo nie zawodzi – czyli wydaje się być nie do wytrzymania jako chodzący dziecięcy ideał. Nie trzeba chyba dodawać, że jako bohaterka Strusia wydawałaby się odbiorcom co najmniej mdła. Na szczęście w jej życiu zniechacka pojawia się olbrzymi kudłaty pies, Zenon Łysol, który określa się mianem trenera niegrzeczności i zamierza trochę podbuntować Strusię, a także nauczyć ją bardziej dziecięcych zachowań.



Łysol i Strusia szybko stają się niezwykle parą przyjaciół. W dalszym ciągu Strusia pozostaje wcieleniem rozsądku, ale stopniowo przełamuje swoje zasady. Nie staje się urwisem, ale przynajmniej jej codzienność nabiera barw. Przy Łysolu wszystko okazuje się ciekawsze, a nudna grzeczność gdzieś znika. Łysol pomaga Strusii w pokonywaniu strachu oraz w poznawaniu swoich możliwości, pokazuje jej, jak spełniać marzenia i jak nie bać się podejmowania ryzyka. Nie jest trenerem niegrzeczności, bardziej trenerem aktywności, rozwija wyobraźnię Strusii i pozwala jej na uczestnictwo w rozmaitych wybrykach. Strusia przestaje się przejmować opiniami dorosłych i chociaż wciąż trzeźwo ocenia sytuację, otrzymuje z pakietem niegrzeczności radość z dzieciństwa. A Łysol nigdy nie zastanawia się nad konsekwencjami własnych pomysłów – zgodzi się nawet, by fryzjer zrobił mu kosmiczną fryzurę, skoro tego właśnie od wielu lat pragnął.

Łysol i Strusia ujawniają czasem satyrę na rzeczywistość. Autor śmieje się z nauczycieli chcących wypracować autorytet terrorem, ubolewa nad zepsutą wyobraźnią dzieci, które marzą tylko o nowych smartfonach lub wymyślają postacie z tanich filmów sensacyjnych, a nie potrafią już nic stworzyć samodzielnie, ironizuje na temat mód i zachcianek – kanapki z pleśnią doskonale sprawdzają się jako obrzydliwe maskotki. Trochę przerażający jest świat w ujęciu Wichy, przynajmniej dla dorosłych – bo dzieci tego podskórnego nurtu krytyki nie muszą wyłapywać, im wystarczy dobra zabawa. Autor zresztą przypomina o fikcyjności, czasem wtrąca się do tekstu i przyznaje się do ingerencji w fabułę. To rodzaj gry z czytelnikami, ale też sygnał satyrycznego podejścia do opisywanej rzeczywistości, mrugnięcie okiem do odbiorców i zaproszenie do wspólnej zabawy.

Łysol i Strusia w kolejnych, bardzo krótkich rozdziałach przeżywają rozmaite przygody. Opisy są tu zwykle ograniczane, a dialogi składają się z nierozbudowanych zdań, żeby wyobraźnia odbiorców mogła też popracować. Każdy rozdział dodatkowo kończy się rysunkowym komiksowym żartem. Marcin Wicha rozbudowuje tu proste i niemal brudnopisowe pomysły głęboko nasycone autotematyzmem, żeby rozśmieszyć czytelników. Tu też ujawnia się naprawdę charakter postaci, zwłaszcza Łysola. Żarty z komiksów nie należą do przesadnie wyszukanych, ale dobrze spełniają swoją rolę. Nadają dodatkowo książce dynamicznego charakteru, zwłaszcza że bohaterowie kreśleni są tu zamasyżycie i bez cyzelowania szczegółów. Łysol i Strusia to para, która bez wątpienia da się lubić i przyniesie małym odbiorcom sporo rozrywki, tym ciekawszej, że niewiele lektur do tego stopnia wykorzystuje absurd i wiarę w dowcip przy okazji wprowadzania zmian do egzystencji zwyczajnych postaci. Łysol i Strusia to dwa przeciwieństwa, a na kontraście między nimi można wywołać sporo komicznych sytuacji.

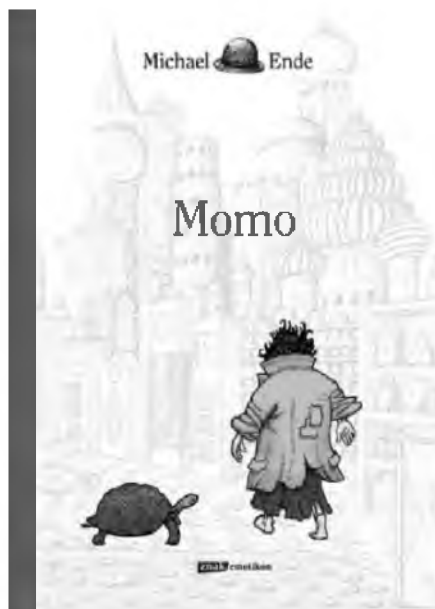
M. Wicha, *Łysol i Strusia. Lekcje niegrzeczności*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013.

Karolina Miłek

FILOZOFIA PRZEMIJANIA

Kiedy w ramach literatury czwartej pojawia się bajka filozoficzna, ma spore szanse trafić do przekonania także dorosłym i zapisać się w powszechnej świadomości. *Momo* należy już do klasyki literatury, a dziś nie mogłaby powstać ze względu na niepedagogiczną kreację bohaterki i fabularny brak ochrony dla niej. *Momo* to uosobienie wolności, książkowa maleńka dorosła. Nie ma

w sobie zbyt wiele z typowego dziecka. Mieszka na ulicy, nosi poszarpane i stare męskie ubrania, chodzi boso i wygląda raczej odstrasząco, przynajmniej w świecie, który nie dopuszcza do bajek niezadbanych maluchów. *Momo* nie mogłaby w swojej wolności istnieć dzisiaj – w rzeczywistości budziłaby oburzenie, w książkach – litość. Ale powołana do życia czterdzieści lat temu stanowi poważną przeciwwagę dla konsumpcjonizmu i codziennego zabiegania. *Momo* dzieci i dorośli odczytywać będą inaczej. Maluchy dostrzegą tu atrakcyjne i dziwne przygody niezwyklej dziewczynki, rodzice – upomnienie dotyczące traconego bezmyślnie czasu i przygotowania do śmierci.



Momo to dziecko, które potrafi słuchać. Otwiera wyobraźnię znajomych bez widocznych działań: wystarczy, że skupi się na problemie, a już skłóceni mieszkańcy sami kończą konflikt, zmartwieni zyskują pocieszenie, a dzieci – najpiękniejsze historie. *Momo* nie musi się wysilać i przekonywać skłóco-

nych stron, że jedna z nich nie ma racji lub powinna ustąpić. Ona tylko istnieje i samym swoim byciem oddziałuje na ludzi – to motyw, dzięki któremu Momo budzi zainteresowanie i jawi się jako postać niezwykła, nawet jak na literaturę. Momo dodatkowo jest minimalistką. Do życia nie potrzebuje dóbr materialnych ani głośnych rozrywek, czas może spędzać na rozmyślaniach. Nie ma w niej żądzy posiadania ani obsesyjnego pragnienia szczęścia, Momo zawsze zachowuje spokój – jest aż przerażająca w tej postawie.

W *Momo* pojawiają się też Szarzy Panowie. Namawiają wszystkich do oszczędzania czasu, co oznacza przyspieszenie tempa pracy, rezygnację z małych przyjemności i uprzejmych zachowań. Szarym Panom udaje się przekonać wszystkich poza Momo do bezustannego oszczędzania czasu. Tylko Momo może uratować swoich przyjaciół – tu Michael Ende wreszcie sięga po konwencję bajki i wprowadza serię przygód bohaterki. Momo wyrusza do Mistrza Hory, by poznać u niego sekret przemijania.

Cała książka utrzymana jest w lekko filozoficznym tonie. Ende kreuje świat pełen zagadek i w pewien sposób zmusza odbiorców do zastanowienia się nad rozwojem akcji. Przestrzega przed chciwością i bezmyślnym przejmowaniem mód – kolejni mieszkańcy w końcu zarażają się koniecznością oszczędzania czasu, a tylko Momo potrafi snuć refleksje na ten temat, mimo że nie zna intencji Szarych Panów. Dla dzieci będzie tu żółwica, która na grzbiecie wyświetla wskazówki postępowania, wysłanniczka Mistrza Hory. Dorośli zachwycą się całym pozostałym światem wykreowanym odważnie przez autora. Ende bardzo stara się usunąć z opowieści choćby ślady ocen postaw ludzi. Unika dosłowności i konkretów, wszystko woli rozmywać w niejasnych uwagach. Zachowuje

w *Momo* rytm bajki, także fabularny – a jednak jego operacje na czasie i wybór tematu wyraźnie świadczą o powadze przesłania. *Momo* nie ma w sobie nic z infantylności bajek dla dzieci, to uniwersalna i ważna opowieść. W serii Znak opublikowana została teraz w wydaniu ekskluzywnym (choć nietracącym walorów bajkowości) – z sztywną zakładką i w twardej oprawie, w niewielkim formacie – to pomysł wydawnictwa na zwrócenie uwagi na najbardziej wartościowe pozycje z klasyki literatury czwartej.

M. Ende, *Momo albo osobliwa historia o złodziejach czasu i dziewczynce, która odzyskała dla ludzi skradziony im czas*, Znak Emotikon, Kraków 2014.

Olimpia Gogolin

TAM, GDZIE RZECZYWISTOŚĆ SPLATA SIĘ Z BAJKĄ

Dzieci potrafią być bardzo pomysłowe. Dowodzi tego między innymi Piotruś, kilkuletni bohater książki Renaty Piątkowskiej *Na wszystko jest sposób* (Wydawnictwo Literatura, 2013). To jego oczami spoglądamy na otaczającą chłopca rzeczywistość i poznajemy nurtujące go kwestie. W każdym rozdziale, a jest ich w sumie 10, chłopiec opowiada dwie historie. Pierwsza z nich, przypominająca formą pamiętnik, jest zapisem prawdziwych zdarzeń. Druga to wymyślona przez bohatera bajka, która jednak zawsze odnosi się do opisanego wcześniej wątku, niejednokrotnie doskonale pointując prawdziwe przeżycia Piotrusia. I tak w jednej z opowieści, w której idealnie sprawdza się przysłowie: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”, budzący postrach ludzi Smok okazuje się barankiem, który nie tylko ogrzeje zimą, ale i poczęstuje herbatnikiem. A star-

sza pani, uznana przez dzieci za czarownicę tylko dlatego, że zwykła chodzić w czarnej sukni i takiego koloru jest sierść jej kota, okazuje się miłą, gotową służyć pomocą staruszką.

W zależności od tematu bohater nazywa swoje opowieści „kwiatową bajką”, „bajką o krasnoludkach”, a każda z nich jest – w jego mniemaniu – najładniejsza.

Na kartach książki Piątkowska z humorem prezentuje czytelnikom typowe dla wieku bohatera problemy. Wśród nich porusza kwestię częstego mycia rąk, bo i po co – zdaniem chłopca – robić to tyle razy, skoro po pierwsze wystarczy je myć raz dziennie – wieczorem, a po drugie, maleją od tego dłonie. I wbrew temu, co bezustannie powtarzają dorośli, Piotruś znalazł niezbitte dowody na potwierdzenie własnej tezy – „skurczony” po praniu sweter oraz coraz „chudsze” mydło.

Innym przykładem dziecięcej logiki, która u nieco starszych czytelników może wzbudzić uśmiech, jest próba zaprzyjaźnienia się z zarazkami. Bo, jak stwierdza bohater, co tam jeden pies (którego nie może mieć, bo mama ma uczulenie na sierść) czy jeden wąż (którego również nigdy mieć nie będzie, bo mama nie zmrużyłaby oka), skoro może mieć całe mnóstwo przyjaciół w postaci zarazków.

Innym opisanym przez autorkę zagadnieniem jest lęk przed duchami, który pojawia się późną nocą, tuż po obejrzeniu fragmentu horroru. Piotruś jednak szybko znajduje sposób na przezwyciężenie strachu: maluje portret potwora, po czym oszpeca go w najgorszy sposób, a tak oszpeconego wyrzuca do kosza. W taki więc właściwy sobie sposób bohater znajduje rozwiązanie wielu problemów. Czasem pomaga mu w tym mama, czasem ktoś inny, a czasami chłopcu wystarcza własna kreatywność.

Poza tymi – wydawałoby się typowymi dla dzieci – problemami na kartach książki zostają poruszone także problemy natury ogólnej, jak na przykład kondycja naszych lasów.

Kolejny walor publikacji stanowią informacje między innymi z zakresu biologii. To



dzięki nim młodzi czytelnicy dowiadują się na przykład, czym jest babie lato, kto i dlaczego je tworzy, a także co stanowi przysmak dzbanecznika i w jaki sposób zdobywa on pożywienie.

Ważnym elementem książki są także zawarte w niej ilustracje autorstwa Artura Gulewicza. Użyte do ich stworzenia barwy przyciągają uwagę, nieraz ujmując odbiorcę siłą kontrastu. Prace te wpisują się w klimat opowieści, w interesujący sposób wydobywając i wypuklając to, co w danym tekście najistotniejsze.

Tytułem podsumowania warto podkreślić, że książka Piątkowskiej jest ciepłą, pełną humoru i optymizmu opowieścią z życia całkiem zwyczajnego przedszkolaka,

któremu zdarza się czasem troszkę napso-
cić, ale który potrafi uczyć się na własnych
błędach. O chłopcu, któremu czasem mo-
że daleko do ideału, ale którego nie da się
nie polubić. O Piotrusiu, będącym przykła-
dem tego, że przy odrobinie kreatywności,
a czasem i zbiegach okoliczności można
znaleźć rozwiązanie wielu problemów, bo
jak zapewnia sam tytuł książki *Na wszyst-
ko jest sposób*. Najlepszą jednak rekomen-
dacją publikacji jest chyba fakt, że zajęła
ona II miejsce w kategorii książek dla dzieci
w wieku 0-6 lat w I Konkursie Literackim im.
Astrid Lindgren.

R. Piątkowska, *Na wszystko jest sposób*, Wydaw-
nictwo „Literatura”, Łódź 2013.

Izabela Mikrut

MIŁOŚĆ PONAD WSZYSTKO

Dwa światy i dwoje nastolatków, któ-
rzy nie mają prawa się spotkać, a w dodate-
ku nie mają nic wspólnego ze sobą. Jenni-
fer E. Smith odwołuje się do odważnych ma-
rzeń i tematów właściwych baśniom, że-
by skomplikować życie swoim bohaterom.
Ellie, nieślubna córka senatora, mieszka
w małym miasteczku i do kieszonkowego
dorabia sobie pracując w sklepie z lodami.
Graham to idol nastolatek, aktor i gwiazdor,
który stał się już samodzielny dzięki pracy
w filmach. Ellie żyje tak, by jak najmniej rzu-
cać się w oczy. Graham przywykł do obecno-
ści wścibskich dziennikarzy i uwielbienia fa-
nek. Jakby tego było mało, dzieli ich ogrom-
na odległość geograficzna, nie do pokona-
nia dla zwykłych nastolatków – i dla wielu
pozbawionych wyobraźni dorosłych. Ellie
i Graham w ogóle nie zwróciliby na siebie

uwagi, gdyby nie jeden przypadkowo wy-
słany e-mail.

Smith zapewnia odbiorcom powieść
o wakacyjnym zauroczeniu i o pięknie wiel-
kiego uczucia. Bohaterowie stopniowo
poznają się przez e-maile i wspólnie zasta-
nawiają się nad definicją szczęścia. Graham
jest dla Ellie zwykłym znajomym, anonimo-
wym kolegą z Internetu – ale dzięki jego pra-
cy znajdzie się sposób, by autorzy krótkich
listów w końcu się spotkali. Tyle że to do-
piero początek problemów, bo trudno jest
pogodzić sławę Grahama z tajemnicą Ellie.
Dziewczyna chce też uniknąć cierpienia, ja-
kie niechybnie przyniesie rozstanie. Reali-
styczne i trzeźwe spojrzenie na sprawę nie-
zbyt pasuje do porywczoci nastolatków, ale
jednak przydarza się w *Tak wygląda szczę-
ście*, by dołączyć do pokaźnego zestawu
utrudnień dla związku.



Jennifer E. Smith dba o romantyczną aurę wakacyjnych przygód. Wieczorne randki są sposobem na uniknięcie żądnych sensacji dziennikarzy, Ellie i Graham nie mogą spotykać się oficjalnie – chłopak dla dobra filmu powinien flirtować publicznie z ekranową partnerką, a Ellie zbyt dużo wie o własnej przeszłości, by chcieć to ujawniać. Autorka nie skupia się wyłącznie na tym związku. Przedstawia również relacje Ellie z mamą oraz Grahama z rodzicami, którzy zdystansowali się od show-biznesu i krępują się w obecności sławnego syna. Ellie przez zauroczenie popada też w prawdziwy konflikt ze swoją najlepszą przyjaciółką – sprawy między dziewczynami bliskie są typowym rozterkom nastolatek i wyjaśniają, po co istnieją przyjaciele. Smith idealizuje samą miłość, ale nie pozwala nacieszyć się nią bohaterom – stale dzieje się coś, co zakłóca sielankę i utrudnia kontakty.

Tak wygląda szczęście to powieść dla nastoletnich idealistek, autorka nie pozostawia nikomu wątpliwości. Skoro już decyduje się na taki krąg odbiorczyń, może pozwolić sobie na dobrze maskowaną naiwność w książce. Jej czytelniczki domyślą się zakończenia, tego, co stanie się z bohaterami już po zamknięciu tomu – Smith wynagradza im tę świadomość ogromnym ładunkiem emocji w narracji. Dokłada do tego lekkie poczucie humoru – młodzi bohaterowie podchodzą do swoich uczuć z pewnym dystansem, nie utrudniają sobie wzajemnie życia, nawet jeśli nie wszystko układa się po ich myśli. Smith daleka jest od przekonywania, że wszystko w życiu jakoś się ułoży, ale kiedy tylko może, ratuje postacie z tarapatów, które sama im wcześniej zorganizowała – a wszystko dla rozrywki czytelniczek, którym powinna spodobać się lekka i wakacyjna historia niemal filmowej miłości. *Tak wy-*

gląda szczęście wymaga przymknięcia oczu na nieprawdopodobne zbiegi okoliczności, ale i tak ucieszy – potęgą uczucia, pierwszego zauroczenia nastolatków.

J. E. Smith, *Tak wygląda szczęście*, Wydawnictwo Bukowy Las, Wrocław 2014.

Mrav

LEKCJA PRZYRODY

Ciekawe, czy w czasach, w których każde dziecko ma już dostęp do komputera i Internetu, w czasach, w których cywilizacja wydaje się bardziej atrakcyjna niż natura, las może jeszcze skrywać jakiekolwiek tajemnice – w dodatku kuszące młodych odbiorców. Paweł Fabijański w tomie *Las. Pytania i odpowiedzi* sugeruje, że w lesie nadal jest sporo do odkrycia – i że zestaw ciekawostek związanych z lasami zainteresuje każdego. Tom, zgodnie z wymogami dzisiejszych publikacji popularnonaukowych dla najmłodszych, pełen jest zdjęć, rysunków i porównań, a dodatkowo urzeka jeszcze za sprawą pomysłu graficznego. Treść uporządkowana została przez formę pytań i odpowiedzi – pytania wypisane są na żółtych karteczkach – przypominajkach. To przyciąga wzrok i ucieszy dzieci, a ponadto rozbudza ciekawość – bo trudno nie zwrócić uwagi na zawartość kolejnych karteczek. A kiedy już autor zaintryguje odpowiednim pytaniem, może mieć pewność, że odbiorcy zajrzą do podsuwanych natychmiast rzeczowych odpowiedzi.

Sama „narracja” w odpowiedziach nie jest tu w żaden sposób stylistycznie upiększana i przypomina suche informacje z dawnych podręczników do przyrody. To zbiór rzeczowych faktów, wyjaśnień i danych,

prób definicji oraz wiadomości, które mali odbiorcy powinni zdobyć. W przeciwieństwie do rozmaitych popublikacji, Fabijański nie walczy o uwagę dzieci, nie zależy mu na emocjonalnych opisach i rozrzedzaniu treści przez pozanaukowe popisy. Owszem, stara się prowadzić tekst, utrzymując kontakt z odbiorcami, próbuje wciągnąć ich w rozważania na temat lasów, ale nie podlizuje się im i nie banalizuje lektury. Najważniejsze okazuje się natomiast zadawanie odpowiednich pytań – to pozwala porcjaować tekst i nadawać mu bardziej przyjazną formę. Przy okazji autor przygotowuje dzieci na system odpytywania w szkole – udziela wyczerpujących informacji nie tylko o drzewach, ale i o zwierzętach zamieszkujących lasy. Pokazuje wpływ ludzi na środowisko, a od czasu do czasu szuka nawet sensacji w prezentowanych treściach – i pyta między innymi, czy w lesie można spotkać potwora. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o postacie z bajek, ale o pretekst do dalszego omawiania specyfiki lasów.



Rzeczowe komentarze zajmują dolną część strony (objętościowo to około 1/3 strony), więc mali odbiorcy nie zostaną przytłoczeni nadmiarem trudnego tekstu. Górne części stron wypełniają zdjęcia oraz ilustracje wzbogacane o rozbudowane informacyjne podpisy. Rozkład elementów na stronach został dobrze przemyślany – odbiorcy mają wrażenie uporządkowania tematu i zapoznawania nad ogromem wiadomości. Książkę można czytać strona po stronie lub wybierać co ciekawsze zagadnienia, a także pozwalać się prowadzić przyciągającym wzrok partiom – każdy sposób lektury będzie dobry. Z tomu mogą korzystać dorośli, jednak *Las* został przygotowany przede wszystkim z myślą o małych odbiorcach, którzy wkroczyli już w wiek szkolny i chcieliby uzyskać „poważną” wiedzę o środowisku. Ta publikacja, chociaż przynosi elementarne wiadomości na temat lasu oraz jego mieszkańców, jawi się jako prawdziwe kompendium wiedzy i spełnia wymagania zarówno małych badaczy, jak i lubujących się w popublikacjach odbiorców.

P. Fabijański, *Las. Pytania i odpowiedzi*, Wydawnictwo Muza SA, Warszawa 2012.

Monika Rituk

NOCNA PRZYGODA

Dla dzieci możliwość nocowania u kolegów równoznaczna jest ze wspianią przygodą i zawsze na początku wiąże się z niesprecyzowanymi do końca wyobrażeniami o niekończącej się zabawie lub całonocnych pogaduchach. Sonia, bohaterka książki *Sonia śpi gdzie indziej*, przekonuje się, że rzeczywistość wcale nie musi wyglądać tak róż-

zowo, a obcy dom to cała seria nieznanych zagrożeń i strachów.

Na noc Sonia wybiera się do swojej przyjaciółki, Celestyny. Dziewczynki nie mogą się doczekać wspólnej przygody, ale Soni trochę rzędzie mina, gdy poznaje dziwnych jej zdaniem mieszkańców domu – brzydkiego psa z guzem na głowie, cuchnące świnki morskie, bardzo starą prababcię czy brata Celestyny, Edwina, który przeżywa nastoletni bunt i jest przedstawicielem niesprecyzowanej subkultury. W dodatku Celestyna wcale nie zachowuje się uprzejmie wobec gościa: każe Soni spać na materacu, nie pozwala zostawić zapalonego światła i chce o wszystkim decydować. Soni w dziwnym domu podoba się coraz mniej, ale przecież musi tu zostać do rana. Tymczasem nocą mieszkanie przyjaciółki staje się jeszcze bardziej nieprzyjazne. Sonia przemierza ogromny korytarz i ponownie zagląda do różnych pomieszczeń, tym razem wypełnianych treścią snów...

Pija Lindenbaum to autorka, która dobrze rozumie problemy maluchów i nie waha się iść pod prąd dziecięcych wyobrażeń tylko po to, by udowodnić odbiorcom, że czasem nie mają racji. W onirycznych bajkach rozprawia się z lękami dzieci, a także przekonuje najmłodszych, że mają prawo decydować o swoich zainteresowaniach, nawet gdyby te wzbudzały śmiech innych. Sonia to bohaterka, która dołącza do grona dzieci zagubionych między jawą a snem i umożliwia przyjrzenie się kontrargumentom dorosłych w kwestii nocowania u kolegów. Sonia nie sięga wyobraźnią tak daleko, by przewidzieć, z jakimi ograniczeniami wiąże się pobyt w cudzym domu, a jej przyjaciółka zachowuje się jak typowa rozkapryszona kilkulatka i wcale nie ma zamiaru pomagać Soni w trudnej chwili. W koń-

cu ona jest u siebie i o nic więcej nie musi się martwić.

Autorka stworzyła książeczkę obrazkową, w której sen przenika do rzeczywistości, nie pierwszy zresztą raz. Charakterystyczne są dla jej ilustracji dysproporcje przy prezentowaniu ludzi. Dzieci będą tu dużo mniejsze od dorosłych i mimo patykowatych rączek – bardziej harmonijnie zbudowane. Tata Soni ma duży brzuch, a mama Celestyny – rozłożyste biodra. Każdy ma też jakieś defekty urody, tu nie ma ślicznych bohaterów, za to doskonale widać na ich twarzach emocje i myśli. Operowanie przesadą przyciąga się autorce też w prezentowaniu zagu-



wienia Soni – mała dziewczynka w ogromnym korytarzu wygląda przekonująco, łątwiej będzie odbiorcom przejąć jej uczucia. Rysunki, chociaż bajka przeznaczona jest dla maluchów, zainteresują również dorosłych, Pija Lindenbaum uczy w ten sposób, jak wiele treści mogą przejąć same ilustracje – i jak przydatne jest ich precyzyjne roz-

planowanie przy mocno ograniczonej war-
stwie tekstowej.

W opowieści skrywa się zaledwie odro-
bina dowcipu, tym razem przesłania ją czę-
ściej niekomiczny absurd, który swoje ko-
rzenie ma w motywie snu i niewyjaśnio-
nych zjawiskach. Żartobliwie wypadają
natomiast ilustracje, tu Lindenbaum ope-
ruje dowcipem sytuacyjnym, pokazuje od-
biorcom świat wymyślony i przefiltrowany
przez wrażliwość dzieci, wykoślawiony, ale
przez to ciekawszy i mocno satyryczny – to
również propozycja spędzania z maluchem
czasu nad lekturą. Autorka potrafi zaprosić
wszystkich do świata stworzonego w wy-
obraźni i ma do zaferowania całkiem spo-
ro atrakcji.

P.Lindenbaum, *Sonia śpi gdzie indziej*, Wydawnic-
two „Zakamarki”, Poznań 2013.

Joanna Wilmowska

BEZ PRZYJACIÓŁ

Dunia to dziewczynka, która nie liczy
smutnych chwil i nie chce ich pamiętać, cho-
ciaż bardzo intensywnie je przeżywa, kiedy
już nadejdą. A ostatnio przykrości i smutków
jest trochę więcej, bo Frida, najlepsza przy-
jaciółka Duni, wyprowadziła się do Uppsali.
Kilkulatka nie chce, by ktoś zajął miejsce
Fridy w jej ławce, nie cieszą jej nawet miłe
gesty kolegi, który proponuje Duni chodze-
nie. Bez przyjaciółki Dunia czuje się bardzo
samotna, a do tego – niechroniona przed
złośliwościami. Zwłaszcza dwie dziewczynki,
papużki-nierozłączki, zazdrosne o życli-
wego kolegę, zaczynają Duni dokuczać i po-
suwają się nawet do przemocy. Dunia przy-
pomina sobie miłe chwile z Fridą, ale musi
stawić czoła codzienności. Jest tylko dziec-

kiem i nie potrafi analizować własnego sta-
nu ducha, może tylko mówić, jak czuje się
w danym momencie. To wystarczy dzieciom
do rozpoznania emocji i powiązania prze-
żyć z sytuacjami.

Rose Lagercrantz nie boi się realizo-
wania trudnego tematu. Jej bohaterka nie
ma mamy, straciła możliwość przebywania
z przyjaciółką i cierpi z powodu prześlado-
wań w szkole. Na głowę małej Duni spada
wiele problemów. Mimo to dziewczynka po-
trafi się cieszyć ze wszystkich sił – i wtedy
jest najszczęśliwsza na świecie. Ta intensy-
wność uczuć charakterystyczna dla serii o Du-
ni pozwala maluchom nauczyć się, czym są
emocje i jak wpływają na postrzeganie oto-
czenia. Doświadczenia Duni nie zniechęca-
ją dzieci do książki (każde raczej chce wie-
dzieć, co stanie się za chwilę, a gdy jest już
bardzo źle, następuje nieprzewidziany zwrot
akcji i nie trzeba się martwić, bo problemy
błyskawicznie bledną). Lagercrantz prezen-
tuje pełny wachlarz emocji: smutek, strach,
wstyd, żal, rozczarowanie, nadzieję, radość
aż po pełnię szczęścia – i usiłuje przedsta-
wić dzieciom wiele reakcji i wrażeń. Dunia
jest bardzo wrażliwa i staje się barometrem
wydarzeń. Do tego zresztą potrzebna jest
w książce jej samotność: kiedy dziewczynka
może przebywać z ukochaną Fridą, wszyst-
ko się zmienia i drobne przykrości nie mają
do bohaterki dostępu.

Moje serce skacze z radości to również
książka o tęsknocie i przyjaźni, w dodatku
przyjaźni pokazanej z dwóch perspektyw.
Kiedy Dunia cierpi, denerwuje ją towarzy-
stwo dobrych przyjaciółek – ich zachowa-
nia kilkulatka postrzega jako małpowanie
się, a ich szczęście okazuje się mocno podej-
rzane. Kiedy jednak Dunia przebywa z Fridą,
każdy wyglup jest doskonale uzasadniony,
a każde naśladowanie to tylko dowód na

potęgę przyjaźni i porozumienia. Rose Lagercrantz staje się zatem dobrą obserwatorką dziecięcych postaw, ale i sposobów interpretacji świata według maluchów. Jej książka jest szczerą, a to docenią zarówno dzieci, jak i dorośli.

Poza błyskotliwym tekstem dostosowanym do odbioru przez dzieci o jakości tomu stanowią świetne rysunki. Eva Eriksson tworzy czarno-białe szkice pełne rozmaitych przykuwających wzrok szczegółów. Cieszyć będą komiksowe buzie dzieci – niby bardzo upraszczane, ale wyrażające wszystkie emocje, miny, które rozbudzają



ciekawość. To właśnie świat mimiki oraz gestów przyciągać będzie odbiorców – Eriksson bez trudu potrafi uchwycić napięcie między bohaterami, zasugerować dynamikę scen i nadać życie rysunkowym postaciom. Rezygnuje przy tym z cukierkowości – Dunia ma okrągły zadarty nos i cienkie, przyklapnięte włosy, stara nauczycielka – wyraż-

oną nadwagę. W scenach zbiorowych każda postać zajmuje się czymś innym i przeżywa inne emocje, nie można od bohaterów oderwać oczu. Zwłaszcza że obrazki idealnie dopasowane są do treści i stanowią po prostu trafne zobrazowanie narracji – przejmują jej rolę tam, gdzie nie ma miejsca na skomplikowane opisy. Tom *Moje serce skacze z radości*, literacko bardzo prosty, cieszy głębią treści i realizacją pomysłów, a do tego będzie się podobać ze względu na strońną graficzną.

R. Lagercrantz, *Moje serce skacze z radości*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2013.

Karolina Miłek

Z LASU

Weronika Kurosz tomem *Leśni bracia* imponującej kariery na rynku literatury czwartej nie zrobi – chociaż jest to książka w miarę ciekawa i poprawna (jeśli nie liczyć paru stylistycznych wpadek). Ale jednocześnie jest to też książka przeciętna, którą trudno byłoby się przebić pośród bardziej atrakcyjnych pozycji – owa przeciętność może być atutem lub wadą, na pewno brakuje autorce zdecydowania i wyobraźni w prowokowaniu przygód dla interesująco stworzonych bohaterów. *Leśni bracia* są też dowodem na to, jak aspekty edukacyjne zabić mogą żywiołowość historii.

Leśni bracia to kolejne literackie rodzeństwo, które funkcjonuje we własnym świecie i stanowi dla siebie zabezpieczenie przed konsekwencjami niektórych wybryków. Bazyli i Marcepan mieszkają na skraju puszczy i ich przeżycia wiążą się przede wszystkim z tym, co dostępne jest po przekroczeniu granicy lasu. A Weronika Kurosz uprzyjemnia im istnienie o tyle, że granicę

lasu łączy też z granicą między rzeczywistością a baśnią. Zwyczajne intencje – na przykład chęć wyprawy na grzyby – stają się zatem pretekstem do przeżycia ciekawej przygody. W puszczy znaleźć można królestwo grzybowych ludków, a jezioro zamieszkują rusalki. Zwykle okazuje się, że mieszkańcy baśniowych krain akurat potrzebują pomo-

rosz niczym czytelników nie zaskoczy, bo wprowadzenie już w pierwszej historii królestwa grzybowych ludków jest wyraźnym sygnałem, że stać się może wszystko. Tyle że konwencja na „wszystko” nie pozwala – baśniowe elementy mają jedynie dopełniać kreację leśnych braci, w rzeczywistości mocno ją ograniczając. Autorka biegnie od jednego wątku do drugiego, przy żadnym nie zatrzymuje się na dłużej: spory i kłótnie są tu chwilowe i gasną równie szybko jak się rozpoczęły, a do tego i tak wiadomo, że wszystko musi się udać – co zabija ciekawość.



Leśni bracia stworzeni zostali z motywów dla bajek charakterystycznych, Weronika Kurosz nie wychodzi poza wygodne schematy ani też nie ubarwia ich narracją czy dowcipem. Dbą o to, by przekazać dzieciom fabułę – ale nie robi tego w sposób zapadający w pamięć, w samej fabule też próżno by szukać oryginalnych punktów zaczepienia.

cy z zewnątrz i z radością korzystają z obecności Bazylego i Marcepana – którzy zresztą chętnie przybywają z odsieczą, czasem nawet obmyślając skomplikowane strategie działania. Ale poza stworzonymi zrodzonymi w baśniach las udziela schronienia wielu innym istotom, które czasem wpadają w tarapaty. Bazyli i Marcepan spieszą na ratunek zwierzętom, walczą z kłusownikami, pomagają Leśnej Babie (a w konsekwencji i drzewom), nie boją się niczego, a każda ich misja kończy się sukcesem.

Niby nowe, ale wszystko już było, niby ciekawe, ale szybko znudzi przez zachowawczość stylu i akcji. Sama sprawność w opowiadaniu nie wystarczy – trzeba jeszcze mieć pisarską osobowość, tego Weronice Kurosz jednak tu zabrakło.

W. Kurosz, *Leśni bracia*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2012.

Olimpia Gogolin

W GOŚCINIE U ZAJĄCA POZIOMKI

Odcienie, jakimi w pamięci mieni się dzieciństwo, często pozostają najpiękniejsze, za sprawą czego tak często pragnie się

do niego powracać wspomnieniami. Do takiego powrotu zachęcają redaktorzy Wydawnictwa Literatura, którzy próbując odtworzyć smaki dzieciństwa, już po raz drugi wypuścili na rynek księgarski *Zająca Poziomkę*. Tytuł, skądinąd znajomy, przyciąga odbiorców, zwłaszcza tych dorosłych, którym nieobcy był emitowany w telewizji od początku lat osiemdziesiątych program „Tik-Tak”. Jego współtwórcy, Ewa Chotomska (w programie występująca jako Ciotka Klotka) i Andrzej Grabowski (telewizyjny Pan Tik-Tak), są też autorami tejże publikacji. Książkę otwiera przeprowadzony ze znanym Zającem wywiad, w który zgrabnie wpleciono dane o programie – między innymi nazwiska prowadzących i kompozytora muzyki. Tuż po wywiadzie przytoczono tekst piosenki pochodzącej właśnie z „Tik-Taka” i wyśpiewywanej niegdyś przez zespół Fasolki.

Publikacja zawiera dwanaście barwnych historii, których lektura – dzięki pierwszoosobowej narracji – przypomina nieco czytanie pamiętnika spisane go przez tytułowego bohatera. Te regularnie sporządzane zapiski sprawiają, że odbiorca książki gości w Zaczarowanym Lesie przez cały rok, poznając świat Zająca Poziomki miesiąc po miesiącu. Rytm życia w magicznym borze wyznaczają pory roku, a każdy z miesięcy niejako narzuca temat opowiadania. I tak w marcu świętuje się Dzień Kobiet, a raczej „dzień zajączyc”, pierwszy czerwieca na kształt Dnia Dziecka zostaje obwołany „Międzynarodowym Dniem Zwierząt”, we wrześniu zaś tytułowy bohater wybiera się do szkoły.

Lektura publikacji pobudza wyobraźnię młodego odbiorcy i zaprasza go do wzięcia udziału w intelektualnej zabawie. Tezie tej dowodzi już rozdział pierwszy zatytułowany *Zagadkowe Zagadki*, w którym zada-

niem dzieci jest dokończenie rymowanych wierszyków, a dokończenie to jest jednocześnie rozwiązaniem zawartej w wierszu łamigłówki. Innego rodzaju rozrywki dostarcza gra planszowa dołączona do książki (instrukcję i wskazówki dotyczące gry zamieszczono na końcu publikacji). Angażuje ona nie tylko pojedynczego czytelnika, lecz wymaga włączenia się osób trzecich, wieńcząc lekturę rodzinną zabawą.

Poza walorami rozrywkowymi, pozycja skrywa w sobie wiele wartości dydaktycznych. Dla przykładu: Zając udziela lekcji dobrego wychowania, zachęcając do częstego używania słów „proszę”, „dziękuję” oraz „przepraszam”; darzy szacunkiem zwierzęta czy też uczy dbać o swoje otoczenie, zarówno poprzez postawę własną, jak i „nawracanie” tych, którzy je niszczą – skutecznie zniechęca Lisa Józia do zaśmiecania lasu. Co istotne z perspektywy dzieci, do przysmaków Poziomki należą warzywa, a jego codziennym zwyczajem jest mycie zębów.



Mimo niewątpliwych zasług Poziomce daleko do ideału. Jego pomysły, jakkolwiek świadczące o ogromnej kreatywności (np. przemienienie fotela w helikopter!), po

wcieleniu w życie nie zawsze okazują się tak doskonałe, jak mogło się początkowo wydawać, a już na pewno nie zawsze odejmują trosk ukochanej zajęczycy, Rozamundzie. Niemniej, wszystko, co czyni tytułowy bohater, wzbudza sympatię odbiorców.

Opowiadany historiom towarzyszą barwne, utrzymane w ciepłej tonacji i wykonane akwarelą ilustracje autorstwa Iwony Całej. Rysunki te tchną optymizmem, a z wielu z nich na czytelnika spoglądają rozpromienieni bohaterowie, których uśmiech nie gaśnie nawet w mroźne i wietrzne zimowe dni.

Podsumowując, warto podkreślić, że tytuł książki, a także nazwiska jej autorów z pewnością słusznie przyciągną uwagę rodziców, pamiętających jeszcze program „Tik-Tak”, natomiast sympatyczny, choć bynajmniej niegrzeszący skromnością Zając, ma szansę na dłużej (w tym miejscu warto jeszcze raz przypomnieć, że edycja z roku 2013 jest już drugim wydaniem *Zajęca Poziomki*) zagościć w sercach młodych czytelników.

E. Chotomska, A.M. Grabowski, *Zajęca Poziomka*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2013.

Joanna Wilmowska

RYMOBAJKI

Seria Wierszem Napisane przyciągnie do Egmontu miłośników klasyki literatury czwartej – przypominani są tu bowiem najlepsi autorzy w doskonałych wyborach, a do tego w ciekawym, „dziecięcym” opracowaniu graficznym. Każdy tom ma własne zasady konstrukcyjne, wszystkie jednak zbliżone są do siebie pomysłami na ilustracje i ogólnym kształtem: te książeczki już z wyglądu

stanowią zapowiedź lekturowej zabawy dla najmłodszych, dzieci więc nie oprą się tym publikacjom. Chociaż nie odstraszą one maluchów objętością, zawierają dość obszerne (a na pewno satysfakcjonujące) wybory najlepszych bajek.



Kiedy byliśmy bardzo młodzi to zestaw obserwacji poczynionych przez Alana Aleksandra Milne'a, autora *Kubusia Puchatka*. W rymowankach przełożonych przez Michała Rusinka odzwierciedla się rzeczywistość między innymi dawnej Anglii – postrzegana oczami kilkulatka i przepuszczana przez filtr zrodzonych w wyobraźni znużonego malucha zabaw. Są tu opowieści o spotkaniach podczas spacerów i zabaw, są i historie absurdalne, zrodzone w fantazji. Dziecko, zwykle nierozumiane przez dorosłych, tworzy sobie własny świat, do którego wstęp mają tylko inne kilkulatki – dla nich nie będzie nic dziwnego w zjawiskach dostrzeżonych przez bohaterów. Codziennosc interpretowana przez dziecko to zestaw nowych i nieoczekiwanych, a do tego ponadczaso-

wych odkryć. Mali odbiorcy bez problemu zrozumieją zasady rządzące tą krainą. Dorosli przypomną sobie o roli wyobraźni – i o sposobie na upiększanie rutyny. W tomiku pojawiają się ilustracje Ernesta H. Shepar-da, co będzie małym prezentem dla fanów kultowego dziś duetu.



Przy niewiele mówiącym tytule *Wiersze dla dzieci* tomiku Juliana Tuwima można by bez obaw dodać określenie „najlepsze” – wyborem kierowały bowiem prawdopodobnie kryteria poczytności i popularności. Pojawiają się tu bohaterowie, którzy stali się niemal symbolami roztrzepania, zapominalstwa czy mistrzowie przechwałek, bajki o lokomotywie, abecadle, pstryku czy rzepce. W tych długich przeważnie utworach jawi się Tuwim jako czarodziej absurdu – potrafi wydobywać z wyobraźni historyjki zabawne i ciekawe, a do tego przedstawiać je w zapadający w pamięć sposób. Tomik zawiera znane i uznane bajki, które ozdobione zostały ilustracjami w komiksowo-satyrycznym stylu. Daniel de Latour bawi się tu

zwłaszcza drobnymi motywami, nie tworzy obrazkowych scenek, woli za to operować pojedynczymi postaciami czy przedmiotami. Nadaje tomikowi bardzo dziecięcy, a przy tym dopracowany kształt.

Przy *Wierszach z charakterem* Jana Brzechwy to obecność antybohaterów nadaje ton całości. Pojawiają się tu postacie niepozbawione wad, antywzorce dla najmłodszych – samochwała, skarżypyta, brudas czy śpioch. Te wiersze zdecydowanie spodobażą się niegrzecznym (więc i nielubiącym czytać) dzieciom – i dla nich też przygotowana została „brudna” – wolna od cukierkowych kolorów oraz kształtów – szata graficzna. Tu o wyborze decydował temat, co widać w całym tomiku.



Seria *Wierszem Napisane* umożliwia dzieciom zapoznanie się z twórczością najlepszych autorów bajek – a rodzicom uzupełnienie biblioteczeki malucha o pozycje, których nie może zabraknąć w procesie wychowania i edukowania dziecka. Seria zapewni świetną rozrywkę i cieszy całe po-

kolenia, zasługuje więc na odnotowanie jej obecności na rynku wydawniczym.

J. Brzechwa, *Wiersze charakterem*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2013.

J. Tuwim, *Wiersze dla dzieci*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2013.

A. A. Milne, *Kiedy byliśmy bardzo młodzi*, wyd. 2, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2013.

Izabela Mikrut

PIĘKNO KLASYKI

Wydawnictwo Media Rodzina przybliży najmłodszym baśni z różnych stron świata i z różnych kultur – w pięknej serii przyszedł czas na prezentację polskich przekazałów i legend w wyborze i opracowaniu Joanny Papuzińskiej. Przeważnie kolejne tomy były dziełami jednego autora, a zawsze różnorodność językową tłumili przekłady. W tym wypadku Papuzińska zdecydowała się sięgnąć po klasyczne literackie wersje baśni spisane przez największych literatów. Uzyskała dzięki temu miłą różnorodność stylistyczną, ale nie tylko. Morcinek, Kaspro-wicz, Oppman, Zmorski, Dygasiński, Sienkiewicz, Józef Ignacy Kraszewski czy Wanda Chotomska – już przegląd wybranych nazwisk autorów pozwala mieć pewność co do jakości tomu. Ale czytelników czeka więcej niespodzianek. Przede wszystkim sięganie do dawnych tekstów oddala skutki mody na upraszczanie. W literaturze czwartej coraz częściej daje się zaobserwować trend, zgodnie z którym do najmłodszych przemawia się uproszczonym językiem. Część autorów – przeciwników Bettelheima – dodatkowo stara się łagodzić wszelkie fragmenty związane z przemocą czy agresją, nie zwracając uwagi na fakt, że negatywne emocje są nieodłączną częścią baśni. Tutaj Papuziń-

ska nie okalecza baśni, pozwala bohaterom wyrażać złość i unikać realnych (dla historii) zagrożeń. Pozostawia cudowne archaiczne brzmienie, melodyjne frazy i słowa, których nie ma już w słownikach dzieci ani ich rodziców. Daje się upajać sosrębem i stajaniem, smętarzem i rynką. Nie usuwa dukatów, izb ani elementów z dawnej ludowej codzienności. Trudniejsze pojęcia wyjaśnia w przypisach na końcu tomu, resztę zatrzymuje jako miły folklor i dowód na piękno dawnej polszczyzny. Nie trzeba się obawiać reakcji odbiorców: *Cudowna studzienka* podnosi poprzeczkę lekturową, ale zapewnia też niepowtarzalne wrażenia. Melodyjna polszczyzna przeplata się tu z gwarowymi wyrażeniami, esencją ludowości.



Jednakże na warstwie językowej nie kończą się zachwyty nad tomem. Bogactwu formy towarzyszy bowiem bogactwo treści – i to często dosłowne bogactwo. Bohaterowie mają różne cele – niektórzy wyprawiają się po skarb, inni pojedynkują się z diabłem, jeszcze inni walczą o miłość. Wiadomo, że zło zostanie ukarane – ale w *Cudownej stu-*

dzienne do wyobraźni o wiele bardziej przemawiają nagrody. Do zdobycia są całe góry klejnotów, szczęście dane na zawsze i wielka odwzajemniona miłość – trudno zmierzyć wszystkie bogactwa pojawiające się w finałach baśni. W *Cudownej studzience* króluje przepych bez względu na to, czy rzecz rozgrywa się na dworze władcy, czy wśród wieśniaków i parobków. Każdy, kto jest dobry, kto wykaże się mądrością, odwagą i cierpliwością, pomysłowością i pracowitością, może zdobyć swój skarb.

Elżbieta Wasiuczyńska dodaje kolejny motyw, dla którego warto sięgnąć po *Cudowną studzienkę*. To ilustracje stanowiące pomost między graficznymi tematami ludowymi a współczesną odważną kolorystyką. Ilustratorka bardzo chętnie posługuje się symbolami otwartymi na różne interpretacje, a z klasyki graficznej dzięki nowemu opracowaniu usuwa wrażenie cepeliady. Arcyciekawymi grafikami odchodzi od kreskówkowego stylu ilustrowania bajek, proponuje natomiast obrazki wymagające skupienia i uwagi. Dopasowuje je klimatem do samych baśni, a nigdy nie rywalizuje z tekstami, funkcjonuje jako ilustratorka dyskretna i bardzo pomysłowa. Wasiuczyńska kieruje swoje prace nawet bardziej do dorosłych, chociaż i dzieci nie przejdą obok nich obojętnie. Cały tomik jest wyzwaniem dla odbiorców – w czasach mody na bylejakość, urzeka precyzją i pięknem.

Cudowna studzienka. Baśnie polskie. Oprac. Joana Papuzińska, Media Rodzina, Poznań 2013.

Mrav

WAKACJE I ŚLEDZTWO

Żeby stworzyć dobrą wakacyjną powieść, wystarczy wziąć rezolutne rodzeń-

stwo, wysłać je do miejsca, za którym nie przepada, a wszystko doprawić humorem. Taki przynajmniej wniosek płynie z tomu *Lilka i spółka* Magdaleny Witkiewicz. Lilka, jej starsza siostra i młodszy brat lądują u ciotki, która z wzajemnością nie przepada za dziećmi. Mali bohaterowie snują więc plany, jak odzyskać wolność i dotrzeć do miejsca, za którym tęsknią. Przy okazji muszą też zmierzyć się z chłopcem stawianym im za wzór (właściwie – za wzór cnót). Jakby mieli mało problemów, wpadają na trop dziwnej kryminalnej afery, w którą może być zaplątana ciotka. Teraz już trzeba zacząć działać.

I dzieci działają. Magdalena Witkiewicz nie chce małych odbiorców mieć schematami, w których maluchy przechytrzają wszystkich i odnoszą detektywistyczny sukces. Samo przestępstwo nie jest poważne, zatem i dzieci nikt poważnie nie potraktuje, z czego wyniknie szereg komicznych scenek. Autorka nie odchodzi od realizmu, filtruje go jedynie przez perspektywę ośmiolatki. To, co naturalne dla dorosłych, w oczach dzieci urasta do rangi wielkiej tajemnicy. A że bohaterowie *Lilki* nie mają zaufania do ciotki oraz jej sąsiada, każdą przesłankę traktują bardziej podejrzliwie. W związku z tym przygoda pojawia się zupełnie nieoczekiwanie – i stanowi miłą niespodziankę także dla dzieci w powieści – nie przyniesie rozczarowania, przeciwnie: dostarczy ekscytujących wrażeń. Nie codzienność jest się w końcu na tropie wielkiej zagadki. Niechciany wyjazd ma zatem szansę przynieść trochę dobrej zabawy.

Historię opowiada Lilka. Rzetelnie relacjonuje fakty i własne wnioski, a do tego przytacza jeszcze zabawne pomysły brata, Matewki. Do narracji wprowadza też starannie rejestrowane narady dziecięce – co również przyniesie czytelnikom uśmiech. Magdalena Witkiewicz lubi się czasem oderwać

od podstawowego nurtu historii i wprowadzić coś tylko dla zabawy – tak jest na przykład ze sceną szukania imienia dla nowego kota. Scenki z lekko opóźnianymi puentami są w *Lilce i spółce* bardzo udane. Na uwagę zasługuje tu realizacja pomysłu – Magdalena Witkiewicz nie pozwala bohaterom wyjść poza granice dziecięcego postrzegania świata, maluchy są rezolutne i mądre, ale nie nabywają inteligencji ponad swój wiek. Dzieci będą dzięki temu wierzyć autorce i dadzą się wprowadzić do wakacyjnej przestrzeni z książki. Aspekt kryminalny nie wystraszy nikogo, bo Witkiewicz chce rozbawić czytelników – nieprzypadkowo tom trafił do serii *Dla fanów Mikołajka*.



Lilka i spółka to opowieść ładnie zrealizowana: nie ma w niej przestojów, chociaż na początku bohaterowie nie potrafią zaaklimatyzować się w nowym miejscu, odbiorcy nie będą odczuwać dyskomfortu. Autorka lubi wyrazić koniec kolejnej obrazki, nie pozostawia niedopowiedzeń, ale też nie pozwala się domyślić zakończenia – utrzymuje czytelników w stanie zaciekawienia i umiejętnie ten stan przez całą książkę podsyca. Utrzymuje wakacyjną i rozrywkową atmosferę, czym jeszcze skuteczniej zaprasza do lektury – to bardzo przyjemna książka.

Joanna Zagner-Kołat sprawdziła się tu natomiast wprost idealnie jako twórczyni wizerunków bohaterów. Jej komiksowe karykatury (nieproporcjonalnie duże głowy i cienkie nogi) pasują do rytmu opowieści i stanowią dodatkową rozrywkę dla młodych odbiorców. Nieco nawiązuje ilustratorka stylem do kreski Bohdanowicza, ale nadaje obrazkom indywidualny ton – i sprawia, że książkę także z przyjemnością się ogląda.

M. Witkiewicz, *Lilka i spółka*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013.

Monika Rituk

SPOTKANIA Z KOSMITAMI

Kosmici są wszędzie. Do takiego przynajmniej wniosku można dojść podczas lektury książki *Bodzio i Pulpet*. Grzegorz Kasdepke spróbował swoich sił w krótkich opowiadaniach lekko zahaczających o fantastykę, a w trosce o małych odbiorców połączył edukację z rozrywką i humorem. Dwóch pozornie zwyczajnych chłopców wyposażył w zdolność dostrzegania Obcych niemal wszędzie. I o ile jeszcze bajkowy stwór, który utkwiał między śmietnikiem a trzepakiem, wymaga użycia wyobraźni, o tyle już kosmici w formie paprotki czy kałuż to dowcipy kierowane do małych odbiorców. Obcy nie zawsze ingerują w zastane na Ziemi porządki: czasem wpadną na szkolny koncert, czasem utkną w piorunochronie, ale ogólnie nie sprawiają nikomu większych problemów. A Bodzio i Pulpet mają satysfakcję, że udało im się doprowadzić do międzygalaktycznego porozumienia.

Kasdepke zakorzenia fantazję w realnym świecie, nie podporządkowuje obecności Obcych (lub rzekomych Obcych) ca-

tych fabuł, liczą się tu przede wszystkim dwaj przyjaciele i ich talent do wyszukiwania niezwykłości w najbliższym otoczeniu. Bodzio i Pulpet nudziliby się, gdyby nie spotkania z kosmitami. Ale chłopcy nie czekają też na rozwój wydarzeń – sami prowokują do działania innych. Na przykład kiedy chcą wygrać w konkursie na sprzątanie świata. W tomie znajdują się opowiadania o klasycznej fabule, ale również miniszenki przeznaczone dla najmłodszych, zabawne już w szkielecie konstrukcyjnym. Kasdepke kolejne historie wypełnia treścią ważną dla dzieci, a rozbawiać je wyrazistymi puentami chce dodatkowo.

Jak to u tego autora zwykle bywa, aspekt edukacyjny zaznacza się w książce silnie. Kasdepke uczy dzieci, jak przechodzić przez jezdnię, wprowadza krytykę figury barbie, pokazuje, że lepiej bawić się w zgodzie z innymi i dzielić się zabawkami. Czasem pozwala Bodziowi i Pulpetowi na kłótnie, innym razem pomysłowość chłopców kieruje przeciwko dorosłym, ale stara się zawsze, żeby z każdej przygody dzieci wyciągnęły konkretną lekcję. To zabieg, który na dłuższą metę byłby męczący nawet dla małych odbiorców – więc przesłania Kasdepke maskuje humorem, pouczenia wprowadza niby mimochodem, pod pozorem zabawy z Obcymi – tak, żeby maluchy nie zauważyły nachalnego promowania określonych postaw.

Bodzio i Pulpet to zestaw opowiadań krótkich i bardzo krótkich. Tu nie ma czasu na żmudne rozwijanie akcji, a bohaterów czytelnicy poznają w miarę upływu wydarzeń. To rozwiązanie najlepsze z punktu widzenia dzieci, które szybko się nudzą i męczą – a także z punktu widzenia autora, który dzięki dynamicznym zmianom nie wpada w pułapki schematyzmu. Za każdym razem

do puenty Kasdepke dociera w inny sposób, za każdym razem coś innego każe robić swoim bohaterom – ci zatem nie mają czasu popadać w rutynę. Autor zmienia miejsce akcji (dom, szkoła, podwórko), a także wpływa na rodzaje przygód, przeplatając porażki sukcesami. Niepotrzebne mu kompletne przestrzenie, wszystko może nakreślać skrótowo i hasłowo – to ułatwienie dla małych odbiorców, którzy w lot wyłapią twórcze intencje pisarza. Śmiech także lubi krótkie formy, więc Kasdepke zyskuje kolejne uzasadnienie dla ograniczania opisów na rzecz dzia-



łań postaci. *Bodzio i Pulpet* to tom, w którym rozrywka stawiana jest na pierwszym planie – i chociaż autor nie zawsze chce odrywać się od przyziemnych spraw na rzecz spotkań z ufoludkami, w kreowaniu przestrzeni przyjaznej kosmitom radzi sobie dobrze.

G. Kasdepke, *Bodzio i Pulpet*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

FANTAZJA WYGRYWAJĄCA

Pomelo jest fantastyczny. To mały różowy słońek o bajkowo-naiwnym wyglądzie, który istnieje sobie na granicy normalnego świata i wyobraźni. Wielkością przywodzi na myśl żuka, a czas spędza w ogródku pod dmuchawcem. I Pomelo nie ma pojęcia o tym, że gdzieś są inne rzeczywistości – prawdziwy afrykański słoń jest postacią z jego snu, motywem, w który nie można uwierzyć. Pozostali bohaterowie – ślimak Gigi, mrówki, pomidory – to wszystko składniki codzienności znane odbiorcom. A jednak przez obecność Pomelo uzyskują bajkowy wymiar.

Historyjki o Pomelo to pojedyncze proste zdania połączone z dużymi i przejmującymi częściami wyjaśnień obrazkami. Mają swoją prościutką fabułę, a jednak mogą zachwyć nawet dorosłych – są bowiem popisem ab-

surdu i beztroskiej fantazji. Dla dzieci świat Pomelo będzie naturalny, rodzicom przypomnia, do czego zdolny jest umysł, gdy odrzuci się na chwilę racjonalizm. Tomik *Pomelo śni* to najlepszy dowód uniwersalności fantazji. W jednym opowiadaniu Pomelo zapada w sen – i cała bajka stanowi przegląd sennych rojeń (w których pod jest nad, warzywa mówią, a bohater tańczy cha-chę). W kolejnej opowieści Pomelo spotyka „coś na kształt kartofla” i nie umie się z dziwnym przybyszem dogadać, ale postanawia zapewnić mu dobry humor. Wreszcie Pomelo ogłasza karnawał i wszyscy za kogoś się przebijają. Choć tekst historyjek obrazkowych ogranicza się do minimum, dzieje się wiele, a każdy pomysł maluchy będąc z zachwytem. Trudno im się dziwić, Pomelo naprawdę potrafi uruchomić wyobraźnię, a jego postrzeganie świata wiąże się z coraz to nowymi i niepowtarzanymi motywami przenoszącymi się do bajki.

U Pomelo bajkowość jest naturalnością. W tym specyficznym świecie mały słońek spędza czas z przyjaciółmi. Nie ma tu mowy o strachu czy przykrościach, nawet smutek, jeśli się pojawia, to nie gości na długo w książce. U Pomelo za to sporo jest dobroci, wyrozumiałości i ciepła – ten nastrój udziela się odbiorcom, spływa na maluchy i krzepi ich rodziców. Pomelo to bohater pozytywny, który nie aspiruje do bycia ideałem. Autorka zamiast decydować się na przewidywalne rozwiązania czy rozpoznawalne fabułki, próbuje bez przerwy dostarczać maluchom wyobraźniowych bodźców. Wylizywanie przebrań uczestników karnawału czy snów Pomelo wiąże się z ciągłym stymulowaniem fantazji odbiorców – tu nie będzie natomiast powielania schematów. Struktura pomysłów różni się od siebie, Pomelo łątwo się nie znudzi.



Benjamin Chaud ma tu szansę popisywania się poczuciem humoru. To on dopowiada szczegóły, które nie znajdują się w tekście. Bywa, że nadaje przygodom Pomelo nowe interpretacje, szuka rozwiązań, na które niełatwo wpaść, aluzji zrozumiałych dla dorosłych (śpiewający Gigi). Przybliża też absurd – ułatwia małym odbiorcom zrozumienie abstrakcyjnych opisów i mocno wpływa na ich wyobraźnię. Dyryguje skojarzeniami, zongluje motywami fantastycznymi i realistycznymi i wywołuje uśmiech dzieci przez prezentowanie uśmiechniętego i miłego bohatera. Świetnie sprawdza się tam, gdzie trzeba odejść od zwyczajności i znaleźć nowy, oryginalny sposób na interpretowanie wskazówek autorki.

Charakterystyczny jest brak morału w bajkach. Co więcej, w tych miniaturkach nie ma także puent – opowiadania kończą się czasami w przypadkowym miejscu, gdy odbiorcy zostają już zasypiani skojarzeniami i pomysłami – i w pełni odnajdą się w krainie Pomelo. *Pomelo śni* to tomik, który stopniowo będzie odkrywać przed czytelnikami z różnych pokoleń piękno wyobraźni i możliwości tkwiące w absurdzie. W tomikach z tej serii można się zakochać – wcale nie z uwagi na uroczone małego bohatera, lecz za sprawą kreatywności twórców. Pomelo to postać, o której na rynku literatury czwartej powinno być wciąż głośno – to on ratuje wyobraźnię ludzi.

R. Bădescu, *Pomelo śni*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2013.

Izabela Mikrut

ZATRZYMAĆ NIANIĘ

Każda przygoda kiedyś musi się skończyć. Pięcioro dzieci z placu Słonecznego

wie, że Agata nie zostanie z nimi na zawsze – jednak rodzeństwo bardzo przywiązało się do niani, której obecność gwarantuje magiczne doświadczenia i tajemnice. Chociaż z dalekiej wyprawy do ludożerców wrócili już rodzice, Matylda, Piotruś i Nieznośne Trojaczki obmyślają sposób na zatrzymanie niani. Pomóc w tym może magiczny naszyjnik, po który trzeba się wybrać dość daleko – ale czego się nie robi dla Agaty.

Ewa Karwan-Jastrzębska przy tworzeniu serii o niani Agacie, literackiej krewnej Mary Poppins, mocno nawiązuje do świata literatury czwartej. Pożycza sobie ulubionych bohaterów z różnych książek (a właściwie zaprasza ich do swojej fabuły) i pozwala spotykać się z rodzeństwem, którym opiekuje się Agata. Tym razem do galerii postaci-cytatów dołączy między innymi Włóczykij czy Mały Książę. Ponadto autorka sięga do własnej wyobraźni, żeby wywołać z niej inne nierzeczywiste stwory – należą tu do nich chociażby Stroiciele Snów. Karwan-Jastrzębska mnoży byty rzeczywiste (to jest realistycznie brzmiące), stworzone we własnej wyobraźni oraz powołane do istnienia przez innych – a wszystko po to, żeby zapewnić bohaterom jak najwięcej atrakcji.

Bardzo silna jest – zarówno w tym tomie, jak i w całej serii – świadomość autotematyczna. Matylda już dawno zorientowała się, że posiada niezwykły dar – może trafić do miejsc, które opisze, a przez proces pisania potrafi wpływać na losy bohaterów. Ma szansę przeżyć doświadczenia pisarza wczuwającego się we własne pomysły. Tę sztukę wykorzystuje coraz bardziej świadomie zawsze wtedy, gdy wyimaginowanym lecz prawdziwym istotom grozi jakieś realne niebezpieczeństwo. Autorka w ten sposób uczy odbiorców korzystania z bogactwa wyobraźni, zachęca ich do samodzielnego

tworzenia cudzych przygód, do odkrywania nieznanych krain i do zabawy, jaką zapewnia cały ten proces. W powieści ujmuje jego mechanizmy – Matylda intuicyjnie dociera do kolejnych postaw i możliwości, a z czasem dowiaduje się, jak nimi sterować.

Zresztą także bogata warstwa intertekstualności świadczy o tym, że Karwan-Jastrzębska ani na moment nie zapomina o literackości lektur. Co ciekawe, takie przywiązanie do książkowych bohaterów momentami może nawet dzieciom przeszkadzać. Z jednej strony jest to bowiem rodzaj reklamy, metoda na zachęcenie do pogłębiania świadomości lekturowej, zestaw wyraźnych bibliograficznych adresów książek wartościowych i należących do klasyki. Z drugiej jednak strony istnienie na równych prawach postaci rzekomo prawdziwych oraz ich literackich znajomych zawsze będzie wybijać ze świata powieści. Sugeruje bowiem nieprawdziwość i niepotrzebnie przypomina o umowności konstrukcji. To nie jest droga

pożądana przez czytelników, którzy lubią zatopić się w lekturze i zapomnieć o nierealności: Karwan-Jastrzębska sprawia wrażenie, jakby czuła się niezbyt pewnie ze swoimi pomysłami i próbowała na siłę podbudowywać je nawiązaniem do klasyki. Sama nie chce tworzyć jednego ważniejszego tematu, stawia raczej na serię rozdrobnionych przygód. Tęskni za swoimi lekturami z dzieciństwa, ale do tej tęsknoty przecież nie musi przyznawać się literacką korespondencją z ulubionymi bohaterami. Nabiera w *Agacie...* zaufania do wyobraźni, a jednak jeszcze brakuje jej cierpliwości i wiary we własne siły – co dorosli z pewnością w lekturze w końcu dostrzegą.

E. Karwan-Jastrzębska, *Agata z placu Słonecznego. Agato, zostań!* Marginesy, Warszawa 2013.

Sylwia Gućwa

ŻYCIE TO NIE BAJKA

Współczesny młody człowiek czerpie radość z rywalizacji. Konkurując z innymi ma szansę sprawdzenia siebie. Małgorzata Szyszko-Kondej w książce *Wtorek, godz. 15.00* nawiązuje do tematyki konkursowej. Współzawodnictwo wzbudza u nastolatków zainteresowanie. Dodatkowo nęci główna nagroda: wycieczka do Paryża. Zadaniem młodych uczestników jest nakręcenie krótkiego filmiku. Jednak jest jeden warunek: akcja musi się toczyć we wtorek koniecznie o godzinie 15.00. I oto jest szansa pokazać, co absorbuje i przykuwa uwagę młodych. Czy będą to powierzchowne sprawy, takie jak moda czy wygląd? A może sięgniemy nieco głębiej, dotykając trudnych problemów? Odpowiedź znajdziemy w najnowszej książce Małgorzaty Szyszko-Kondej.



Wtorek godz. 15.00 to zbiór kilku opowiadań napisanych wprawną ręką tak, że chce się je czytać. W wieku nastu lat częstym problemem jest nuda ziejąca z każdego kąta. Gdy brak zajęć, można zasłuchać się, jak skrzypią schody w starym domu. Uczymy się, że w życiu chodzi o to, żeby umieć szukać. Ten, kto posiada tę umiejętność, zauważy wielki czyn, jakim jest ocalenie komuś życia. I wcale już nie będzie tak bardzo nudno.

„Mamo, dlaczego mi to robisz?” To pytanie, które zadają dzieci płacząc nocami w poduszkę. Nie rozumieją powodu pijarstwa rodziców. Tak, jak nie pojmuje tego odrzucona przez rówieśników Amelka. Zawsze posłuszna, skryta, przejmuje się wszystkim za bardzo. Nikt jej nie pociesza, gdy spogląda na siebie w Internecie, za plecami słysząc złośliwe śmiechy kolegów. Poruszony zostaje temat braku akceptacji dla inności, z którym stykamy się teraz często w szkole czy na podwórku.

Dlaczego tak smutno, kiedy nie spojrzysz nam żałośnie w oczy zagubiony kundelek? Opuszczony pies znajduje dom, jednak droga do serca dorosłych nie była prosta. *Miki* to historia o poszukiwaniu miłości, ale tej człowieka do psa.

Na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie pt. *Pierścionek z niebieskim oczkiem*. Porusza tematykę anoreksji, będąc zarazem najbardziej wyraziste. Zdarzenia widziane z perspektywy chorej młodszej siostry ciekawia i zmuszają do stawiania pytań. Zaczynamy się zastanawiać, kiedy tak naprawdę kończy się zabawa w odchudzanie, a zaczyna choroba. Nati jest anorektyczką, ma wystające kości, połamane paznokcie, a z jej palca zsuwa się pierścionek. Ale jeśli się postara, to być może kiedyś go założy. W myśl przysłowia, że przyjaciół poznaje się w bie-

dzie, Natalia zawsze może liczyć na siostrę, nawet w obliczu śmierci.

Niektórzy odnajdują powołanie w pomocy niesionej innym. Tak dzieje się z Ewelina: wolontariuszką, która wolne chwile poświęca opiece nad staruszką. W pomoc włącza koleżankę, która powoli zaczyna odczuwać tę samą co ona potrzebę. Piasek przywieziony z nad morza zyskuje symboliczne znaczenie. Odzwierciedla tęsknotę za morzem, która łączy pokolenia.



Od zdawać by się mogło nieistotnego wydarzenia, jakim jest zagubienie komórki, rozpoczyna się przyjaźń. A wtedy można zadawać trudne pytania: *Czy to prawda, że na obiad zjadasz psa?*² I nie tak trudno już się przekonać, jak smakuje wietnamski obiad. W obecnych czasach trudno o prawdziwego przyjaciela. *Thien* zwany *Żółty* zjednuje sobie serce szkolnego kolegi. Mateusz, choć

zagubiony w chęci imponowania innym, zaprzyjaźnia się z Wietnamczykiem. I choć obaj podchodzą do życia z uśmiechem, nurtuje ich pytanie, jak być odpowiedzialnym. Czy istnieje gorsze i trudniejsze słowo?³ O tym każdy musi przekonać się sam.

Czytając opowiadanie *Witajcie w domu*, odczuwamy tę samą co bohaterka tęsknotę za rodzicami. Mamy nie ma, kiedy dorastająca nastolatka najbardziej jej potrzebuje. Zdana jest na rady babci, w czasie gdy rodzice zarabiają na chleb za granicą. Duże piernikowe serce symbolizuje miłość, którą wzmaga rozstanie.

*Na naszej ulicy mieszka Potwór*⁴. Z każdego można zrobić dziwoląga. Wystarczy trochę inaczej się zachowywać, nietypowo ubierać i każdy omija nas z daleka. Ludzka natura lubi dużo sobie dopowiadać. I tak zwykły człowiek wygląda jak morderca, a może tak naprawdę jest wampirem? Mądre są słowa pisarki: *Ludzie oceniają człowieka po wyglądzie, a nie po tym, co ma w środku*⁵. Czy warto jeszcze mieć marzenia, które można będzie spełnić z Panem Rysiem? Bo jak się okazuje, nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Każda nastolatka chciałaby zostać gwiazdą. Po to tylko, żeby choć na chwilę skupić na sobie uwagę innych. Agnieszka, nazywana przez kolegów Pulpetem, nie odczuwa chęci sławy. W skrytości ducha marzy o posadzie przedszkolanki. Jednak to właśnie ona zwraca na siebie uwagę otoczenia. Okazuje się, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Książka *Wtorek, godz.15* znalazła się na Złotej Liście w Przewodniku po Dobrych Książkach, które rekomenduje Fundacja Cała Polska Czyta Dzieciom. Dzięki niej przyglądamy się rzeczywistości, z którą na co dzień muszą zmagać się młodzi ludzie. Opo-

wiadania skłaniają do refleksji nad życiem. Nad tym, co w nim piękne. Ale też trudne, nierzadko bolesne. Jednak tak bliskie każdemu człowiekowi. Książka sięga głębiej w pokłady naszego człowieczeństwa. Dotyka spraw, o których nie mówi się głośno ze strachu przed niezrozumieniem.

M. Szyszko-Kondej, *Wtorek, godz. 15.00*, Wydawnictwo Ezop, Warszawa 2013.

¹ M. Szyszko-Kondej, *Wtorek, godz. 15.00*, Warszawa 2013, s. 21.

² Tamże, s. 69.

³ Tamże, s. 72.

⁴ Tamże, s. 89.

⁵ Tamże, s. 97.

Mrav

SMUTEK ŚMIECHU

Biały klaun należy do lektur lekko filozoficznych, trochę poetyckich, mocno wyobraźniowych, wzruszających i dość smutnych. Pokazuje różne sposoby postrzegania świata i uczuciowe komplikacje najmłodszych, odwołuje się do archetypu mędrca, ale czerpie też z baśniowych wątków. Bohaterem jest tu chłopiec, syn pary klaunów i daltonista. Chłopcu nie podoba się to, że ludzie w cyrku śmieją się z jego rodziców, podkochuje się w córce pogromcy tygrysów i próbuje nauczyć się rozpoznawania kolorów – bo swój daltonizm stara się utrzymać w sekrecie. Pewnego dnia w lesie chłopiec spotyka niewidomego starca – ten uczy bohatera zadawania odpowiednich pytań. To pierwszy krok do poznania siebie i szansa na zmianę własnego losu. Ale chłopiec musi też wbrew własnym chęciom wystąpić z rodzicami na scenie. Według tradycji każdy początkujący klaun pojawia się w białym stro-

ju i dopiero, gdy rozbawi ludzi, otrzymuje pierwszą kolorową łatkę.

Chociaż cyrk dzieciom kojarzy się z zabawą i radością, pracownicy trupy cyrkowej mierzą się stale ze smutkiem i pesymizmem. Biały klaun nie chce przyłączać się do fałszywej radości, przeszkadza mu udawanie i wystawianie się na pośmiewisko. Zwłaszcza odkąd poznaje potęgę prawdziwych uczuć – dojrzewa na oczach czytelników, przeżywając pierwszą miłość. Żeby cała książka nie miała zbyt przygnębiającej wymowy, autor wprowadza postać ze snu, nadpobudliwego i niecierpliwego smoka. Smok pojawia się przy chłopcu i prowokuje go do walki o księżniczkę, jest akcentem humorystycznym i sposobem na ożywienie klimatu tomu, a także rodzajem dialogu z konwencją. Smok pomaga chłopcu w uświadamianiu spraw związanych z córką pogromcy tygrysów. Z kolei niewidomy starzec wprowadza do fabuły filozoficzne rozważania. Nie daje prostych rozwiązań, ale pokazuje, jak odpowiedzi znaleźć w sobie, częstuje chłopca ładnymi przypowieściami, pozwala się zatrzymać i zastanowić nad sensem życia. To wartość stosunkowo rzadka w literaturze czwartej – kiedy już się pojawia, działa wyjątkowo silnie na odbiorców.

Damir Miloš odrywa się od standardowych narracji i rezygnuje z typowych młodzieżowych przygód na rzecz liryzmu w tomie. Biały klaun poszukuje swojego miejsca na ziemi, bo źle czuje się z przewidywaną dla niego przyszłością. Nie widzi kolorów, więc rekompensuje to sobie wyostreniem zmysłów na uczucia. Autorowi zależy nie tylko na tym, żeby zmusić odbiorców do refleksji nad przeznaczeniem i samotnością, ale również na tym, żeby wzruszać i wywoływać silne emocjonalne reakcje. Temu służą prawie pozbawione akcji scenki i rozmowy. *Biały*

klaun to książka skłaniająca do przemyśleń, idealna dla odbiorców wrażliwych i zmęczonych tonem sensacyjności. Chorwacki autor zapewnia prozę piękną i baśniową, nieinfantylizowaną i dobrze przemyślaną. To coś dla czytelników poszukujących w literaturze czwartej dojrzałości, szczerości emocjonalnej. Damir Miloš przedstawia również poza-



bajkowe możliwości wykorzystania stałych elementów z fantazji dzieci – przekształca je tak, by zmieniła się ich rola i aby posłużyły do ilustrowania problemów małego bohatera. *Biały klaun* nie musi odpowiadać na oczekiwania odbiorców stylu pop, to publikacja wysmakowana i nastrojowa. Ukazuje problemy dorosłego świata przez pryzmat dziecięcych smartwien, nie bagatelizuje kwestii przykrych dla młodych ludzi, a jednocześnie zyskuje wymiar ponadczasowy, nie odnosi się do aktualiów ani do mód

literackich. *Biały klaun* może być ciekawym przewodnikiem po uczuciach.

D. Miloš, *Biały klaun*, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2013.

Joanna Wilmowska

EIFFLE DLA WSZYSTKICH

Tina Oziewicz daje się poznać jako autorka, która nie boi się oryginalnych fabuł i pomysłów oddalonych od realizmu. W *Pamiętce z Paryża* rozwija motyw z obrazu Wilhelma Sasnala, zupełnie przy okazji tworząc drobną satyrę na pamiątkowe figurki. Nie unika też Oziewicz motywów raczej rzadko obecnych w literaturze czwartej – cała pierwsza część tego tomiku odnosi się do miejsc niebajkowych – instytut nanobiotechnologii czy platformy wiertnicze to nie scenaria dla dziecięcych przygód. Ale Tina Oziewicz musi rozpocząć historię w sposób niezwykły, bo i niezwykły jest pomysł na jej rozwinięcie.

Na ulicach Paryża dzieje się coś dziwnego – z ziemi zaczynają wyrastać metalowe pręty. Naukowcy próbują rozpracowywać ich zagadkowe istnienie, aż okazuje się, że to wieża Eiffla wypuszcza nasionka. Z kielkujących prętów wyrosną małe „eiffle”, które zachowywać się będą tak samo jak rośliny. Jedno nasionko trafia nawet do Kazimierza nad Wisłą i wschodzi w ogródku w otoczeniu róż. Pierwszą część tomiku autorka kończy „naukowym” rozpracowaniem zagadki metalowych prętów i rozsiewu małych „eiffli”. Potem przenosi się w znacznie bardziej przyjazne literacko otoczenie, do wakacyjnego ogródku babci. To tu dzieci odkrywają małą „ejfflę” i zamierzają się nią zajmować, by mogła rosnąć bez przeszkód. Kiedy zmienia

się otoczenie, zmienia się i styl narracji, na bardziej spokojny, swojski i zbliżony do dziecięcych powieści obyczajowych.

Cały tomik jest twórczym rozwinięciem widoku z obrazu Sasnala – a wydany został w serii Mały Koneser. W tym cyklu dzieci mają okazję zapoznania się z ciekawymi dziełami malarstwa, a fabuły bajek ułatwiają im zapamiętanie artystów. *Pamiętka z Paryża* wyrasta ściśle z zamieszczonego na okładce obrazu, ale autorka pamięta o tym, by zaoferować małym odbiorcom coś więcej niż tylko proste przełożenie pomysłu na słowa. Proponuje logiczne – w sensie bajkowym – uzasadnienie krajobrazu, ale nie poprzestaje na nim, wprowadza konsekwencje wymyślonej interpretacji i bawi się nimi. Nie można przy *Pamiętce z Paryża* zapominać o prześmiewczych pokładach tekstu: pa-



miątkowe figurki z wieżą Eiffla to gadżet kojarzony z turystami we Francji – Tina Oziewicz dowcipnie sugeruje artystyczne pochodzenie takich przedmiotów i tłumaczy ich ilość. Komiczne może być również zestawienie rozpoznawalnej konstrukcji i zaciśza domowego babcinego ogródku daleko

od prawdziwej wieży-matki, nie mówiąc już o samym ożywieniu przedmiotu.

Pamiętka z Paryża od strony graficznej bajki nie przypomina. Jacek Ambrożewski wybiera quasi-ilustracje ciemne, pozbawione kolorystycznych zestawień, pełne za to „brudnych” plam farby. Jego kolaże są niepokojące, przypominają trochę udziwnione senne twory. Na rysunkach zbiera się cały cywilizacyjny brud – i do końca tomu to właśnie będzie obowiązujący w grafice styl. Ambrożewski sięga również po zabawy typograficzne, ale w jego pracach nie ma spodziewanej w książeczkach dla dzieci lekkości ani zabawy. Ilustracje nie zdradzają dow-

cipu Tiny Oziewicz, za to mogą sugerować związek ze sztuką współczesną i przełamaniem konwencji. Inna rzecz, że bardzo dobrze pasują te prace do pierwszej części historii – wprowadzają niezbędny w niej niepokój i zagrożenia cywilizacyjne. Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że ilustrator nie myślał podczas pracy o małych odbiorcach i nie zastanawiał się, jak minorowy nastrój obrazków niebajkowych może wpłynąć na wyobraźnię dzieci i na samo podejście do tomiku.

T. Oziewicz, *Pamiętka z Paryża*, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2013.

ABSTRACT

The second issue of „Gulliver” in 2014 contains many texts devoted to the memory of Gustaw Morcinek. The section *Inscribed in Culture* is opened with the article by Krystyna Heska-Kwaśniewicz „People Are Good. Gustaw Morcinek for the Children”. There is also a text by Małgorzata Kucharska, who recalls Morcinek’s articles on Silesian themes published in the magazine „Płomyk” in years 1917–1939 and Beata Langer’s essay on Morcinek’s fairy tales. The same section includes also articles by Jadwiga Jawor-Baranowska „About Models of Fatherhood in the Literature for Children and Youth” and Jadwiga Ruszała’s text on ideal commander in the biographical novels for youth after 1945. Adrian Uljasz recalls the now forgotten author – Halina Górska. The section is closed with the text by Jadwiga Jawor-Baranowska, focused on the necessity of discussion on the newest history of Poland.

The next section *Joy of Reading* includes an analysis of Karolina Kusek’s poems, prepared by Małgorzata Wójcik-Dudek. You can find here also Danuta Bula’s text about the book „The Dolls from Ghetto” by Eva Weaver, as well as Maria Paszkowska’s essay on the novel „Momo” by Michael Ende. In the section *Between the Child and the Book* we placed Lucyna Sadzikowska’s report from the conference organized in the Silesian Library on the occasion of the 50th anniversary of death of Gustaw Morcinek. The next section *From the Professional Literature* includes two articles on two books: Zofia Adamczykowa’s on „The Stereotype of a Witch and It’s Modifications. On the Example of Texts for Children and Children’s Statements” by B. Niesporek-Samburska and Kalina Sikora’s reflections after reading Joanna Wawryk’s work „Around Leśmian’s Fairy Tales for Children”.

Traditionally we also present the new releases of Polish and foreign authors, which have recently appeared at the Polish book market. Among them the newest titles of Anna Łacina, Wanda Chotomska, Grzegorz Gortat, Barbara Kosmowska, Marcin Wicha, Renata Piątkowska, Paweł Fabijański, Weronika Kurosz, Ewa Chotomska, Andrzej Marek Grabowski, Magdalena Witkiewicz, Grzegorz Kasdepke, Ewa Karwan-Jastrzębska, Małgorzata Szyszko-Kondej and Tina Oziewicz. We also comment on books by M. Nilsson, J. E. Smith, P. Lindenbaum, R. Lagercrantz, R. Bădescu and D. Miloš. We recommend texts on new editions of books of poems of unforgettable Polish authors: Jan Brzechwa and Julian Tuwim. We would like also to draw your attention to the review of the book „A Wonderful Well. Polish Fairy Tales” edited by Joanna Papuzińska. We invite you to reading!.

Transl. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Sattawa – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Mariusza Ciołka (lat 9)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2014 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2014”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718